



Susan Mallery



Zdumiewający uśmiech losu

ROZDZIAŁ 1

Proszę przytrzymać windę! - zawołała Heather Fitzpatrick, bezskutecznie usiłując podbiec do otwartych drzwi. Prawie bez tchu weszła do środka. - Dzięki. - Z uśmiechem spojrzała na mężczyznę, który przyciskał guzik blokujący drzwi.

- Może to nie są najwolniejsze windy w jedenastu zachodnich stanach, ale chyba mieszczą się w pierwszej dziesiątce - powiedziała. - Potarła plecy w okolicy krzyża, usiłując rozmasować ból, który pojawił się tam trzy miesiące temu i ani myślał zniknąć. - Pewnie musiałabym czekać z dziesięć minut, aż znów wjedzie na to piętro. Straszne.

- Owszem. - Nieznajomy jak zafascynowany wpatrywał się w okolice jej talii.

Heather już przywykła do tego, że mężczyźni patrzą na nią z lekkim przerażeniem. Ten osobnik był wysoki, ciemnowłosy i przystojny, ona zaś przypominała jeden wielki brzuch z rękami i nogami jak patyki.

- Wiem, co pan myśli. - Położyła dłoń pod biustem i oparła się o ścianę windy. - To tylko tak źle wygląda. Moja lekarka twierdzi, że dopiero za tydzień pękne lub urodzę - cokolwiek stanie się najpierw. Podczas tego zjazdu na parking nic panu nie grozi.

- Daje pani słowo? - spytał żartobliwym tonem.

- Nie, ale lekarka przysięga, że to trochę potrwa. Właśnie próbowałam ją przekonać, że chyba nie, lecz ona skazała mnie jeszcze na kilka dni wsiadywania.

- Przykra sprawa.

- Wolałabym już mieć to za sobą, ale nie dlatego, że znudziła mi się ciąża. - Heather pogładziła się po brzuchu. - Chcę jak najszybciej poznać swojego dzidziusia.

Drzwi się zamknęły, wydając zgrzytliwe dźwięki, i po paru sekundach winda zaczęła przeraźliwie powoli zjeżdżać. Heather starała się głęboko oddychać. Z powodu ciąży i będących jej skutkiem zmian hormonalnych dostawała w windzie klaustrofobii. Jakby nie wystarczyło, że ma opuchnięte kostki u nóg i rozstępy.

Wlepiła wzrok w wyświetlacz pokazujący piętro. Trójka właśnie zmieniła się w dwójkę, po czym winda nagle się zatrzymała. Heather

zapało dech. Mężczyzna wcisnął przycisk otwierający drzwi, lecz one ani drgnęły.

- Utknęliśmy. - Heather usiłowała zachować spokój.

- Może nie. - Mężczyzna znów nacisnął guzik oznaczający poziom garażu, lecz winda nie ruszyła z miejsca.

Heather poczuła ucisk w klatce piersiowej. Wiedziała, że powinna się opanować, ale nerwy miała napięte jak struny. Najchętniej bębniłaby pięściami o ścianę i wrzeszczała, aby ją stąd wypuszczono.

- Dobrze się pani czuje? - Mężczyzna spojrzał na nią uważnie.

- Doskonale.

- Kiepsko pani kłamie. - Kącik jego ust leciutko drgnął.

- Zawsze chciałam się nauczyć. Ale wie pan, jak to jest - w dzieciństwie marzymy o tym, żeby pierwszorzędnie łągać, ale wszyscy nas przekonują o zaletach uczciwości, więc moje usiłowania spęły na niczym. - Heather paplała jak najęta, żeby nie myśleć o windzie.

- Zawsze warto czegoś pragnąć. - Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. - Mam propozycję. Wydostanę nas stąd, jeśli pani nie wpadnie w panikę.

- Zgoda. Jestem zupełnie spokojna, więc może pan już otworzyć te drzwi.

- Moment. - Mężczyzna sięgnął po słuchawkę zainstalowaną pod kontrolnym panelem. - Tak, utknęliśmy - powiedział do kogoś, kto się zgłosił. - W tej z prawej strony, jeśli stoi pan twarzą do wind - dodał i przez chwilę słuchał. - Cóż, poczekamy. Jest nas dwoje i mamy się nieźle. - Zerknął na Heather. - Nadał wszystko w porządku?

Skinęła głową, choć trzęsa się ze strachu i chętnie wyłamałaby drzwi, lecz jej towarzysz zapewne nie chciałby o tym wiedzieć.

- Przypuszczalnie spalił się bezpiecznik i silnik automatycznie się wyłączył - oznajmił, odwieszając słuchawkę. - W zasadzie powinniśmy byli jakoś zjechać, ale się nie udało. Wymiana bezpiecznika i przeprogramowanie potrwa parę minut.

Heather uważnie obserwowała twarz mężczyzny. On też nie umiał kłamać. Wyraźnie umykał spojrzeniem w bok.

- Co pan przede mną ukrywa?

- Nic. - Mężczyzna wepchnął ręce do tylnych kieszeni i nadal nie patrzył jej w oczy.

- Jasne. A ja jestem tylko trochę w ciąży. Co naprawdę powiedział ten technik?

Błękitne oczy w końcu na nią popatrzyły.

- To zajmie około godziny.

- Możemy spaść?

- Nie. Nic nam nie grozi, ale trzeba uzbroić się w cierpliwość.

- Chyba jakoś to przetrwam. - Heather wzięła głęboki oddech i napięcie nieco zelżało.

- Naprawdę?

Wyglądał na zatroskanego. Heather przez chwilę rozkoszowała się swoim spostrzeżeniem. Kiedy ostatnio ktoś się o nią martwił? Lekarka przypominała o odpowiedniej diecie i łykaniu witamin. Matka i koleżanki z pracy wprawdzie dopytywały się o samopoczucie, ale nikt tak bardzo nie przejmował się stanem Heather.

- Przysięgam, że tak. - Rozejrzała się po ciasnym wnętrzu. - Ale muszę usiąść. - Nie rosła od trzynastego roku życia, lecz gdy zaczęła poszerzać się w obwodzie, podłoga jakby coraz bardziej się oddalała. Obecnie Heather była pewna, że porusza się równie wdzięcznie, jak przysłowiowy słoń.

- Mogę jakoś pomóc? - Mężczyzna zbliżył się o krok.

- Chętnie klapnęłabym na podłogę - przyznała, a mężczyzna bez wahania ujął jej dłonie. Ucieszyła się, że nie uznał jej życzenia za śmieszne. Spodobał się jej też dotyk silnych palców. Troskliwie podtrzymywana, powoli osunęła się i usiadła. Poprawiła ciężową sukienkę i smętnie spojrzała na wystające spod niej chude nogi. Proporcje jej sylwetki ostatnio były koszmarne. Czasem czuła się jak zabawna postać z kreskówki.

- Jestem Jim Dyer. - Mężczyzna usiadł naprzeciw.

- Heather Fitzpatrick.

- Miło mi cię poznać, Heather.

Uśmiechnął się, a na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Heather nigdy nie знаła mężczyzny z takimi dołeczkami. Były ładne, podobnie jak niebieskie oczy i cała powierzchowność. Sympatyczne zachowanie Jima sprawiło, że Heather nieco się odprężyła. Gdyby sobie na to pozwoliła, może nawet zapomniałaby, że tkwi w windzie jak w klatce.

Oho, nie należało sobie przypominać, gdzie jest.

Przez chwilę oboje milczeli. Heather znów poczuła przypływ niepokoju i gorączkowo zaczęła szukać jakiegoś neutralnego tematu do rozmowy. Czegokolwiek, żeby tylko zapomnieć o uwięzieniu w windzie. Oraz o bólu, który teraz pojawił się wokół talii. Chyba z powodu niewygodnej pozycji.

- Czym się zajmujesz, Jim?

- Mam helikopterową firmę przewozową. Na lotnisku Van Nuys. Przyszedłem tu na coroczne badania, żeby odnowić licencję pilota.

Heather przesunęła spojrzeniem po szerokich ramionach i twarzy o zdrowej cerze. Jim miał na sobie koszulę z długimi rękawami, wpuszczoną w spodnie koloru khaki, oraz kowbojskie buty. Niewątpliwie był wspaniale zbudowanym mężczyzną. Jak każda normalna kobieta Heather natychmiast to zauważyła. A z powodu własnej, obecnie niezgrabnej figury była jeszcze bardziej skłonna podziwiać muskularną sylwetkę.

W końcu oderwała wzrok od imponujących bicepsów. Kobieta w ciąży nie powinna gapić się na przystojnego faceta. Raczej należałoby rzucić jakąś inteligentną uwagę.

Nie wymyśliła nic takiego, więc poprzestała na czymś oczywistym.

- Pilotujesz helikoptery?

- Zdarza się. Co prawda, zatrudniam pilotów, ale czasami sam robię rundę.

- Nigdy nie leciałam helikopterem.

- Lubisz latać?

Pomyślała o jednym przelocie na Florydę, gdy wybrała się z wizytą do matki.

- „Lubię” to za dużo powiedziane. Mogę znieść takie podróże.

- Lot samolotem pasażerskim to zupełnie co innego niż helikopterem. Człowiek siedzi jak w wagonie i nic nie widzi.

- Sądysz, że to takie okropne?

- A nie jest?

- Raczej nie.

- Wiesz co? Jak już urodzisz i wydobrejesz, wpadnij na lotnisko. Polecimy obejrzeć dolinę. Z góry wszystko wygląda dużo lepiej.

- Świetny pomysł. W rewanżu pozwolę ci zmienić parę pieluch.

- Już dobrze, zrozumiałem. Nie musisz latać helikopterem, jeśli nie chcesz.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się i poprawiła na twardej podłodze. Ból w krzyżu z każdą minutą się wzmacniał. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek na łóżku, choć ostatnio nawet i to nie przynosiło ulgi. Nie dość, że miała wrażenie, jakby połknęła balon, to jeszcze balon zwiększał systematycznie objętość.

- A ty? - spytał Jim. - Co robisz? Lub raczej - co robiłaś?

- Och, nadal pracuję. Przy taśmie montażowej w fabryce. - Zmarszczyła nos. - Wiem, to nic szczególnego, ale mam dobre ubezpieczenie i dodatek za dyżury na różnych zmianach. Ludzie tego unikają, żeby nie tracić wieczorów. Zamierzam pracować aż do ostatniego dnia. Dzięki temu dostanę dłuższy płatny urlop macierzyński.

Pomyślała o dzisiejszej nocnej zmianie i omal głośno nie jęknęła. Energia, która rozpierała ją od kilku dni, nagle wyparowała. Heather znów zmieniła pozycję, a ból przesunął się niżej, z brzucha na nogi.

- A w domu prowadzę jednoosobowe biuro rachunkowe - dodała. - Studiuję w college'u i po zdaniu jeszcze dwóch egzaminów dostanę dyplom z księgowości. Dlatego mogę zajmować się rachunkowością małych firm. - Przesunęła dłonią po brzuchu. - Urodzę w doskonałym momencie. Mam trochę oszczędności i płatny urlop. Dzięki temu i pracy w domu pewnie będę musiała wrócić do fabryki dopiero za rok, co oznacza, że mogę długo być z dzieckiem. W tym czasie poszukam etatu w księgowości. W fabryce zarabiam przyzwoicie, ale to nie jest najciekawsze zajęcie na świecie. - Zasłoniła usta ręką. - Przepraszam za tę paplaninę. Mówię więcej, niż pewnie chciałbyś usłyszeć.

- Ależ nie, możesz mi wierzyć, że z przyjemnością słucham, jakie masz plany.

Heather była dość wysoka, lecz przy Jimie sprawiała wrażenie drobnej osóbki. On, nawet siedząc na podłodze, wyglądał na dużego i silnego.

- Dużo pracujesz - stwierdził. - To w porządku? - Spojrzał na jej brzuch.

- Tak. Jestem okazem zdrowia - zapewniła, a Jim zrobił sceptyczną minę.

- Ale twój mąż pewnie i tak zamartwia się o ciebie.

- Nie jestem mężatką, więc to nie problem.

- Ach tak. - Jim trochę się stropił. - Wobec tego ojciec twojego dziecka.

Heather oparła głowę o ścianę i przymknęła powieki.

- Ojciec mojego dziecka to ostatni łobuz - oznajmiła spokojnie. - A ja zasługuję na miano idiotki. - Otworzyła oczy i wzruszyła ramionami. - Twierdził, że jest rozwodnikiem, a ja mu uwierzyłam, chociaż ciągle „podróżował”.

- Kłamał?

- Każdym słowem. Naprawdę był tylko w separacji z żoną i spotykając się ze mną, planował powrót na łono rodziny. Ale o tym mi nie powiedział. - Usiłowała wyrzucić te myśli z głowy. Nie ma sensu wracać do przeszłości. Zawiodła się na Luke'u, ale wkrótce urodzi, a zawsze pragnęła mieć dzieci. Nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre, jak mawia matka.

- W tym samym czasie spotykał się z wami dwoma? -W głosie Jima zabrzmiało nieskrywane oburzenie.

Heather westchnęła. Już zdążyła zapomnieć, że na świecie są też porządni mężczyźni.

- Tego dnia, gdy powiedziałam mu o ciąży, rzucił mnie i wrócił do żony. Możesz sobie wyobrazić, co czułam. Zresztą okazało się, że ona też spodziewa się jego dziecka - wypaliła i natychmiast zacisnęła usta. - Niesamowite. Właśnie zwierzyłam ci się z czegoś bardzo osobistego, a przecież wcale cię nie znam. Wybacz. Zazwyczaj tak nie miewę językiem. To chyba te hormony.

- Raczej winda. Podobno tak działają na ludzi.

- Chyba tylko na kobiety. Ty jakoś się nie wywnętrzasz.

- Robiłbym pewnie to samo, gdybym tylko miał o czym opowiadać.

- Spróbuj coś wymyślić. Wiesz, żeby poprawić mi humor.

- A gdybym wyznał, że dawniej byłem kobietą? - spytał po chwili zastanowienia.

Heather przesunęła wzrokiem po muskularnej sylwetce i twarzy o męskich rysach.

- Mało prawdopodobne - stwierdziła z uśmiechem. - Nie masz lepszych pomysłów?

- Niestety nie.

Oboje parsknęli śmiechem.

- Mógłbym dołożyć mu w twoim imieniu - nieoczekiwanie oświadczył Jim.

Heather, niepewna, czy dobrze go zrozumiała, spytała:

- Luke'owi?

- Ojcu twego dziecka. Skoro wrócił do żony, to pewnie nie jest nim zainteresowany.

Heather powoli skinęła głową. Luke ostrzegł, że wyprze się ojcostwa.

- Nie chce, żeby jego żona dowiedziała się o romansie. Przyznając się do dziecka, musiałby ujawnić prawdę. A ja wolę, aby ktoś o takim parszywym charakterze trzymał się z daleka od mojego maleństwa. - Opiekuńczym gestem dotknęła brzucha. - Adwokat przygotował niezbędne dokumenty. Luke oficjalnie zrzekł się wszelkich praw, a ja obiecałam nigdy się z nim nie kontaktować ani nie żądać alimentów.

Jim prychnął pogardliwie.

- Tak jak mówiłem, ten gość zasługuje na tęgie lanie.

Heather w milczeniu długo przyglądała się swemu towarzyszowi. Był niesamowicie przystojny i niewątpliwie miał złote serce.

- W wolnych chwilach przeprowadzasz staruszki przez jezdnię?

- Nie, ale uważam, że mężczyzna zawsze powinien postępować honorowo. Skoro ty nie zamierzasz dać temu typowi nauczki, to ja zgłaszam się na ochotnika. Chętnie cię wyręcę.

On mówi serio, pomyślała oszołomiona. Od niepamiętnych czasów nie miała do czynienia z przyzwoitym mężczyzną. Zwłaszcza takim poniżej pięćdziesiątki.

- Miły z ciebie człowiek, Jimie Dyer. Wiem, że panowie nie lubią, aby tak ich określano, bo za mało w tym seksowności i pierwiastka macho, ale mam nadzieję, że dla mojej przyjemności przyjmiesz ten komplement. Jest szczery.

- Dziękuję.

Heather cichutko westchnęła. Jak bardzo inne byłoby jej życie, gdyby w ciągu minionych dziesięciu lat spotkała kogoś pokroju Jima, a nie tamtych trzech łobuzów... Cóż, nie warto tego analizować ani użalać się nad sobą. To do niczego nie prowadzi. Co było, minęło. Najważniejsze, że obecnie znakomicie daje sobie radę. Jest zdrowa, niezależna finansowo i wkrótce urodzi dziecko. Ma wszystko, czego jej

potrzeba. Co z tego, że jedno czy dwa marzenia się nie spełniły?
Przecież tak się dzieje od początku świata.

- O czym myślisz? - spytał Jim.
- Że jestem szczęściarą.
- Bo tkwisz w windzie razem ze mną?

Jego okolone długimi rzęsami oczy były w niezwykłym odcieniu ciemnego błękitu i patrzyły tak ciepło...

- Okazałeś się idealnym towarzyszem do windy. Nie wykazujesz skłonności do paniki, co mnie cieszy. Jedno z nas musi zachować spokój.

- Ty też świetnie się trzymasz. Prawie nie okazujesz zdenerwowania.

- Dzięki za to „prawie” - mruknęła, lecz tak naprawdę nie miała mu za złe jego żartów. Przyjemnie się z nim rozmawiało - był zatroskany, lecz nie natrętny. Emanował siłą, która nie budziła strachu, a zaufanie. Gdyby to właśnie on...

Ciało Heather przeszły ostry ból. Odniosła wrażenie, że czyjeś niewidzialne ręce rozdzierają ją od środka. Tak ją to oszołomiło, że nie mogła złapać tchu ani nawet krzyknąć. Ale za moment paroksyzm bólu minął, a ona zaczęła gorączkowo się zastanawiać, co go wywołało.

Jim zerknął na telefon. Może jeszcze raz zadzwonić i dowiedzieć się, jak długo potrwa naprawa? Heather na razie była bardzo dzielna, lecz niewątpliwie także zestresowana. Spojrzał na nią spod oka. Miała ładną buzię, wielkie, zielone oczy i usta, które często się uśmiechały. I wyglądała tak, jakby termin porodu minął miesiąc temu.

Jim bezwiednie przeniósł wzrok na jej brzuch i spróbował sobie wyobrazić znajdujące się tam dziecko. Wcale nie chciał myśleć o dzieciach, ale w tej sytuacji trudno było skupić się na innym temacie. Postanowił więc skoncentrować uwagę na Heather i chociaż chwilowo zapomnieć o swojej przeszłości.

Heather jest bystra, pogodna i spodziewa się dziecka. Jakim trzeba było być łobuzem, żeby ją porzucić? Niewiarygodne, że można tak postąpić. Jim w zamyśleniu pokręcił głową. Cóż, Heather zapewne będzie lepiej bez tego palanta. Ciekawe, czy ona naprawdę też tak sądzi. Z jej słów wynikało, że bez żalu spisała go na straty, ale kobiety nie zawsze...

Heather poderwała głowę.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony, bo nagle zbladła, podciągnęła kolana i zacisnęła pięści. Jeszcze zanim się odezwała, zobaczył wodę wsiąkającą w szary dywan na podłodze windy. - Heather?

Rozszerzonymi z przerażenia oczami patrzyła gdzieś w przestrzeń. Oblizła drżące wargi i spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie chcę cię wykorzystywać, bo krótko się znamy, ale chyba zaraz zacznę rodzić!

ROZDZIAŁ 2

Żartujesz, prawda? - W głosie Jima zabrzmiała nuta paniki. Chyba się przesłyszał. To nie dzieje się naprawdę. Za nic w świecie nie chciał być uwięziony w windzie z kobietą, która zaraz ma rodzić. Ona też na pewno wolałaby uniknąć takiej sytuacji.

Kolejny skurcz sprawił, że ciemna plama na dywanie powiększyła się. Heather zacisnęła powieki i spróbowała złapać oddech. Była strasznie blada.

- Przepraszam - szepnęła, gdy ból minął, i uśmiechnęła się blado. - Niestety mówiłam poważnie. Zauważyłeś, że odeszły mi wody, a moje samopoczucie nie pozostawia wątpliwości.

Jej ręce i nogi były równie białe jak twarz i szczuplutkie. Gdyby nie wielki brzuch, wyglądałaby w tej fałdzistej, zielonej sukience z krótkim rękawami jak wychudzone dziecko w za dużym stroju swojej matki.

Jim zaklął bezgłośnie. Co, u licha, powinien zrobić? Najchętniej zwałby stąd, gdzie pieprz rośnie. Poruszył się niespokojnie.

- Dobrze się czujesz? - spytał bez sensu i dodał: - Głupie pytanie. Przepraszam.

- I pomyśleć, że obiecałam nie rodzić przed zjazdem na parking.

Powiedziała to lekkim tonem, lecz Jim dostrzegł strach czający się w zielonych oczach. Heather potarła czoło i niechętnie zmierzwiła wilgotną od potu grzywkę. Miała bardzo jasne, dość długie włosy związane na karku wstążką. Gdy weszła do windy, Jim natychmiast zauważył tę uroczo kobiecą ozdobę. Nie miał pojęcia, że kobiety nadał używają wstążek do włosów.

- Nie przypuszczam, żebyś oprócz latania helikopterem w ramach hobby przyjmował porody?

Niby żartowała, ale z jej ściągniętej bólem twarzy Jim wyczytał prawdę. Teraz był jedyną nadzieją Heather. Musi jakoś ją przekonać, że wszystko będzie dobrze. Przysunął się i kucnął obok niej. Dostrzegł kropelki potu na jej czole i nad górną wargą, drżenie ust. Z całego serca pragnął pomóc Heather, ale mógł tylko słowami podnieść ją na duchu.

- Nie skończyłem kursu dla położnych, ale szybko się uczę. - Lekko ścisnął jej dłoń. - Zrobię, co w mojej mocy, Heather - obiecał z uśmiechem. - Podobno jestem niezawodny w kryzysowych sytuacjach. Razem przejdziemy przez to śpiewająco. Zgoda?

Kiwnęła głową.

- Mogę wrzeszczeć?

- A musisz?

- Jeszcze nie, ale później może być różnie.

- Więc sobie nie żałuj. - Krzepiącym gestem znów uściśnął jej palce i sięgnął po słuchawkę. - Sprawdzę postępy napraw. Przy odrobinie szczęścia sprowadzą windę na dół, zanim przymierzysz się do porodu.

- Nie muszę ci przypominać, żebyś kazał im się pośpieszyć - szepnęła i znów zwinęła się z bólu.

Jim usiłował nie okazywać niepokoju. Podczas służby w marynarce skończył kurs pierwszej pomocy, ale na zajęciach nie mówiono o porodach. Oczywiście widział niejedną w telewizji, ale przypuszczalnie były to uproszczone wersje, niewiele mające wspólnego z rzeczywistością.

- Wiem, wiem - gorliwie zapewnił technik, który natychmiast się zgłosił. - Chętnie wydostalibyście się stamtąd, ale to potrwa troszkę dłużej, niż sądziliśmy. Ta winda to humorzasta panienska, więc nie możemy nic przeoczyć.

- Guzik mnie obchodzi, w czym problem - przyciszonym tonem rzekł Jim. - Kobieta, która jest tu ze mną, zaczęła rodzić. Bardzo cierpi i musi trafić do szpitala, zanim pojawi się dziecko.

Po drugiej stronie linii przez moment panowało milczenie, po czym Jim usłyszał siarczyste przekleństwo i odsunął słuchawkę od ucha.

- O, rany. - Heather uśmiechnęła się. - Facet się przejął.

- To cię dziwi? Przecząco potrząsnęła głową.
- Żeby tylko skutecznie zadziałał.

Jim też o tym marzył. Heather przesunęła się w kąt windy i najwyraźniej mocno zaparła się stopami w dywan. Jim wolał nawet nie myśleć o tym, do czego ona się szykuje. Podobno pierwsze dzieci na ogół nie śpieszą się z przyjściem na świat. Oby to była prawda. I oby Heather rodziła jak najdłużej. Oczywiście nie chciał jej cierpienia, ale przecież nie zdołał sam przyjąć dziecka.

- Proszę posłuchać - odezwał się technik. - Spróbujemy paru sztuczek, żeby sprowadzić windę i otworzyć drzwi. Wezwiemy też karetkę. Jak ta pani się czuje?

- Nie wiem. - Jim spojrzał na Heather. - Wspomniałaś, że właśnie wyszłaś od lekarki, prawda? Przyjmuje w tym budynku?

- Tak. To doktor Sharon Moreno. Ma gabinet na ostatnim piętrze. Jim przekazał tę informację technikowi.

- Wezwiemy ją - padła odpowiedź. W słuchawce rozległo się parę kliknięć, a po krótkiej chwili mężczyzna znów się odezwał. - Doktor Moreno będzie tu za pięć minut.

Jim odwrócił się do Heather.

- Zaraz przyjdzie twoja lekarka. Mogłabyś się tu przysunąć, żeby osobiście z nią porozmawiać? Ten kabel, niestety, nie sięgnie do ciebie.

- Ty z nią porozmawiaj. - Heather wsunęła kosmyk za ucho. - Nie chcę się ruszać, bo wszystko mnie boli. - Oddychała teraz powoli i miarowo, oczy miała zamknięte.

- Znów zastygła w paroksyzmie bólu. Była taka szczupła! Jim przysięgłby, że widzi przechodzącą po jej brzuchu falę skurczów. Szczerze pragnął jakoś pomóc, ale mógł tylko siedzieć i czekać na lekarkę.

Heather jęknęła i objęła brzuch rękami.

- Boli - wydyszała. - Boję się, Jim. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale naprawdę się boję.

- Rozumiem cię. - Wziął ją za rękę. - Masz prawo do obaw, ale jestem przy tobie. Nigdzie się nie wybieram.

Po jej wargach przemknął cień uśmiechu.

- I tak nie mógłbyś nigdzie iść.

- Wiem, ale nie poszedłbym, nawet gdybym mógł.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego zdumiona. - Przysięgasz?

- Przejdziemy przez to razem - obiecał. - Masz moje słowo.
- Dziękuję.

W tej chwili w słuchawce odezwał się żeński głos.

- Tu doktor Moreno. To ty, Heather?
- Nazywam się Jim Dyer. Heather jest obok mnie. Chyba rodzi.
- Mogę z nią porozmawiać?
- Chwileczkę. - Puścił słuchawkę, która zaczęła dyndać obok

ściany. - Heather, twoja lekarka chciałaby zamienić z tobą parę słów. Pomogę ci się przysunąć, dobrze?

Ale ona przecząco pokręciła głową. Ukląkł więc obok i wsunął jedną rękę pod kolana Heather, a drugą objął jej plecy.

- Czy teraz cię boli? - spytał.

- Nie.

- Podniosę cię na trzy. - Policzył, lekko ją unióś i posadził bliżej telefonu.

Kilka razy odetchnęła głęboko i wzięła słuchawkę.

- Nie udało się poczekać kilku dni. Chyba pomyliła się pani w obliczeniach, doktor Moreno - stwierdziła z humorem. - Po raz pierwszy? - Przez moment słuchała lekarki. - Pojawiają się co trzy minuty. Ból jest silny. Zupełnie, jakbym... - Głośno wciągnęła powietrze i wcisnęła Jimowi słuchawkę w rękę. Dyszała ciężko, a jej ciałem wstrząsały skurcze.

- Twarda z niej sztuka - stwierdził Jim, ściskając dłoń Heather. - Ale to dla niej trudne.

- Dla was obojga - odparła lekarka. - Przeszedł pan jakieś medyczne szkolenie?

Powiedział jej o kursie pierwszej pomocy.

- Pierworodne dzieci słyną z opieszałości, ale wzięwszy pod uwagę odejście wód oraz długość i częstotliwość bólów porodowych, może się okazać, że Heather nie poczeka na zjazd windy. Na wszelki wypadek udzielę panu kilku wskazówek. Przydadzą się, gdyby musiał pan przyjąć noworodka. Widział pan kiedyś poród?

- Tylko na filmie.

Czuł się tak, jakby dostał potężny cios w żołądek. Co innego patrzeć, jak Heather rodzi, a co innego usłyszeć od jej lekarki, że on - Jim Dyer - prawdopodobnie zaraz zostanie akuszerką. Chciał głośno

zaprotestować, ale nie mógł. Heather ma teraz tylko jego. Musi jej pomóc przez to przejść.

Doktor Moreno opisała kolejne fazy porodu i to, co obecnie działo się z Heather oraz jej dzieckiem. Poleciała położyć ją na wznak i pilnować, aby odpowiednio oddychała. Wykonywał wszystkie polecenia, a skurcze pojawiały się coraz częściej i trwały coraz dłużej.

- Boli - jęknęła Heather po kolejnej, wyjątkowo silnej ich fali.

- Wiem. Wytrzymasz. - Wciąż powtarzał te słowa, trzymał jej dłoń, i oddychał wraz z nią, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego coś tak cudownego, jak wydanie na świat dziecka, musi być takie bolesne dla matki.

Małe pomieszczenie windy jakby się skurczyło. Było w nim także coraz bardziej gorąco. Może to tylko moja reakcja na stres, przemknęło Jimowi przez głowę. Starał się dodać Heather otuchy, lecz jednocześnie nasłuchiwał, spragniony odgłosu włączonego silnika windy, i czekał na łagodne szarpnięcie oznaczające, że zaraz zjadą.

- Będę przeć! - wydyszała Heather.

- Nie! - zawołał, ściskając jej palce, a drugą ręką otarł pot z twarzy. - Ona chce przeć - powiedział w słuchawkę wciśniętą między ramię a ucho.

- Niech się powstrzyma - poleciała lekarka. - Najpierw musi pan sprawdzić, czy widać główkę dziecka. Jeśli tak, to Heather jest gotowa do porodu.

Jim przełknął ślinę. Wcale nie chciał, żeby Heather była gotowa. Wolałby też niczego nie sprawdzać.

- Chwileczkę - rzucił w odpowiedzi.

- O co chodzi? - spytała Heather.

Spojrzał na jej kretonową sukienkę, która teraz odsłaniała uda. Do licha, jeszcze dwie godziny temu w ogóle nie znał tej kobiety. A teraz miałby zaglądać jej... Nie był w stanie tego zrobić. Wykluczone.

- Lekarka kazała mi sprawdzić, czy pojawiła się główka dziecka.

- O, Boże! - Oczy Heather rozszerzyły się ze zgrozy. - Mam urodzić tutaj, w windzie?

- Mnie też nie podoba się ten pomysł.

Przygotował się na fontannę łez, ale ku jego zdziwieniu Heather uśmiechnęła się blado.

- Opowiem to jej, jak dorośnie. - Przesunęła wzrokiem po swojej sylwetce i po raz pierwszy od wystąpienia bólów wyraźnie się zarumieniła. - Jim, chyba nie zdołam sama zdjąć majtek.

- Drobiazg - mruknął i nerwowo odchrząknął. Powinien zachowywać się tak, jakby to była całkiem zwyczajna sytuacja, bez cienia intymności. To im obojgu ułatwi wykonanie zadania. Wpatrując się w ścianę, sięgnął pod fałdzistą sukienkę, zsunął Heather figi, starannie je złożył i umieścił w kącie windy. - Teraz trzeba zobaczyć, co z dzieckiem. - Nadal nie patrzył na Heather.

- Wiem. Przepraszam.

- Nie musisz.

- Muszę. Nie proszę się o coś takiego.

Odezwała się tak cicho, że spojrzał na nią. Właśnie przygryzła dolną wargę i ciężko dyszała podczas kolejnych skurczów. Tym razem Jim naprawdę widział, jak jej brzuch faluje, gdy ciało szykowało się do wydania na świat nowego życia. Twarz Heather wykrzywił grymas bólu.

- Ty też będziesz miał historię do opowiadania, Jim. O tym, jak znalazłeś się w windzie z obcą, półnągą kobietą. Ludzie będą słuchać z zapartym tchem.

- Nie mogę się doczekać.

Znów wstrząsnęły nią skurcze. Krzyknęła i tak mocno ścisnęła go za rękę, że omal nie wyłamała mu palców.

- Coś takiego chyba przekona cię do bezpiecznego seksu - szepnęła gardłowo, z twarzą lśniąca od potu. - Słuchaj, za bardzo mnie boli, żebym teraz czuła choć trochę wstydu, więc sprawdź, co i jak. Nie chcę, żeby cokolwiek groziło mojemu dziecku. Zrobisz to?

Skinął głową, spróbował wziąć się w garść i wyjrzał zza kolana Heather.

- Nic nie widzę - oświadczył, a windę wypełnił przeraźliwy dźwięk. To Heather głośno się roześmiała - mimo bólu i nierównego oddechu.

- Miałeś zamknięte oczy. Musisz je otworzyć, jeśli chcesz coś zobaczyć.

- Chyba nie zdołam. - Czuł się jak ostatni idiota.

- Zdołasz. Wyobraź sobie, że jestem żyrafą ze zdjęcia w „National Geographic”.

Nie przypominała żyrafy, lecz mimo to nie mógł teraz stchórzyć. Ukłął między stopami Heather, odsunął jej sukienkę i uważnie popatrzył, po czym wyprostował się i chwycił słuchawkę.

- Chyba widać czubek główki - zameldował.

- Niedobrze - mruknęła doktor Moreno. - Heather za bardzo się śpieszy. Proszę jej powiedzieć, aby za wszelką cenę powstrzymywała się od parcia. Gdy dziecko zacznie się pojawiać, delikatnie naciśnij główkę, żeby nie wyszła zbyt szybko. I broń Boże nie ciągnij.

Powtórzył instrukcje, aby się upewnić, że wszystko zrozumiał.

Następnie zaczął wykonywać kolejne polecenia lekarki. Lecz Heather z coraz większym trudem znosiła silne bóle.

- Już nie mogę! - krzyknęła w pewnej chwili. - Muszę zacząć przec!

- Nie wolno ci! - oświadczył stanowczo. - Dasz sobie radę,

Heather. Mamy już tyle za sobą. Zaufaj mi. Nic ci nie grozi. Odpręż się i oddychaj. Razem ze mną. Jestem przy tobie i przyjmę twoje dziecko. Wszystko będzie dobrze, na pewno. Jeszcze tylko trochę się postaraj.

Dziesięć minut później położył maleńkiego, czerwonego noworodka na brzuchu jego mamy.

- Dziewczynka - oznajmił, nadal oszołomiony faktem, że chyba rzeczywiście pomógł tej drobinie przyjść na świat.

- Jest cała i zdrowa? - Heather spróbowała zobaczyć córeczkę, ale była zbyt słaba, żeby podnieść głowę.

- Ma wszystkie paluszki. - Jim przyglądał się ruchliwemu, piszczącemu maleństwu. - I jest równie śliczna, jak jej mama.

Lekarka udzieliła ostatnich wskazówek i zapewniła, że będzie czekać przy wejściu do windy. Jim odwiesił słuchawkę, a Heather zaczęła płakać. Tym razem łzy kobiety nie sprawiły Jimowi przykrości. Przeciwnie, rozumiał ich potrzebę i gdyby nie zmęczenie oraz ekscytacja, chyba sam uroniłby jedną lub dwie. Oboje z Heather właśnie przeżywali coś, czego nie da się nikomu wyjaśnić. Razem dokonali czegoś nadzwyczajnego. Brakowało słów, aby to opisać. Wziął więc Heather w ramiona i unióś ją, aby mogła patrzeć 'na swoje dziecko. Przytulił ją, a on jeszcze bardziej przygarnął ją do siebie.

- Dziękuję, że mnie nie zostawiłeś. - Łagodnie kołysała córeczkę, która przestała kwilić, bezpieczna w objęciach matki. .

Jim oparł podbródek o czubek jej głowy.

- Mam ci przypomnieć, że i tak nie mógłbym zwać?

- Och, wiesz, o co mi chodzi. Nie tylko tu byłeś, lecz także pomagałeś. To wiele dla mnie znaczy. - Pociągnęła nosem. - Jestem roztrzęsiona, a na dodatek płakałam. Niewiarygodne. Ja nigdy nie płaczę.

- Miałaś poważne powody. Tyle się działo...

- Tak, ale... - Potrząsnęła głową. - Spójrz na tę windę. Wygląda, jakby kręcono tu horror. Dywan jest do wymiany.

- Nie przejmuj się takimi głupstwami. Masz śliczną, maleńką córeczkę.

- Wiem. Jest cudowna, prawda?

Rzeczywiście była. Jim na ogół nie pozwalał sobie na myśli o dzieciach, lecz musiał przyznać, że nadal czasami marzył o tym, aby mieć kilkoro swoich.

- Mówi się, że narodziny dziecka to cud. Dopiero dziś w pełni pojąłem, co to znaczy.

- Ja też.

Maleństwo w ramionach Heather otworzyło oczka. Jim wiedział, że to niemożliwe, ale przysięgłby, że ta kruszyna zajrzała prosto w głąb jego spragnionej uczuć duszy. Winda nagle szarpnęła, a Heather zeszywniała.

- Sądzisz, że to jest to?

- Mam nadzieję.

Po paru sekundach usłyszeli szum silnika i winda zjechała. Weszło do niej dwóch pielęgniarzy i doktor Moreno. Jim zaczął się podnosić, lecz Heather chwyciła go za rękę.

- Wiem, że żądam zbyt wiele, ale mógłbyś pojechać ze mną do szpitala? Jestem trochę... - Przygryzła dolną wargę.

- Oczywiście, że pojadę - odparł, wstając. - Chcę się upewnić, że z wami wszystko w porządku. - Spojrzał na swoje zakrwawione spodnie i uśmiechnął się szeroko. - Zresztą w tym stanie wpuszczą mnie tylko na ostry dyżur.

O trzeciej po południu Heather i jej córeczka już były po badaniach, które wykazały, że obie są w doskonałej formie.

- Ale następnym razem chyba zjawi się pani u nas wcześniej - szepnęła pielęgniarka, zmierzwszy Heather ciśnienie.

- Postaram się - ze śmiechem obiecała Heather.

- Dobrze, że mąż był z panią - dodała siostra, gdy do pokoju wszedł Jim. - Na pewno bardzo się przydał.

- Nie dałabym sobie rady bez niego - szczerze przyznała Heather. Nie miało sensu wyjaśniać, że pomógł jej całkiem obcy człowiek.

Po wyjściu pielęgniarki Jim podszedł do łóżka.

- Mam tylko parę minut. Muszę skoczyć do domu, wziąć prysznic i się przebrać, a potem iść do biura. Musiałem sprawdzić, czy obie czujecie się dobrze.

- Nic nam obu nie dolega. Właśnie zbadano moją córeczkę. - Heather ruchem głowy wskazała trzymane w ramionach maleństwo. - Jest zdrowa jak rydz. Silne serce, czyste płuca, reaguje prawidłowo. Zdaniem doktor Moreno, był to poród jak z podręcznika. Podobno sama nie zrobiłaby tego lepiej od ciebie.

- Akurat. - Jim wepchnął ręce do kieszeni spodni. - Złożyła mi w holu gratulacje. Nie miałem serca jej powiedzieć, że umierałem ze strachu.

- Nie okazałeś tego.

- Nie potrzebowałaś dodatkowych powodów do stresu.

- Dziękuję ci za wszystko, Jim.

Powiedziała mu to już z dziesięć razy, ale i tak było za mało. Czy kiedykolwiek zdoła odpowiednio podziękować temu mężczyźnie za to, co dla niej zrobił? Patrzyła na niego i nagle znów pomyślała o tym, że jest niesamowicie przystojny. Panowie o takiej sylwetce reklamują bieliznę najlepszych firm. Faliste, ciemne włosy sięgały do kołnierzyka koszuli, kilka kosmyków opadało na czoło. Teraz, z powodu zmęczenia, Jim wyglądał chyba gorzej niż zwykle. Miał pogniecione i poplamione ubranie oraz oszołomioną minę człowieka, który przeżył jakiś kataklizm lub katastrofę lotniczą.

Oboje milczeli. Heather zauważyła, że Jim jest zakłopotany i przestępuje z nogi na nogę.

- Ja też - mruknęła.

- Co ty też?

Wzruszyła ramionami i delikatnie musnęła palcem miękki policzek dziecka. Córki, którą pokochała od pierwszego wejrzenia.

- Też czuję się trochę zagubiona. Nie wiem, co i jak powiedzieć. Właśnie przeżyłam z tobą najbardziej intymne chwile w moim życiu.

Co do twojego, to nie mam pewności. Prawdopodobnie robisz takie rzeczy regularnie - stwierdziła z uśmiechem.

- Daję słowo, że to był mój debiut. Ale się przydałem i bardzo mnie to cieszy.

- Nie bardziej niż mnie. Chcę... - Nagle zaczęło dławić ją w gardle. Pragnęła wierzyć, że to tylko spóźniona emocjonalna reakcja na to, co się stało. - Chcę ci podziękować.

- Już dziękowałaś. Jakies dwadzieścia pięć razy. Nie ma za co. Heather potrząsnęła głową.

- Jest, ale nie potrafię znaleźć właściwych słów, a gdy próbuję, zaczynam chlipać. - Zadrzała. - Ja nigdy nie płaczę. Serio, zalewam się łzami tylko raz na cztery - pięć lat. Dzisiaj ryczałam w windzie, więc jakiś czas będzie spokój. Rzecz w tym, że jakoś nie potrafię wziąć się w garść.

- Hej, dzieciaku, właśnie urodziłaś. Masz prawo sobie pochlipać, chociaż jako normalny facet muszę przyznać, że łzy nie pasują do takiej ładnej buzi, jak twoja.

Wiedziała, że to tylko zdawkowy komplement. Bez żadnego znaczenia ani podtekstu. Niewątpliwie wyglądała okropnie, mając nieświeże włosy, a na sobie - beznadziejnie brzydką szpitalną koszulę. Lecz mimo to przyjęła miłe słowa z typowo kobiecym zadowoleniem.

- Dobry z ciebie chłopak, Jimie Dyer.

- Wiem, wiem, i doceniasz wszystko, co dla ciebie zrobiłem. Ale to ty odwaliłaś kawał dobrej roboty. Ja tylko musiałem złapać tę ślicznotkę. - Pogłaskał maleńką rączkę noworodka. - Wspaniale, że obie czujecie się dobrze.

Najwyraźniej nie zamierzał pozwolić jej powiedzieć tego, co chciała. Może to i lepiej, pomyślała. Sama bowiem nie była pewna, co tak naprawdę czuje. Musiała jednak spróbować jakoś to wyrazić.

- Mówię poważnie, Jim.

- Ja też. - Pochylił się w jej stronę. - Wiesz co? Jeśli to cię usatysfakcjonuje, to możesz nadać jej moje imię w żeńskiej wersji. Jimmy z jakimś „i” czy coś w tym stylu.

- Jak masz na drugie imię?

- Michael.

- To się nadaje - stwierdziła ze śmiechem. - Wezmę pod uwagę ten wariant.

- Ani się waż. - Utkwił spojrzenie swoich niebieskich oczu w jej dziecku. - Ta dziewczuszka jest zbyt idealna, żeby obciążyć ją takim paskudnym imieniem. Nadaj jej jakieś ładne, podobne do twojego.

- Postaram się.

- Będziecie we dwie bardzo szczęśliwe... - Jim raptownie urwał, a Heather wyczytała z jego oczu nieme pytania. Dotyczyły jej przeszłości i tego, czemu postanowiła być samotną matką. Chciała na nie odpowiedzieć, ale jak? Gdyby Luke nie okazał się łobuzem, ona nie znalazłaby się w takiej sytuacji. Lecz teraz zamierzała uczynić z niej coś wspaniałego.

- Wiem, o czym myślisz - powiedziała. - Trochę się denerwuję, ale się nie boję. Moja mama też wychowała mnie sama i doskonale sobie z tym poradziła.

- Tobie też się uda - z przekonaniem zapewnił Jim. - Jesteś dzielna i łatwo się nie poddajesz.

- Wyciągnąłeś te wnioski na podstawie jednego zjazdu windą?

- Ale co to był za zjazd. Niezapomniany. - Lekko ścisnął jej ramię. - Powinienem już lecieć. Później do ciebie zajrzę.

- Nie musisz - odparła bez zastanowienia i natychmiast zapragnęła cofnąć te słowa. Chciała przed powrotem do domu jeszcze zobaczyć Jima. Ta chęć oczywiście była nie na miejscu, ale przecież przeżyli razem coś niesłychanie osobistego i nie było łatwo zostawić to za sobą.

- Ale chcę - oświadczył Jim. - Poza tym może jeszcze zmienisz zamiar wobec byłego chłopaka. A wtedy dołożę mu za ciebie.

Na pewno żartował, lecz mimo to się wzruszyła i poczuła pod powiekami łzy. Wszystko przez te hormony, uznała. Musiała jednak odchrząknąć, zanim wydobyła z siebie głos.

- Dzięki za tę ofertę, ale jej nie przyjmę. Ostatnie miesiące sporo mnie nauczyły. Nie stałam się wrogiem mężczyzn, lecz postanowiłam mieć się na baczności. Wciąż sobie powtarzam, że lepiej się stało, iż poznałam charakter Luke'a przed narodzinami mojego dziecka. Nie ma tego złego... We dwie doskonale damy sobie radę.

- Ani przez moment w to nie wątpię. - Jim schylił się i cmoknął ją w czoło. - Odpoczywaj. Do zobaczenia wieczorem. - Wyjął z kieszeni wizytówkę i położył ją na nocnej szafce. - Masz tu mój numer. Zadzwoń, gdybyś chciała, żebym coś ci przyniósł.

- Dziękuję. Cześć.

Odprowadziła go wzrokiem. Pocałowane miejsce z jakiegoś powodu leciutko pulsowało. Postanowiła nie zważać na to doznanie. Mężczyźni pokroju Jima naprawdę nie istnieją. On to zapewne jakiś anioł przysłany do niej w chwili potrzeby i już nigdy go nie zobaczy.

Wyobraziła sobie Jima z białymi skrzydłami i zachichotała. Po czym zaraz poczuła w brzuchu tępy ból przypominający o tym, że całkiem niedawno z wielkim wysiłkiem rodziła dziecko.

- Zaskoczyłaś wszystkich - mruknęła do swojej ślicznej dziewczynki. - A ja sądziłam, że zdążę do domu. Wyprowadziłaś nas w pole. Zadowolona?

Maleństwo poruszyło się w jej objęciach.

- Tak bardzo cię kocham. Zawsze będzie nam razem cudownie.

Córeczka przez sen cichutko zakwiliła, a serce Heather wypełniło się miłością i wdzięcznością. Życie nagle stało się wspaniałe.

ROZDZIAŁ 3

Tego wieczoru Heather złapała się na tym, że niecierpliwie zerka na drzwi. Skarciła się w duchu. Jim Dyer nie ma wobec niej żadnych zobowiązań i nie musi jej odwiedzać. Tylko z czystej grzeczności wspomniał, że później wpadnie. Do tej pory zapewne zdążył przemyśleć to wszystko, co razem przeszli, i uznał, że sytuacja była zbyt głupia i stresująca, aby ją przeciągać.

Heather nie mogła mieć mu tego za złe. Okazał się dobrym samarytaninem, lecz z pewnością już wrócił do swojej przyjemnej codzienności. A ona, Heather, wraz ze swoją córeczką rozpocznie życie na własną rękę. Zresztą nawet gdyby Jim tu jeszcze zajrzał, to i tak najwyżej tylko po to, aby je pozdrowić. I na tym koniec.

Rozumowanie, które przeprowadziła, było ze wszech miar prawidłowe, lecz jakoś nie mogło poprawić jej humoru. Parę razy spojrzała na wizytówkę. Najchętniej zadzwoniłaby do Jima... Zapragnęła, aby wszedł do pokoju i powiedział jej...

Tutaj wyobraźnia ją zawodziła. Co takiego chciałaby usłyszeć od Jima? Nic romantycznego. Dzisiejszego popołudnia urodziła dziecko, a nawet gdyby miała u Jima jakieś szanse - chociaż tak nie jest - to przecież poprzysięgła sobie trzymać się z dala od mężczyzn. Poza tym Jim może być żonaty lub zaręczony. A może ona wcale mu się nie podoba? Nie, żeby marzyła o tym, aby się nią zainteresował. Skądże znowu. Lecz gdyby tak...

- To wina hormonów - mruknęła do siebie. W książkach na temat ciąży ostrzegano, że po porodzie organizm kobiety zmagają się z hormonami. Wywołuje to szaleńczą huśtawkę nastrojów.

Wzięła więc głęboki oddech, aby się uspokoić. Jest silną, odpowiedzialną kobietą, ma pięknego dzidziusia, a przed sobą wspaniałą przyszłość. Jest trochę rozstrojona, ale to całkiem zrozumiałe. Nie powinna się tym przejmować ani dziwić, że chętnie znów zobaczyłaby człowieka, który tak bardzo jej pomógł. Nie należy jednak samej się z nim kontaktować.

Doszedłszy do tego wniosku, skupiła uwagę na śpiącym dziecku. Pielęgniarka mówiła, że można je położyć w przysuniętym do łóżka plastikowym łóżeczku, lecz Heather wolała tulić córeczkę do siebie. Odłoży ją, gdy poczuje, że drętwieją jej ramiona. Lecz na razie bliskość maleństwa była czymś najcudowniejszym na świecie.

Heather przymknęła powieki i chyba trochę się zdrzemnęła. Obudziło ją ciche pukanie. Raptownie otworzyła oczy i ujrzała stojącego przy drzwiach Jima.

- Nie chciałem cię zbudzić. Mogę przyjść później.

W ustach nagle jej zaschło. Ale dlaczego? Widocznie za mało piła albo z powodu klimatyzacji. Na pewno nie dlatego, że niedaleko stoi ten mężczyzna. Wysoki, przystojny jak filmowy gwiazdor, w koszuli i dżinsach, które są zupełnie zwyczajne, lecz on wygląda w nich oszałamiająco.

- Nie śpię - wybąkała mało błyskotliwie. Widocznie drzemka przytępiła jej umysł. - Dzięki za odwiedzinę. - Uśmiechnęła się.

- Proszę bardzo. - Jim podszedł bliżej. - Właśnie mam obchód i zaglądam do moich pacjentów. Jak się miewasz?

- Wspaniale. Mała zjadła pierwszy posiłek. Zdaniem pielęgniarek, wszystko poszło dobrze. - Skrzywiła się na myśl o nieoczekiwanej sile, z jaką dziecko zaczęło ssać pierś.

- Ona miała łatwiejsze zadanie i prawie cały czas spała, a ja musiałam przejść się po pokoju. Potem dostałam obiad. W sumie był to ekscytujący dzień.

- Słownie wyglądasz - powiedział Jim i trochę się zmieszał, jakby uważał, że się zagalopował.

- Dzięki. - Heather musnęła dłonią niedawno umyte włosy. - Pozwolono mi wziąć prysznic. Poczułam się dużo lepiej.

- To dla ciebie. - Jim postawił na stoliku przy oknie duży, doniczkowy kwiat i jeszcze większą pluszową żyrafę.

Heather z sekundowym opóźnieniem zrozumiała, dlaczego Jim przyniósł akurat taką pluszową zabawkę. W windzie radziła mu, aby sobie wyobraził, że ma do czynienia z rodzącą żyrafą. Teraz do łez wzruszyła się tym dowodem pamięci.

- Chwileczkę. - Jim uniósł ręce i się cofnął. - Podobno zalewasz się łzami tylko raz na kilka lat. Myślałam, że nic mi nie grozi.

- Jesteś bezpieczny. - Wskazała mu krzesło obok łóżka.

- Tylko moje hormony trochę się rozregulowały. Dlatego zachowuję się dziwnie, ale spróbuję wziąć się w garść. Dziękuję za prezenty. Są wspaniałe, nie musiałeś nic mi przynosić.

- Miałem na to ochotę. - Jim z uśmiechem rozsiadł się na krześle. - Powinnaś zobaczyć minę faceta z pralni, gdy oddawałem spodnie do czyszczenia. Wyjaśniłem, co się stało, ale ten gość chyba mi nie uwierzył. A odpowiedź na pytanie, które chcesz mi zadać, brzmi „nie”. Nie pozwolę ci zapłacić za pranie.

- A gdybym nalegała?

- Nic z tego, nie ulegnę.

Wolałaby wierzyć, że Jim dlatego domyślił się, co jej chodzi po głowie, ponieważ chęć zwrócenia wydatku to coś oczywistego. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że Jim jakimś cudem czyta w jej myślach.

Teraz poprawił się na krześle i założył nogę na nogę, opierając kostkę jednej o kolano drugiej. Ta typowo męska poza przypomniała Heather, że Jim to ktoś dla niej całkiem obcy. Nic o nim nie wiedziała, a mimo to czuła się z nim związana.

- Jakie to dziwne - stwierdziła. - Nie jestem pewna, o czym powinniśmy rozmawiać lub co ja mam ci powiedzieć. Chciałabym bezustannie dziękować ci za wszystko...

- Nie rób tego. Oboje cieszymy się z faktu, że byłem przy tobie, i nie ma potrzeby więcej o tym mówić. - Lekko wzruszył ramionami, - Ale rozumiem, co chcesz wyrazić. Poznaliśmy się w rzeczywiście niezwykłej sytuacji. Nigdy nie powiedziałem kobiecie: „Cześć, jestem Jim Dyer. Pozwól, że pomogę ci urodzić”.

- Twój debiut okazał się tak udany, że ciężarne kobiety będą ustawiać się do ciebie w kolejce.

Jim udawał, że jest przerażony.

- Raz wystarczy. Jeśli kiedykolwiek się ożenię, to lepiej niech moje dzieci przyjdą na świat w szpitalu pełnym lekarzy i pielęgniarek.

- Dokładnie tego samego pragnę dla mojego następnego dziecka - stwierdziła Heather spokojnym, opanowanym tonem. Usiłowała wierzyć, że nie obchodzi jej informacja o wolnym stanie Jima. Przecież nie zamierza rozglądać się za nowym mężczyzną. Nawet za takim, który okazał jej serce.

Jim rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na wielkim, przywiązanym w nogach łóżka pęku kolorowych baloników.

- Miałaś gości?

- Nie, to od mojej matki. Niedawno z nią rozmawiałam. Ma sobie za złe, że teraz nie może być przy mnie. Mówiłam jej, że wszystko jest w porządku, ale ona i tak się martwi.

- Gdzie mieszka?

- Na Florydzie. Mój ojczym niedawno przeszedł operację serca. Czuje się świetnie, ale mama woli na razie nie zostawiać go samego. Sto razy powtarzałam, że to rozumiem. Dawniej zawsze mogłam na nią liczyć, więc tym razem dam sobie radę bez niej.

- Nie masz nikogo do pomocy, gdy stąd wyjdiesz? - Jim zmarszczył brwi.

- To żaden problem.

- Kiedy cię wypisują? - Jutro.

- Nie za wcześnie?

- Obie jesteśmy zdrowe, a ja chętnie wrócę do domu. - Pragnęła jak najszybciej rozpocząć nowe życie wraz ze swoją córeczką. Nie mówiąc o tym, że wołałaby spać we własnym łóżku.

- W ogóle się nie przejmujesz. - Jim patrzył na nią bez przekonania.

- A czym miałabym się przejmować?

- Jesteś dzielniejsza, niż na to wyglądasz, ale o tym już wiem. - Pogłaskał rączkę niemowlęcia. - Masz wspaniałą mamusię, malutka. Chyba odziedziczyłaś niezłe geny.

Dziecko otworzyło oczka i wydawało się, że poważnie patrzy na twarz Jima.

- Chcesz wziąć ją na ręce? - spytała Heather pod wpływem impulsu.

- Niekoniecznie. Na pewno woli być blisko mamy, a nie w objęciach obcego faceta.

- Urodziła się tak niedawno, że wszyscy troje jeszcze jesteśmy sobie obcy. Nie bój się, Jim, to łatwe. Z lekko przerażoną miną stanął obok łóżka.

- Nie jestem najlepszy w te klocki - mruknął.

- Jesteś. Spójrz, jak ja ją obejmuję. Musisz tylko podtrzymać główkę i to wszystko. Odpręż się.

Przysunęła się nieco, a on się schylił i wziął dziecko, musnąwszy przy tym jej ramię. Ostrożnie podniósł owinięte w kocyk maleństwo i umieścił je w zgięciu łokcia. W porównaniu z niemowłędem był wielki i trochę niezgrabny, lecz spoglądał na dziecko z takim zachwytem, że Heather ogarnęło wzruszenie.

- Jest wspaniała. - W głosie Jima zabrzmiało uwielbienie. - Wręcz idealna. - Duży palec pieszczotliwie musnął maleńką piąstkę. - Cześć, skarbie - powiedział pieszczotliwie Jim. - Wiesz, że jesteś śliczna? - Spojrzał na Heather. - Patrzy na mnie z tym typowym dla niemowlaków zafrasowaniem. Czy one już w tym wieku zdają sobie sprawę z tego, że niełatwo będzie je wychować, a ich rodzice może nie podołają temu zadaniu?

Heather parsknęła śmiechem.

- Nie mam pojęcia, co teraz chodzi jej po głowie.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze, cukiereczku. - Jim znów skupił uwagę na dziecku. - Masz fantastyczną mamę i wyrośniesz na mądrą, piękną dziewczynę. Ale uważaj na chłopaków. Potrafią napytać biedy.

Serce Heather przepełniała duma i miłość do dziecka, któremu dała życie. Szkoda, że cieszę się tym sama, pomyślała. W takiej chwili byłoby cudownie mieć obok siebie swojego mężczyznę i wraz z nim dzielić radość. Zamierzała sprawić, aby córeczka miała jak najlepsze

dzieciństwo, lecz zdawała sobie sprawę, że czasem odczuje ona brak ojca. Podobnie jak Heather, choć jej matka zawsze była dla niej wielkim oparciem.

Ale cóż, los już zdecydował. Luke nie chciał mieć nic wspólnego ze swoim dzieckiem, a ona wykreśliła go z życia. Jeśli okaże się choć w połowie tak dobrą matką, jaką sama miała, to jej córeczka będzie dorastać w domu pełnym miłości.

Patrząc na Jima, usiłowała odpędzić od siebie przelatujące jej przez głowę szalone myśli. Nie mogła nie zauważyć, jaki pociągający jest ten potężnie zbudowany mężczyzna z malutkim dzieckiem w ramionach. Kojarzył się z uroczymi obrazkami na okolicznościowych kartkach lub z postaciami z telewizyjnych reklam. Wyglądał wzruszająco i romantycznie. Ty kretynko, skarciła się w duchu, znów dajesz się ponieść hormonom.

- Nadałam jej imię - oznajmiła.

- Tak? - Jim spojrzał na nią z uśmiechem. - Ciekaw jestem jakie?

- Dwa. Diane po mojej mamie i Michelle - jako najbardziej zbliżone do imienia Michael.

Patrzył na nią z lekka oszołomiony. W tej chwili czytała w jego myślach jak w otwartej księdze.

- Nie musiałaś tego robić - zapewnił pośpiesznie. - Ja tylko żartowałem, sugerując, żebyś wybrała jedno z moich imion.

- Wiem, ale chciałam wyrazić moją wdzięczność. Nie zdołałabym urodzić tego dziecka, gdyby nie twoja pomoc. Uczyniłeś dla mnie coś nadzwyczajnego. Sprawiliś, że to, co mogło być przerażające i straszne, stało się moim najwspanialszym przeżyciem. - Umilkła na moment. - Wybrałam Michelle, ponieważ żadna żeńska wersja Jamesa aż tak mi się nie podobała.

Jim długo nic nie mówił, ona zaś przyglądała się jego przystojnej twarzy. Ten mężczyzna niewątpliwie jest aniołem.

- Dziękuję - powiedział w końcu. - Przyznam, że odjęło mi mowę, co - zdaniem moich przyjaciół - jest rzadkością. - Znowu spojrzał na niemowlę. - Witaj na tym świecie, Diane Michelle. Zawsze pamiętaj, że jesteś nadzwyczajna - Oddał maleństwo Heather i usiadł. - Jest taka drobniutka. Nie do wiary, że pozwalają ci zabrać ją do domu już jutro.

- Waży ponad trzy kilogramy. To sporo. Nie bardzo go to przekonało.

- Jak wrócisz do siebie?

- Samochodem. - Wiedziała, o co Jimowi chodzi, i postanowiła udać gapę.

- Zabierze cię jakaś przyjaciółka?

Nie miała wątpliwości, że Jim się o nią martwi. Gdyby powiedziała, że zamierza wezwać taksówkę, pewnie poczułby się urażony. Heather była wzruszona jego troskliwością, lecz wiedziała, że powinna sama zająć się swoimi sprawami. Tak jak to planowała.

- Strasznie miło z twojej strony, że pytasz, ale już wszystko załatwiłam. - Posłała mu promienny uśmiech, aby skierować myśli Jima na inne tory.

Ale jej się to nie udało.

- Co ukrywasz? - Jim mierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Nic - odparła z miną niewiniątka. - Mam zapewniony transport.

Damy sobie z Diane radę.

- Jasne. Będę tu jutro o jedenastej.

- Jim, nie. To bez sensu.

- Podaj mi nazwisko swojej przyjaciółki - zażądał. Zawahała się, a on mruknął coś zupełnie nieodpowiedniego dla uszu dziecka. -

Postanowiłaś wziąć taksówkę, prawda?

Nigdy nie umiała kłamać. Nawet teraz poczuła, że się rumieni.

- Nie chciałam cię wykorzystywać. Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Właściwie w ogóle się nie znamy.

Jim wyraźnie spochmurniał i wyprostował się na krześle.

- Oczywiście. Wybacz, nie zamierzałem ci się narzucać. Rozumiem twoje obawy. W tych okolicznościach...

- Daj spokój - przerwała mu. - Proszę. - Z jego miny bez trudu wyczytała prawdę. - Wcale nie sugerowałam, że możesz być, na przykład, seryjnym mordercą lub innym groźnym typem. Po prostu uznałam, że nie mam prawa zawracać ci głowy. Gdybyś był starym przyjacielem lub członkiem rodziny, to na pewno poprosiłabym cię o przysługę. Przysięgam, tylko o to mi chodziło, Jim. Nie chcę, żebyś czuł się do czegoś zobowiązany.

- Wcale tak się nie czuję. Szczerze pragnę ci pomóc. Tak dobrze patrzyło mu z oczu. Mimo krótkiej znajomości

Heather miała powody, aby sądzić, że Jim Dyer to naprawdę porządny człowiek. Spotkała w życiu wystarczająco dużo łajdaków,

aby dostrzec różnicę. Owszem, nadal wołała być ostrożna, bo pozory często mylą, ale przecież nie zamierzała wiązać się z Jimem, więc co ryzykowała, przyjmując jego propozycję?

Wzięła głęboki oddech.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo zachwycała mnie perspektywa powrotu do domu taksówką. Jeśli więc nie byłby to dla ciebie zbyt wielki kłopot, chętnie skorzystam z twojej pomocy. Jedenasta to doskonała pora. Będziemy gotowe.

Olśniewający uśmiech Jima sprawił, że Heather zrobiło się lekko na sercu.

- Powinienem pozwolić wam obu wypocząć. To był niełatwy dzień. Do zobaczenia jutro rano.

- Cześć. I dzięki za wizytę.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Nie wiadomo dlaczego spodziewała się, że Jim zaraz się schyli i pocałuje ją w policzek. Nie zrobił tego, tylko pomachał na pożegnanie i wyszedł z pokoju. Ona zaś nie miała pojęcia, czemu nagle poczuła się taka rozczarowana i osamotniona.

Nazajutrz rano Jim zajechał przed szpital za dziesięć jedenasta. Cieszył się z tego, że Heather zgodziła się, aby odwiózł ją do domu. Nie chciał, żeby musiała dźwigać coś cięższego od baloników. Zamierzał sam przenieść jej rzeczy, Diane i jej nosidełko.

Już postanowił, że w ciągu najbliższych dni Heather o nic nie będzie się martwić. Podjął tę decyzję wczorajszej nocy. Po powrocie do domu nie mógł zasnąć. Wciąż myślał o Heather i o tym, co razem przeżyli. Aż do wczoraj nie miał pojęcia, jak przebiega poród. Przypuszczał, że kiedyś będzie miał dzieci, lecz rzadko pozwalał sobie na planowanie życia osobistego. Działo się tak, ponieważ nie zdołał odciąć się od dręczących wspomnień. Gdyby istotnie w przyszłości został ojcem, to już wiedziałby, czego się spodziewać.

Pomaszerował na oddział położniczy i zastał Heather gotową do wyjścia. Siedziała na krześle przy łóżku, trzymając w ramionach śpiącą Diane. Ten widok zaparł mu dech w piersiach. Całkiem oszołomiony, próbował wziąć się w garść.

Coś takiego powinno zdarzyć w jego życiu... Ta niepożądana myśl pojawiła się nagle, choć od dawna był pewien, że zostawił przeszłość wystarczająco daleko za sobą... że ona już go nie dogoni. A jednak

znów tak się stało. Ta kobieta i dziecko... coś takiego powinno się zdarzyć W moim życiu, pomyślał znowu, ale Carrie nie dała mu żadnych szans.

W tym momencie Heather podniosła głowę.

- Cześć - powiedziała z uśmiechem. - Jesteś punktualny jak szwajcarski zegarek. W przeciwieństwie do niej, która zjawiała się za wcześnie. - Ruchem brody wskazała córeczkę.

Heather miała na sobie luźną sukienkę i sandaalki. Była dużo smuklejsza niż wczoraj, choć w porównaniu do szczupłych rąk i nóg nadal zbyt zaokrąglona w talii. Jasne włosy ściągnęła w koński ogon i nie zrobiła makijażu. Wyglądała jak podekscytowana nastolatka, którą czeka wspaniała przygoda.

- Dzień dobry. - Zauważył przy drzwiach kilka plastikowych toreb i pudło ze specjalnym fotelikiem samochodowym dla noworodka. - Widzę, że jesteś spakowana.

- Administratorka przed wyjściem do pracy wpadła do mojego mieszkania i przywiozła mi trochę rzeczy. Ale uprzedzam, że nie mam pojęcia, jak założyć ten fotelik. Instrukcja jest w pudle.

- Jakoś sobie z tym poradzę. - Wziął pod pachę karton z fotelikiem, a drugą ręką chwycił wszystkie torby. - Zaniosę to do samochodu i wrócę po was.

- Pielęgniarka uprzedziła, że musi wywieźć mnie na wózku, więc spotkamy się przy wejściu.

Skinął głową i wyszedł. Włożył torby do bagażnika, rozpakował fotelik i zerknął na instrukcję. W dziesięć minut zamocował go na tylnym siedzeniu i ruszył po Heather oraz Diane. Właśnie przywieziono je do głównego wejścia szpitala. Heather natychmiast spostrzegła, że fotelik jest na swoim miejscu.

- Już zdążyłeś go zainstalować - stwierdziła niemal z przyganą w głosie.

- Oczywiście.

- To okropne, że mężczyźni są bardziej uzdolnieni manualnie od kobiet. Ja głowiłabym się nad tym z godzinę.

- Najważniejsze, że w końcu byś się połapała, co i jak. - Odsunął się, żeby mogła włożyć dziecko do fotelika i odpowiednio je przypiąć. - Nieważne, ile czasu by ci to zajęło.

- Łatwo powiedzieć, panie Złota Rączka.

- Cóż... - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Nie wszyscy mogą być utalentowani.

- Bardzo śmieszne. - Zamknęła tylne drzwiczki, podziękowała pielęgniarkę i ostrożnie usiadła na przednim siedzeniu.

- Jeszcze boli? - spytał.

- Tak i to w najmniej spodziewanych miejscach. Podobno za parę dni wszystko wróci do normy.

Upewnił się, że jest jej wygodnie, obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą. Było coś bardzo intymnego w odbieraniu ze szpitala kobiety i jej nowo narodzonego dziecka. Ale akurat tym Jim wcale się nie przejmował. Przeciwnie, z przyjemnością udawał przed samym sobą, że ta sytuacja jest czymś autentycznym w jego życiu. Zamierzał przez pewien czas opiekować się Heather, a potem wrócić do swojej samotności. Przecież zawsze tak robił.

- Ładne auto - stwierdziła Heather, gdy zapalił silnik. - To BMW?

- Tak, z tych średniej wielkości, model 540. Mam jeszcze półciężarówkę, którą jeżdżę najczęściej, ale uznałem, że ty i Diane będziecie wołały jechać samochodem osobowym.

- Ciężarówka i BMW... - Wielkie, zielone oczy Heather leciutko się rozszerzyły ze zdumienia. - Ten helikopterowy biznes musi być zyskowny. Nie miałam pojęcia, że moje dziecko przyjął magnat.

- „Magnat” to za dużo powiedziane, ale firma rzeczywiście dobrze stoi. Dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw i gwiazdy rocka lubią latać helikopterami, a to nie jest tani środek lokomocji. - Położył dłonie na kierownicy. - Dokąd jedziemy?

Heather podała nazwę dwóch dużych przecznic w południowo-zachodniej części doliny i Jim ruszył w tamtą stronę.

Na drodze panował mały ruch. Heather oparła głowę o fotel i westchnęła.

- Ale przyjemnie. Chyba mogłabym się tu zdrzemnąć. - Spałaś w nocy?

- Nie bardzo. Trochę z powodu samopoczucia, a głównie dlatego, że byłam podekscytowana. Myślałam o tym, jak się sprawdzę w roli młodej mamy i tak dalej. Do pracy zabiorę się za jakieś dwa tygodnie.

- Chyba żartujesz. To o wiele za wcześnie.

- Och, nie chodzi mi o fabrykę. Mam trzymiesięczny urlop macierzyński, więc jeśli wszystko pójdzie dobrze, to wrócę tam

dopiero za pewien czas. A może wcale? Wspominałam ci o tym, że prowadzę biuro rachunkowe. Znajoma księgowa przysyła mi klientów, innych sama znalazłam. Pracy po trochu przybywa. Nie musiałabym wychodzić z domu, wystarczyłoby zasiąść do komputera i zabrać się za dokumenty. Jeśli uda mi się zdobyć jeszcze paru klientów, to zatrudnię się tylko na pół etatu w jakiejś firmie. Chciałabym jak najwięcej przebywać z Diane.

- Już wszystko sobie zaplanowałam.

- Mam nadzieję, że coś z tego wyjdzie. Prawie od początku ciąży wiedziałam, że będę samotną mamą, więc zdążyłam się zastanowić nad swoją przyszłością.

Jest dzielna i dobrze zorganizowana, a w dodatku nie brakuje jej innych zalet, pomyślał z podziwem. Na następnym czerwonym świetle dyskretnie popatrzył na jej profil. Miała prosty nosek i pełne, kształtne wargi. Przy jasnej cerze oczy wydawały się wielkie i ciemnozielone. Była naprawdę ładną blondynką i mogła zrobić wrażenie na każdym mężczyźnie. Jemu także się podobała, lecz nie tylko z powodu urody.

Również dlatego, że była dziewczyną z charakterem i wiedziała, czego chce.

Nagle wyczuł jakiś znajomy aromat. Dopiero po chwili zorientował się, że to zapach pudru dla niemowląt i śpiącego z tyłu dziecka. Musiał przyznać, że znalazł się w dziwnej sytuacji.

- Masz pojęcie, że zaledwie wczoraj weszłaś do tamtej windy? - spytał.

- Tak. Od tego czasu tyle się wydarzyło. - Machnęła dłonią w kierunku rogu ulicy. - Skręć w prawo. To będzie druga uliczka w lewo.

Okolica była dość ładna, ale mogłaby być bardziej zadbana - korzenie wielkich drzew w niektórych miejscach wybrzuszyły nawierzchnię przy krawężnikach, a rozłożyste gałęzie niemal stykały się nad środkiem jezdni.

- Numer tysiąc czterysta trzydzieści cztery. — Heather wskazała świeżo odmalowany bliźniak. Elewację zdobił kremowy stiuk podkreślony szarym pasem. - Moje mieszkanie znajduje się z tyłu, od strony podwórka i ogrodu.

Jim skręcił w podjazd.

- Zaparkuj z prawej strony - przed moim garażem. Wejście jest z boku.

Musiał zrobić dwa kursy, żeby pomóc Heather, a także przenieść Diane i ich rzeczy do małego mieszkanka na tyłach domu. Gdy drugi raz przekraczał próg, Heather właśnie odsuwała zasłony, aby wpuścić do wnętrza majowe słońce i ciepłe powietrze południowej Kalifornii.

- Wynajęłam to mieszkanie między innymi z powodu ogrodu.

Jim podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Podwórze było zdumiewająco wielkie, z kilkoma drzewami i rzędem różanych krzewów wzdłuż białego płotu. Z prawej strony zieleniły się grządki z kiełkującymi warzywami, a z lewej rosły kolorowe kwiaty.

- Włożyłaś w ten ogród mnóstwo pracy.

- Właśnie tak się relaksuję. Nie ma jak kopanie w ziemi, jeśli człowiek chce zapomnieć o kłopotach. - Wskazała na salonik. - Wiem, że to nic specjalnego, ale jest moje.

Salonik był duży, z podniszczonym parkietem, na którym leżało kilka kolorowych chodników. Stała tu kryta tweedem kanapa, kilka małych stolików z książkami i czasopismami, doniczkowe kwiaty i telewizor sprawiający wrażenie dość wiekowego. W części kuchennej Jim ujrzał okrągły stół z jasnego dębu i cztery krzesła. Mieszkanko było czyste i zadbane, emanujące domowym ciepłem, choć bardzo skromne. Heather niewątpliwie nie miała za dużo pieniędzy, lecz potrafiła do maksimum wykorzystać swoje możliwości.

- Ładnie tu - pochwalił.

- Chcesz zobaczyć pokój Diane? - spytała nieśmiało.

- Jasne.

Poszedł za nią krótkim korytarzem. Minął łukowate przejście, za którym zdążył zauważyć okno z muślinowymi firankami i łóżko przykryte białą, koronkową kapą. Natychmiast wyobraził sobie leżącą na nim Heather, która czeka na niego, wyciąga ramiona...

Ostro skarcił się w duchu za takie myśli. Były zdecydowanie nie na miejscu. Dopiero co się poznali. Przecież Heather wczoraj urodziła i zaufała mu, wierząc, że jest porządnym człowiekiem. Nie mógł jej zawieść. Owszem, jest atrakcyjna i mu się podoba, ale w tym przypadku to bez znaczenia.

Powinien traktować ją z szacunkiem i przyjaźnią, a nie jak obiekt pożądania.

- Mała będzie mieszkała tutaj. - Heather weszła do pokoju po prawej stronie.

Ten pokój był chyba największy i miał wielkie okna wychodzące na boczny ogródek pełen kwitnących krzewów i róż. Z lewej strony stało biurko z komputerem, dwa wysokie regały i trzy szafki na dokumenty. Kremowe ściany były całkiem gładkie. Natomiast prawa część pokoju wyglądała jak dziecięcy raj. Żółtą ścianę zdobił szlaczek w króliczki, wyżej wisiało kilka kolorowych obrazków, a umocowane do sufitu baloniki lekko falowały w powietrzu.

Heather stała przy drewnianej kołysce, patrząc na córeczkę.

- Gdy okazało się, że jestem w ciąży, przeniosłam się do tamtej sypialni, a tu urządziłam sobie miejsce do pracy. Dzięki temu będę mogła spędzać więcej czasu z Diane. Komputer i laserowa drukarka na pewno jej nie zbudzą. - Musnęła dłonią budkę kołyski. - Pożyczyła mi ją koleżanka z pracy. Przyda się na kilka pierwszych miesięcy.

Jim rozejrzał się i przy ścianie zauważył biały blat do przewijania dziecka oraz częściowo zmontowaną komódkę i płaskie pudło z dziecięcym łóżeczkiem.

Heather powędrowała wzrokiem za spojrzeniem gościa.

- Trochę wolno mi to idzie, ale dam sobie radę.
- Nie wątpię w twoje umiejętności - zapewnił, przyglądając się meblowi. Wyglądał na prostą konstrukcję. - Mógłbym złożyć łóżeczko.
- Kciukiem wskazał karton, - Teraz nie mam odpowiednich narzędzi, ale mogę je przywieźć.

Heather przecząco potrząsnęła głową.

- I tak już tyle dla mnie zrobisz.
- Na pewno jesteś zmęczona i obolała - stwierdził, podchodząc do niej. - Nie mówiąc o ciężarze odpowiedzialności, który od wczoraj dźwigasz na swoich barkach. - Spojrzał na śpiące dziecko. Miało trochę ciemniejsze włoski niż matka, ale taki sam kształt ust i uszu. Gdy Diane podrośnie, podobieństwo będzie bardziej widoczne.

- Ale...

Przerwał jej, unosząc dłoń.

- Posłuchaj. Teraz muszę na parę godzin pojechać do firmy. Zadzwoń do ciebie około trzeciej, a ty podyktujesz mi listę zakupów. Nie wiedziałaś, że urodzisz przed terminem, więc pewnie nie zrobiłaś zapasów.

- Kim ty jesteś? - Wpatrywała się w niego, trochę oszołomiona. - Dlaczego to wszystko robisz?

- Bo chcę - odparł lekkim tonem, lecz właściwie zgodnie z prawdą. Pomagał, ponieważ dzięki temu miał złudzenie, że gdzieś przynależy, i świadomość, że postępuje słusznie. Poza tym te uczynki nie pozwalały powrócić demonom przeszłości. - W wolnej chwili spisz, czego potrzebujesz, a ja w drodze do ciebie wpadnę do sklepu. Gdybyś miała ochotę na towarzystwo, to później zmontuję komodę i łóżeczko. Jeśli wątpisz w moje talenty, to przedstawię stosowne referencje.

- Masz w zwyczaju ratowanie ludzi?

- To moje hobby.

- Spytałabym dlaczego, ale coś mi się wydaje, że nie udzieliłbyś mi odpowiedzi.

Milczał. Oboje wiedzieli, że miała rację.

- Potrafię sama sobie radzić, Jim. - Heather odezwała się pierwsza. - Naprawdę nie potrzebuję twojej pomocy.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale czy nie byłoby miło chociaż na kilka godzin pozbyć się obowiązków? - spytał, patrząc na jej długie, jasne rzęsy. Na nosie miała kilka piegów, a pełne usta lekko uniosły się w kącikach.

- Chętnie uciąłabym sobie drzemkę.

- Więc sobie pośpij. Zapisz mi swój numer telefonu, a ja zadzwonię koło trzeciej. Aha, muszę też przenieść fotelik samochodowy do twojego auta, które chyba nadal stoi w tamtym garażu. Załatwimy to później.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się. - Pewnie już masz dosyć tych słów, ale dziękuję. Jeszcze raz dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł wesoło i całkiem szczerze. Cieszył się, że może dla Heather coś zrobić. Nie tylko dlatego, że mu się podobała. Pomaganie jej stwarzało miłą, choć chwilową iluzję, że wszystko w jego życiu układa się jak należy.



ROZDZIAŁ 4

Heather otworzyła drzwi i w milczeniu patrzyła na stojącego na progu Jima z torbami pełnymi zakupów w rękach. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Zwariuję z tobą - mruknęła, przytrzymując ochronne drzwiczki z siatki, aby mógł wejść.

- Przecież lubisz, jak ktoś cię niańczy - odparł przekornie i pomaszerował do kuchni, gdzie zaczął rozpakowywać przyniesione rzeczy, jakby był u siebie w domu i dobrze wiedział, gdzie co położyć. I jedno, i drugie było prawdą. Jim od tygodnia przychodził tu dwa razy na dzień. Jak mógłby nie zachowywać się jak domownik?

- Nie możesz wszystkiego mi kupować - powiedziała groźnie.
- Zabronisz mi? - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Poza tym to nie jest tylko dla ciebie.

- Co tym razem jej kupiłeś?

Usiłował zrobić minę niewiniątka, z którą wyglądał jeszcze bardziej przystojnie niż zwykle. To naprawdę nie fair, pomyślała Heather. Ona za mało sypiała i miała podkrążone oczy. Miała też piersi - po raz pierwszy w życiu - tyle tylko, że bolały i wciąż z nich ciekło, a sukienki zrobiły się za ciasne, więc musiała chodzić w workowatych, ciężowych ciuchach. Natomiast Jim prezentował się jak filmowy amant. Często wkładał sportowy garnitur lub dzinsy, lecz niezależnie od stroju zawsze sprawiał wrażenie zadbanego, zdrowego i uroczonego, jeśli można tak określić mężczyznę.

- Nie śpisz? - spytał i nie czekając na odpowiedź, ruszył do pokoju Diane, a Heather podreptała za nim. - Nie śpisz - powiedział do leżącego w kołysce niemowlęcia - ależ mądra z ciebie dziewczynka. Wiedziałaś, że przyjdzie wujek Jim, prawda? - Spojrzał na Heather. - Mogę wziąć ją na ręce?

Skinęła głową, a Jim wyjął małą i zaczął pieszczotliwie do niej przemawiać.

- Mówiłem ci, jaka jesteś śliczna? W tej koszulce, którą wybrała mamusia, jest ci bardzo do twarzy. Podkreśla błękitny kolor twoich oczek. Będiesz chłopakom łamać serca, gdy dorośniesz. I będziesz bardzo mądra. Już ja się na tym znam. Zobaczysz.

Ta litania nie miała końca. Heather już zdążyła przywyknąć do rozmów, jakie Jim wiódł z jej córeczką. Jego zdaniem, Diane była najpiękniejszym, najbardziej genialnym i w ogóle najwspanialszym dzieckiem na świecie. Bóg jeden wie, jak piałby z zachwytu nad swoim własnym.

Gdy tak huśtał Diane, łaskotał ją i prawił jej komplementy, Heather usiłowała jakoś go rozgryźć. Kim jest ten mężczyzna? Przecież musi mieć jakieś wady, chociaż na razie żadnej nie zauważyła. Przychodził regularnie, jak opłacona, prywatna pielęgniarka, robił wszelkie potrzebne zakupy, tankował do pełna bak w samochodzie Heather, więc w razie potrzeby mogłaby przejechać setki kilometrów. Oczywiście zmontował komodę i łóżeczko Diane oraz przyniósł tyle zabawek, że wystarczyłoby dla trójki dzieci. Był dowcipny i grzeczny,

zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, a przebywanie w jego towarzystwie sprawiało Heather autentyczną przyjemność. Z garści informacji, których udzielił na swój temat, wynikało, że nigdy nie był żonaty i nie ma dziewczyny. Dlaczego więc poświęca tyle czasu obcemu niemowlęciu i jego matce?

Heather nie uważała się za osobę cyniczną, ale trochę znała życie. Tacy idealni mężczyźni jak Jim po prostu nie istnieją. To zbyt piękne, aby było prawdziwe. Musi z nim być coś nie tak. Gdyby tylko mogła stwierdzić co...

Jim, tuląc Diane, wrócił do kuchni i wyjął z torby różowe pudełko z cukierniczego sklepu. Postawił je na stole i uśmiechnął się do Heather.

- Też jesteś zaproszona.
- Dzięki. Pod warunkiem, że nie będę wam przeszkadzać.
- Co ty na to? - Jim popatrzył na dziecko. - Myślisz, że mamusia mogłaby przeszkadzać? Raczej nie. Na pewno będzie z nią zabawnie, a poza tym wiem, że kochasz ją najbardziej, na świecie. To co - chyba może się przyłączyć? - Począł moment i uroczyście skinął głową. - Diane mówi, że jest zachwycona twoją obecnością.

Heather parsknęła śmiechem.

- To dla mnie zaszczyt - oświadczyła, siadając naprzeciw Jima przy stole.

Jim przysunął w jej stronę różowe pudełko.

- Mam zajęte ręce. Może otworzysz?

Okazało się, że w pudełku był mały tort. Na czekoladowej polewie tańczyły różowe literki. Dopiero po chwili zrozumiała, że one wcale się nie ruszają, tylko ona ma łzy pod powiekami. „Wszystkiego naj. z okazji 1 tyg., Diane” – przeczytała i szybko zamrugła, aby Jim nie zauważył, jak bardzo się wzruszyła.

- Jak miło z twojej strony, Jim. - Tylko tyle zdołała powiedzieć.

- Drobiazg - oświadczył rozpromieniony. - Niestety, cały napis się nie zmieścił, stąd te skróty. Ale Diane chyba się nie obrazi. - Posadził dziecko tak, że miał jego pupę w zgięciu łokcia, a główkę - opartą o swoje ramię. - Nie obrazisz się, cukierczku? To czekoladowy tort. Wujek był pewien, że to twój ulubiony - lub raczej będzie, gdy już posmakujesz czekolady. Kobiety ją uwielbiają. Mężczyźni nie bardzo rozumieją tę fascynację, ale ją szanują. - Cmoknął niemowlę w czubek

główki. - Dzisiaj jeszcze nie dostaniesz tego przysmaku, ale chciałem, abyś wiedziała, że pamiętałem o twoich pierwszych urodzinach. A za miesiąc pewnie przejedziemy się na kucyku. - Spojrzał na Heather. - Jak myślisz?

- Myślę, że dziwny z ciebie człowiek. - Wstała, żeby przynieść dwa talerzyki, widelczyki i nóż. - Zjesz lody z ciastem?

- Jasne. - Poprawił się na krześle. - Oho, mała przysypia. Heather spojrzała na nich przez ramię. Jej córeczka rzeczywiście drzemała przytulona do Jima.

- Mam ją zanieść do łóżeczka?

- Nie, ja to zrobię - odparł i tuląc dziecko do piersi, wyszedł z kuchni.

Heather odprowadziła go wzrokiem. Zaraz po narodzinach Diane Jim bał się wziąć ją na ręce. Wtedy w szpitalu wyglądał z nią tak niezgrabnie. A zaledwie tydzień później już był niemal ekspertem w dziedzinie niemowląt i czasem nawet zmieniał Diane pieluszkę. Jak normalny tata.

Zastygła z ręką uniesioną nad krojonym tortem. Jim Dyer nie jest tatą Diane. Ani żadnym jej wujkiem. Diane ma biologicznego ojca, który nie chciał mieć z własnym dzieckiem nic wspólnego. Od dnia, gdy zrzekł się swych praw, ani razu nie skontaktował się z Heather. Zdumiewające, że tak łatwo wykreślił mnie ze swego życia, pomyślała. Widocznie traktował ten związek tylko jako rozrywkę, dopóki nie zdecyduje, czy wrócić do ślubnej małżonki.

- Oj, chyba się nad czymś bardzo zastanawiasz - odezwał się Jim.

- Trochę się zamyśliłam. - Nałożyła lody na oba talerzyki i postawiła je na stole. - Dzięki za te kalorie. - Przysunęła jedną porcję Jimowi. - Kobiety rzeczywiście uwielbiają czekoladę. Dodaje energii.

- Muszę się mieć na baczności - zażartował, siadając naprzeciwko. - Zresztą ty też. Pani w cukierni uznała mnie za wariata, gdy zamawiałem ten torcik.

- Nie wątpię - odparła z uśmiechem. Zapewne wzięła cię za zwariowanego tatusia, dodała w myśli.

I znów przypomniała sobie pytanie, które dręczyło ją od tygodnia. Dlaczego Jim nadal tu przychodzi?

- Musimy poważnie porozmawiać - oświadczyła, nalewając mleko do dwóch wysokich szklanek.

- Jasne. - Odłożył widelczyk na talerzyk i odsunął go od siebie. - O czym?

Gdyby tylko nie był taki przystojny, pomyślała, błędząc wzrokiem po przydługich, spadających na czoło włosach Jima. Ma takie piękne, niebieskie oczy. No i te dołeczki. Czy w ogóle można się oprzeć mężczyźnie z dołeczkami? Zwłaszcza takiemu, który zawsze umie ją rozbawić i zapewnić poczucie bezpieczeństwa? Matka powiedziałaaby, że nie ma sensu zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

- Musisz wiedzieć, że doceniam wszystko, co dla nas zrobiłeś. Zakupy, zmontowanie mebli. Pewnie poradziłabym sobie sama z komodą, ale łóżeczko wyglądało groźnie. Najbardziej jestem ci jednak wdzięczna za wizyty i nasze pogawędki. Niedawno zrozumiałam, jaka byłabym osamotniona, przebywając tylko z niemowlakiem. Dzięki tobie nie zwariowałam, zamknięta w czterech ścianach.

- Twój poważny ton sugeruje, że to dopiero wstęp. Skinęła głową.

- To takie dziwne. Nie ty, tylko fakt, że nadal tu przychodzisz.

Prawie się nie znamy. Kim jesteś i dlaczego nasze drogi się nie rozeszły?

- Pewnie nie dasz się nabrać na historię zagubionego przybysza z innej planety? - Błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

- To może byłoby jakieś wyjaśnienie, ale chyba nie poczułabym się po nim lepiej.

Jim pochylił się, jakby zamierzał dotknąć jej ręki... i się cofnął. A Heather ogarnęło rozczarowanie. Przez moment bowiem miała nadzieję na chociażby przelotny, fizyczny kontakt.

- Nie jestem pewien, co odpowiedzieć, gdy pytasz, kim jestem - z wolna odparł Jim. - Mogę opowiedzieć ci historię mego życia, jeśli to cię usatysfakcjonuje. Jeśli zaś chodzi o to, czemu wciąż tu bywam... Cóż, to dużo łatwiej wyjaśnić. Podziwiam cię, Heather, i chciałbym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Aktualnie jesteś na życiowym zakręcie. Postępujesz jednak właściwie, a ja już zdążyłem się nauczyć, że na ogół oznacza to pójście trudną drogą. Nie masz tu nikogo z rodziny, ojciec twojego dziecka ci nie pomoże, a koleżanki nie zawsze zjawiają się na każde zawołanie. Chętnie wypełnię te luki. To wszystko.

W jego oczach malowało się tyle szczerości, że Heather bardzo pragnęła mu wierzyć. On naprawdę ją podziwia? Przecież nie dokonała niczego szczególnego. Prawdę mówiąc, popełniła w życiu

mnóstwo błędów. Ale rzeczywiście starała się postępować słusznie, zwłaszcza od kiedy pojawiła się Diane.

- Dlaczego chcesz, żebyśmy się przyjaźnili? - spytała. Jim parsknął śmiechem.

- Co za pytanie. Zastanawiam się, w kogo wątpisz -w siebie czy we mnie.

Tym razem musnął palcami wnętrze jej dłoni, co sprawiło, że po skórze Heather aż do ramienia przeszła fala ciepła.

- Lubię cię - dodał Jim. - Nie bez powodów. Jesteś inteligentna i masz wspaniałe poczucie humoru. Poza tym śpiewająco przeżyliśmy razem najbardziej niezwykle, a zarazem intymne chwile, jakie można sobie wyobrazić. Szanuję cię. A ty chyba też mnie lubisz. Wiesz, że w razie potrzeby możesz na mnie liczyć. Wiele związków dwojga ludzi miało skromniejszy początek. Jeśli ten układ cię krępuje, to zaraz odejdę i więcej mnie nie zobaczysz.

Zesztywniała, słysząc te słowa.

- Wcale nie chcę, żebyś zniknął z mojego życia - zapewniła pospiesznie. Może zbyt pospiesznie. Wręcz rozpaczliwie.

Dlaczego związki międzyludzkie zawsze stają się takie skomplikowane? Jeśli miała być szczerą, to chciałyby kontynuować znajomość z Jimem, lecz wołałyby ani trochę nie zmieniać jej charakteru.

- Zgoda na przyjaźń - odparła, na moment tonąc w spojrzeniu niebieskich oczu. - Ale nic więcej. - Poczwała na policzkach żar rumieńca, lecz musiała postawić kropkę nad i. - Po odejściu ojca Diane poprzysięgam sobie nie angażować się w żadne romanse. Nie szukam nowego mężczyzny i nie planuję związku.

Lekko ścisnął jej palce i puścił dłoń.

- Zapewne niedługo pozostaniesz w wolnym stanie. Jesteś młoda i piękna, więc wkrótce zakochasz się, zanim się spostrzeżesz, co zaszło. Jeśli teraz próbujesz mi powiedzieć, że wołałybyś poprzestać tylko na przyjaźni ze mną, to nie mam nic przeciwko temu.

Oniemiała w powodu określenia „piękna” i dlatego nie zastanowiła się nad oświadczeniem Jima. Czy on naprawdę uważa ją za atrakcyjną? Przecież nadal miała wystający brzuch, była blada i za chuda. Powinna też skrócić włosy, porządnie się wyspać i robić sobie makijaż, bo

wygląda jak zmora. Wiedziała o tym, lecz słowa Jima i tak przyprawiły ją o miły dreszczyk.

- Mówię poważnie, Jim - powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to stanowczo. - Nie szukam nowej miłości.

- Ja też nie. Chciałbym przyjaźnić się z tobą i twoją córeczką. Już skradła mi serce.

- Mnie też - przyznała Heather.

- Jeszcze jakieś pytania?

Całe mnóstwo, pomyślała. Na przykład, dlaczego zamiast tu siedzieć, nie jest na randce z piękną dziewczyną? Westchnęła. Może warto posłuchać matki i nie zaglądać darowanemu koniowi w zęby, tylko cieszyć się z tego, że pojawił się w jej życiu.

- Żadnych. Ja też liczę na twoją przyjaźń.

- No to sprawa załatwiona - orzekł, nabierając widelczykiem kawałek ciasta.

Trzy tygodnie później Heather z ulgą postawiła na kanapie wielki kosz czystego prania, a Jim natychmiast sięgnął po rzecz z samego wierzchu - niemowlęcą koszulkę. Wygładził ją i położył na stoliku, po czym wziął kolejne malutkie ubranko.

Heather usiłowała nie zauważać staranności, z jaką układał kaftaniki niewiele większe od jego dłoni. Próbowwała nie widzieć także zarysów jego muskularnej sylwetki, gdy siedział w wygodnej pozie, jakby od zawsze tu mieszkał.

- Miałam jeszcze dwa telefony od właścicieli firm, którzy chcieliby zlecić mi prowadzenie ich księgowości - powiedziała, składając własny podkoszulek.

- To świetnie. - Jim nawet na nią nie spojrzał.

- Przejrzałam cię - oświadczyła. - Znam cię dopiero od miesiąca, a już jestem od ciebie uzależniona.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparł z miną niewiniątka.

- Owszem, wiesz, i chcę, żebyś z tym skończył.

- Dlaczego? Znam wielu biznesmenów, którzy szukają dobrego księgowego. A ja znam takiego - i to doskonałego. Przyznaję, że podałem paru osobom twoje nazwisko, i na tym koniec. Reszta zależy od nich i od ciebie.

W jego ustach brzmiało to najzupełniej racjonalnie, toteż nie była pewna, co zrobić - skarcić go czy mu podziękować.

- Skąd ta pewność, że tak dobrze znam się na rachunkowości?
Może jestem beznadziejną księgową.

- A jesteś?

- Nie, ale ty tego nie wiesz.

- Chyba wiem. Zdążyłem cię poznać, Heather. Masz obowiązkowość we krwi. Poza tym jesteś dokładna i lojalna. Zawsze przejmujesz się tym, co robisz. Poniekąd wyświadczyłem twoim ewentualnym pracodawcom przysługę. Wykonasz dla nich doskonałą robotę, i to prawdopodobnie taniej niż ich dotychczasowi księgowi.

Jim miał dziś na sobie dzinsy i płócienną koszulę z długimi rękawami oraz lśniące kowbojskie buty, które chyba kosztowały majątek. Heather podejrzewała, że skomplikowany wyglądający zegarek jest wart więcej, niż wynoszą jej kwartalne zarobki. Jim był właścicielem dochodowej firmy i stać go było na wiele. A mimo to przychodził tutaj prawie codziennie, dwa razy na dzień telefonował i pomagał jej na wszystkie możliwe sposoby.

- Dlaczego musisz być takim cholernym ideałem? - mruknęła, a on spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Heather Fitzpatrick, czyżbyś kleła? I to przy dziecku? Jestem zaszokowany.

- Jasne. A ja tańczę w chińskim balecie. I wcale nie klnę przy dziecku, ty mądralo. Diane drzemie w drugim pokoju.

Posłał jej olśniewający uśmiech i wziął z kosza kolejną koszulkę.

- Mała sypia trochę lepiej?

- Tak, po parę godzin bez przerwy. Marzę o nocy, którą prześpi, nie budząc się, do rana.

- Nadal jesteś taka zmęczona?

- To pewnie jeszcze potrwa z rok, ale już mi łatwiej. Chyba przywykłam do tego, że wciąż padam na nos.

Jim spytał o pewnego klienta, którego jej polecił. Zaczęła opowiadać o totalnym bałaganie w dokumentach jego firmy i zanim się zorientowała, całe pranie już było złożone, a oni zastanawiali się, co przygotować na obiad.

- Jak ty to robisz? - spytała, odchylając głowę na oparcie kanapy.

- Co?

- Najpierw mówię ci, czemu nie powinieneś podsyłać mi klientów, po czym nagle zaczynam ci się zwierzać. Zawsze tak jest. Jednak gdy

usiłuję sprowokować cię do rozmowy o tobie, od razu zręcznie zmieniasz temat, pytając mnie o dziecko lub moje sprawy. Dlaczego tak nie lubisz mówić o sobie?

Nawet nie próbował udawać, że to nieprawda, tylko uśmiechnął się szeroko.

- Dlatego, że wiem o sobie wszystko. Nie ma się czemu dziwić, że ty bardziej mnie interesujesz. - Pochylił się nieco w jej stronę. - Co chciałabyś wiedzieć, Heather?

Przede wszystkim nie chciałaby tak omdlewać za każdym razem, gdy Jim wymawia jej imię. Ale raczej nie należało o tym wspominać.

- Jak zostałeś właścicielem firmy przewozowej? Odziedziczyłeś ją po rodzicach?

- Nie. Mój ojciec pracował w budownictwie. Przynajmniej tak było wtedy, gdy zostawił moją matkę i mnie. Po szkole poszedłem na politechnikę, zostałem inżynierem i odbyłem służbę w marynarce. Początkowo myślałem o lataniu odrzutowcami, ale zmieniłem zamiar po jednym locie helikopterem. Zrozumiałem, że nie chcę być malowanym chłopcem od efektownych startów i lądowań.

- Piloci myśliwców zapewne byliby zachwyceni tą definicją.

- Przyznaję, że ich praca to harówka. Nie jest łatwo latać tymi maszynami za miliony dolarów. Mam dużo szacunku dla wojskowych lotników, ale ja nie nadaję się do takiej roboty. Nauczyłem się latać helikopterami i po skończeniu służby postanowiłem zarabiać tak na życie.

- Od razu trafiłeś tu, gdzie teraz jesteś?

- Tak. Początkowo byłem pilotem czarterowym, a później nabrałem rozeznanie w interesach. Właścicielem firmy był wtedy Mac - Philip Mackenzie. Zbudował ją dosłownie od podstaw i już miał grupę stałych klientów. Podzieliłem się z nim kilkoma własnymi pomysłami, a Mac je zaakceptował. Zainwestowałem oszczędności, on zaś uczynił ze mnie swego wspólnika. Kupiłem od niego jego udziały, gdy odchodził na emeryturę. Nadal jestem mu winien raty za trzy lata. Firma prosperuje doskonale, więc mógłbym spłacić go choćby jutro. Niedawno nawet mu to proponowałem, lecz Mac kazał mi zainwestować nadwyżki w nowy sprzęt. Stwierdził, że woli co miesiąc dostawać ode mnie czek, bo dzięki temu nie przegra za dużo na wyścigach.

Heather poruszyła się niespokojnie. Czuła, że piersi zaczy-nają jej ciążyć, i zerknęła na zegar. No tak, za jakieś pół godziny zbudzi się Diane i trzeba będzie ją nakarmić.

- Ten Mac to chyba porządny człowiek.

- Wspaniały. Wiele się od niego nauczyłem. Chciałem wziąć się również za wynajmowanie helikopterów, ale Mac przyhamował moje zapędy. Uważał, że lepiej nie łąpać naraz kilku srok za ogon. Oczywiście miał rację, bo udało się nam nie popaść w długi.

Heather usłyszała w głosie Jima cieplejsze nuty. Ów Mac najwyraźniej cieszył się wielką jego sympatią. Chyba był dla niego kimś więcej niż tylko współnikiem. Może substytutem ojca? Ten prawdziwy porzucił rodzinę. Jim tylko o tym napomknął, jakby nie było warto rozwijać tematu. Dawniej na pewno cierpiał z powodu odejścia ojca. Każde dziecko go potrzebuje. Czy właśnie dlatego Jim przychodzi? Aby dać Diane to, czego sam nie miał?

Dzisiaj rozgadał się na temat firmy, lecz niewiele powiedział o sobie. Prawdę mówiąc, unikał poruszania wątków natury osobistej. Do tej pory ujawnił tylko podstawowe informacje. Jaki jest naprawdę? Czego pragnie? O czym marzy?

Oczywiście lubi ją i uwielbia jej córeczkę. Ona zaś, Heather, na jego widok zawsze czuje przyśpieszone bicie serca. Lecz Jim wciąż jest dla niej wielką zagadką.

Cóż, są tylko przyjaciółmi i on nie ma obowiązku się zwierzać. Lub może potrzebuje więcej czasu, żeby swobodnie mówić o sobie. Może...

- Heather, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Zabrzmiało to tak poważnie, że ścisnęło ją w dołku, a przez głowę przeleciało tysiąc różnych myśli. Jim ma dosyć przychodzenia tutaj. Albo połapał się, że młoda mamusia zaczyna wariować na jego punkcie, i woli jak najszybciej stąd zniknąć. Albo uznał, że ona beznadziejnie dba o swoje dziecko i woli na to nie patrzeć. Albo...

- Przestań - polecił. - Nie mam pojęcia, nad czym się zastanawiasz, ale to, co zamierzam powiedzieć, nie jest warte niepokoju, jaki dostrzegłem w twoim spojrzeniu.

- Mylisz się - skłamała w żywe oczy. Jednocześnie zrozumiała, jakim ważnym elementem jej życia stał się Jim. Był jedynym człowiekiem, który regularnie ją odwiedzał. Tylko na nim mogła

polegać. Gdyby nagle odszedł, strasznie by jej go brakowało... chyba nawet bardziej niż kiedyś Luke'a.

- Niedawno rozmawiałem z moim księgowym. Uznał, że moglibyśmy korzystać z twoich usług. Z jednym zastrzeżeniem - z uwagi na sposób prowadzenia ksiąg i specyfikę naszego programu komputerowego, musiałabyś pracować u nas w biurze.

Wpatrywała się w niego zdumiona. A więc o to chodzi? O księgi? Poczła rozczarowanie i natychmiast się za to skarciła. Przecież przed chwilą tak się bała, że Jim chce zniknąć z jej życia. A teraz zirytowała się tym, że on mówi o sprawach zawodowych? Najwyraźniej nadał była pod wpływem tych rozszalałych hormonów. Powinna jak najszybciej wziąć się w garść.

- Dlatego chciałbym zaproponować ci pracę na pół etatu w mojej firmie. Księgowy ze wszystkim cię zapozna i oczywiście możesz pracować w dowolnych godzinach. - Pochylił się w jej stronę. - Ta oferta nie jest podyktowana względami przyjaźni. Wiem, że mi się przydasz. Mówiłem poważnie o ruchomym czasie pracy. Dostosujesz go do obowiązków związanych z Diane.

- Nie wiem, co powiedzieć - wybąkała oszołomiona. Jim oferuje jej stałą pracę? Już tyle razy robił zdumiewające rzeczy i teraz znów kompletnie ją zaskoczył.

- Mogłabyś przywozić Diane ze sobą - powiedział, zanim zdążyła ochłonąć. - W biurze jest mały pokój, który idealnie nadawałby się na miejsce dla dziecka. Flo, moja sekretarka, uwielbia maluchy. Z zachwytem przyjmie obecność Diane.

- Dajmy na to - mruknęła Heather. Była zbyt oszołomiona, aby kontynuować tę rozmowę. Wszystko działo się zbyt szybko. Chociaż znała Jima, można było spodziewać się jakiejś niespodzianki. - Znow próbujesz mnie ratować, Jim. To zbędne. Doskonale potrafię sama...

- ...dawać sobie radę - dokończył za nią. - Wiem. Rzecz w tym, że ja naprawdę potrzebuję kogoś do księgowości, a tobie przyda się praca w odpowiadającej ci porze. Poza tym dzięki temu częściej będę widywał moją dziewczynkę.

Przez ułamek sekundy sądziła, że chodzi o nią. Po czym wróciła do rzeczywistości i zrozumiała, że mówił o Diane. Nie mogąc być zazdrosna o własne dziecko, to jakieś szaleństwo, pomyślała.

- Więc w czym problem? - spytał Jim.

W tobie, pomyślała, ale nie mogła mu tego powiedzieć. Nie zrozumiałaby. Wiedziała, że Jim nie jest mężczyzną dla niej. A nawet gdyby był, to ona nie zdecydowałaby się na romans. Czemu więc odczuwała taką szaloną pokusę, aby przyjąć propozycję? Przecież nie zamierzała się z nikim wiązać. Jednak nawet przyjaźniąc się z Jimem, wystawiała na próbę postanowienie, że nie będzie się angażować. A przecież tak dobrze znała rozmaite aspekty związków męsko-damskich.

Faktem jest, że Jim nie proponował romansu. Oferował jej pracę. Czy to byłoby bezpieczne? Czy mogłaby nadal tylko się z nim przyjaźnić i nie zostać zraniona? A jeśli pracując dla niego, mimo woli przekroczyłaby wyznaczoną sobie granicę?

Wzięła głęboki oddech. Problem polegał na tym, że wbrew sobie coraz bardziej się angażowała. Za bardzo polegała na Jimie. To najlepsza pora, aby mu powiedzieć, że zaczyna jej ciążyć ich przyjaźń. Gdyby przyjęła propozycję pracy w jego firmie, sytuacja niepotrzebnie by się skomplikowała. Tak, trzeba mu to wyjaśnić. Koniecznie.

ROZDZIAŁ 5

Wcale nie zamierzałam się na to zgodzić. - Heather mówiła do córeczki, odpinając fotelik. - Powiedziałam „nie”, prawda? Dobrze pamiętam.

Lecz gdy wyjęła fotelik z auta i wyprostowała się, okazało się, że patrzy na wielką tablicę z napisem: Valley Helicopter Services. Skoro nie przyjęła oferowanej przez Jima pracy, to co, u licha, robi przed jego firmą?

Poprawiła na ramieniu pasek torebki, zamknęła samochód i skierowała się do wejścia. Musi istnieć jakieś racjonalne wyjaśnienie, pomyślała. Powód, który skłonił ją do zmiany decyzji. Prawdę mówiąc, dobrze go znała. Jim złożył jej ofertę nie do odrzucenia. Zaproponował wspaniałe wynagrodzenie, ruchome godziny pracy i możliwość używania programu komputerowego, którego od dawna chciała się nauczyć. Poza tym pozwolił jej przywozić ze sobą Diane, co oznaczało, że nie będzie musiała rozstawać się z dzieckiem ani opłacać opiekunki.

Dzięki tej pracy i podsyłanym przez Jima klientom mogła już poważnie myśleć o wymarzonej własnej firmie. Do tej pory nie przypuszczała, że aniołowie przybierają postać przystojnych, wysokich mężczyzn, lecz jeśli tak jest, to nie zamierzała teraz na to narzekać. Wczoraj mogła zdecydowanie odmówić, ale tego nie zrobiła, więc dziś wejdzie w świat Jima Dyera. Dziwne, ale ta myśl działała bardziej kojąco niż niepokojąco.

Heather przystanęła przed dwuskrzydłowymi szklanymi drzwiami i wzięła głęboki oddech, aby zebrać się na odwagę. Nie wątpiła, że da sobie radę z obowiązkami. Znała się na rachunkowości i lubiła mieć do czynienia z liczbami. Zastanawiała się jednak, jak przyjmą ją współpracownicy. Oby nie mieli jej za złe, że przywozi do biura dziecko.

Najlepiej jak najszybciej wejść do środka i mieć za sobą te wszystkie niezręczne powitania. W chwili gdy to pomyślała, ktoś z rozmachem otworzył drzwi. Stanęła w nich pani po pięćdziesiątce o rudych włosach i imponującym biuście.

- Ty pewnie jesteś Heather. - Kobieta uśmiechnęła się szeroko. - Jim uprzedził, że przyjdiesz, a ja już nie mogłam się doczekać ciebie i twojej dziewczynki. - Wzięła od Heather nosidełko i rozpromieniona spojrzała na niemowlę. - Witaj, moje słoneczko. Poznaj ciocię Flo. Ty i ja na pewno zostaniemy przyjaciółkami. Jesteś jeszcze ładniejsza, niż

mówił wujek Jim, co oznacza, że będę musiała zmyć mu głowę. Daję słowo, że to zrobię. Jego zdaniem, jesteś śliczna, ale to za mało powiedziane. Prawdziwa piękność z ciebie, maleńka, istne чудо.

Diane przespała tę przemowę, po czym poruszyła się i ziewnęła, ale nie otworzyła oczu.

- Zrozumiałam, dziecinko, co o tym sądzisz. - Kobieta parsknęła śmiechem. - Jestem Flo. - Podała Heather rękę. - Witamy w Valley Helicopter. Cudownie, że będę miała z kim pracować. Tutaj bywa albo zbyt pusto, albo nazbyt tłoczno, gdy wróca. Wtedy trudno wytrzymać z tymi wszystkimi mężczyznami. Nie dość, że zbiera się tłum pilotów, którzy, jak zwykle, zadzierają nosa, to na dodatek szwendają się jeszcze mechanicy w kombinezonach i brudnych buciorach. Sto razy powtarzałam Jimowi, że powinniśmy w oknach zawiesić firanki, i wiesz, co on kupił? Żaluzje! Jakby kraciaste falbaneczki mogły komuś zaszkodzić!

Heather wpatrywała się w wysoką kobietę o bujnych kształtach i miała nadzieję, że nie rozdziawiła ust. Nigdy nie spotkała nikogo pokroju Flo. Jej płomiennie rude włosy były ułożone w kok na czubku głowy, obcisła czarna bluzka i jeszcze ciaśniejsza czarna spódniczka opinały nadzwyczaj kobiecą figurę. Patrząc na te krągłości, Heather czuła się jak kij od szczotki.

- Nie przejmuj się mną. - Flo jeszcze raz potrząsnęła jej dłonią i puściła ją. - Mam swoje zdanie na każdy temat i zazwyczaj mnie nie obchodzi, czy ktoś je podziela. Po prostu lubię sobie pogadać. Chodź, pokażę ci twoje miejsce.

Nadal niosąc Diane, Flo pomaszerowała przez recepcję, gdzie przy ścianie stała kanapa, a przy dużym biurku - dwa krzesła z wysokimi oparciami. W głębi znajdowała się niska ścianka z wahadłowymi drzwiami prowadzącymi do drugiej części biura.

Z lewej strony Heather zobaczyła wielkie biurko z nadstawką i komputerem. Powierzchnia blatu była względnie uporządkowana - leżało na niej kilka stosów dokumentów. Środek pomieszczenia zajmowało kilka prostych, metalowych biurek.

- Piloci piszą na nich raporty i załatwiają telefony - wyjaśniła Flo. - Ty będziesz siedzieć tam.

Za kolejnym przejściem na ścianie z lewej strony wisiała ogromna tablica z rozkładem lotów, a naprzeciw niej znajdowało się biurko w

kształcie litery L, obstawione metalowymi szafkami na akta. Heather przesunęła wzrokiem po porządnym komputerowym sprzęcie, starannie ułożonych teczkach i tabliczce z napisem: Heather Fitzpatrick, starsza księgowca.

- Już pierwszego dnia dostałam awans - stwierdziła, trochę oszołomiona tym wszystkim, a Flo parsknęła śmiechem.

- Jim zawsze to robi. Uwielbia sprawiać, że ludzie czują się ważni. To podobno podnosi morale. Ja jestem kierowniczką administracji. Niesamowite, prawda? - Postawiła nosidełko na blacie. - Jim myśli o swoich pracownikach i przychyliłby im nieba. W życiu nie miałam lepszego szefa. I przystojniejszego. Czasem przewozimy ważne panie dyrektorki i one zawsze chcą, żeby leciał z nimi Jim. Zjadłyby go żywcem, jak babcię kocham. Minęło jednak sporo czasu, od kiedy interesował się kobietą. Jest bardzo ostrożny i szybko się nie angażuje.

Heather miała przed oczami twarz Flo, w której zwracały uwagę mocno podkreślone makijażem pełne wargi i duże, piwne oczy. Chyba powinna czuć się urażona oczywistym swatanem, lecz mimo woli się uśmiechnęła. Jeszcze pięć minut temu martwiła się, czy zostanie zaakceptowana przez współpracowników. A okazało się, że jest ich chyba tylko dwóch - Flo i Jim. Już знаła dobre strony Jima, Flo zaś sprawiała wrażenie osoby kochającej cały świat.

- Zgadzasz się z tobą - powiedziała, gdy Ho umilkła, żeby złapać oddech. - Uważam, że Jim jest wspaniały. Bardzo się cieszę, że jest moim przyjacielem. Nie staraj się jednak nas ze sobą swatać, bo żadne z nas tego nie pragnie.

- Coś takiego! - Flo wzięła się pod boki. - A ja już myślałam, że ten chłopak wreszcie się w kimś zakochał. - Skrzywiła się, wyraźnie rozczarowana. - Psiakość. Na pewno jesteście jedynie przyjaciółmi? Jim to seksowny gość. Zrobiłabym majątek, sprzedając bilety babkom, które chciałyby pooglądać go bez ubrania, gdybym tylko mogła zmusić go do kooperacji.

Heather zachichotała.

- Tak, Flo, na pewno. I wolimy, żeby tak zostało. - Rozejrzała się, aby sprawdzić, czy są same. - Ale masz rację - jest godny podziwu - dodała przyciszonym tonem.

- Dobrze, że to zauważyłaś. Może zdołam cię skłonić do zmiany zdania.

- Proszę, nie próbuj.

- Jim nie zatrudnił cię bez powodu - w zamyśleniu stwierdziła Ho:
- Twierdzisz, że nie ze względów osobistych. .. Sama więc będę musiała wyszpiegować dlaczego. Nie ma obawy, dowiem się.

Heather nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Pewnie chciałabyś położyć dziecko i zabrać się do pracy. - Ho tak szybko zmieniła temat, że Heather niemal zakręciło się w głowie. - Zaraz zobaczysz, jak urządziliśmy pokój dla małej. Tu są łazienki - wskazała Ho, idąc krótkim korytarzem. - Sprzątaczką przychodzi dwa razy w tygodniu, a papier i środki czystości są pod umywalką. Na zapleczu jest lodówka i mikrofalówka oraz stół i krzesła. Mamy też telewizor, ale Jim nie lubi, gdy jest włączony, chyba że są jakieś ważne mecze lub dzieje się coś nadzwyczajnego. - Flo mrugnęła porozumiewawczo. - Sport i katastrofy oznaczają, że chłopaki naniosą na dywan masę błota.

Otworzyła drzwi po prawej stronie.

- To był nasz magazyn, co jest szumnym określeniem pomieszczenia wielkości szafy. Przenieśliśmy rzeczy do kuchni, a tutaj urządziliśmy pokój dziecięcy. - Ho odsunęła się, aby przepuścić Heather. - Mam nadzieję, że kolory przypadną ci do gustu. Sama je wybrałam.

Heather nie była pewna, czego się spodziewać. Weszła do środka, zapaliła światło - i oniemiała. Pomieszczenie rzeczywiście było małe, lecz blad różowe ściany optycznie je powiększały. Drewniane łóżeczko i fotel bujak zajmowały prawie całą powierzchnię podłogi. W rogu pokoju wisiała półka z siatki pełna pluszowych zwierzątek, a dwie ściany ozdobiono malunkami przedstawiającymi misie w pastelowych barwach.

- Jak widzisz, trochę tu ciasno. - Ho zwołała zaczep przy ścianie i odchyliła wyściełaną półkę. - Jim to wymyślił. Coś w rodzaju blatu do przewijania. - Zademonstrowała, jak podnieść boczne poręcze. - W kuchni stoi za drzwiami składany kojec. Jeśli będziesz chciała mieć małą przy sobie, można go postawić między biurkami. Rano wpada do pokoju sporo słońca i jest naprawdę przyjemnie.

Heather spojrzała na mebelki i ozdoby. Niedawno sama urządzała pokój dla dziecka. Wiedziała, ile to wymaga pieniędzy i trudu. Teraz ogarnęło ją wzruszenie. Nie oczekiwała aż tyle i pragnęła to

powiedzieć, lecz coś jej mówiło, że ktoś zrobił to wszystko z potrzeby serca.

- Ślicznie - stwierdziła. - Jestem oszołomiona.

- Cóż, trochę przekroczyłam limit finansowy. - Flo wzruszyła ramionami i sięgnęła po pluszowego misia. - Nie potrafiłam się jednak powstrzymać, a Jim wcale się tym nie przejął. - Uśmiechnęła się. - Zawsze chciałam mieć gromadkę dzieci, ale się nie udało. Problemy z jajowodami. Dlatego psuję moich siostrzeńców i przychówek sąsiadów. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, jeśli zacznę rozpieszczać także twoją córeczkę.

Heather w zamyśleniu patrzyła na tę sympatyczną, starannie umalowaną kobietę w przyciasnym stroju. Ileż musiała w życiu wycierpieć i jakim cudem stała się taka silna?

- Bardzo ci dziękuję za wspaniałe powitanie i wysiłek włożony w przygotowanie tego wszystkiego - powiedziała serdecznie. - Rozpieszczaj Diane do woli.

Flo znów się rozpromieniła.

- Może się okazać, że nie będę miała kiedy pracować - stwierdziła wesoło, gdy wracały do biura.

- Lepiej ją położyć i wezmę się do roboty. - Heather spojrzała na Flo. - Chcesz ją zanieść do łóżeczka?

- Dzięki: - Ho zręcznie odpięła paski nosidełka i wzięła dziecko. - Aha, to jest głośnik połączony z mikrofonem w jej pokoiku. Włącza się tym różowym przyciskiem

Heather ledwie mogła uwierzyć, że tyle dla niej zrobiono. Nadal była tym oszołomiona. Jeszcze miesiąc temu nie знаła Jima Dyera, a teraz stał się kimś niezmiernie ważnym w jej życiu. Nie była pewna, co powinna czuć - obawę czy wdzięczność. Nagle z głośnika doleciały ciche dźwięki. To Flo nuciła jej córeczce kołysankę. Heather znów pomyślała o Jimie. On także okazywał Diane tyle serca, a ta praca była spełnieniem jej marzeń. Może po wszystkich złych doświadczeniach z mężczyznami los wreszcie zesłał jej coś dobrego?

Jim wszedł do recepcji i rzucił Flo na biurko swój notatnik.

- Czarter numer sto dziewięćdziesiąt siedem już wrócił. Jeszcze około dziesięciu godzin, a dogonimy rozkład - oświadczył.

- Dopilnuję, żeby kolejne starty się nie opóźniały. - Flo coś skrupulatnie zapisała.

- Dzięki. - Jim podszedł do swego biurka i przejrzał plik wiadomości. Nie bardzo rozumiał, co czyta, ale usiłował zachowywać się normalnie. Po co Flo ma wiedzieć, jak bardzo jest zadowolony z tego, że Heather zaczęła dziś pracę w jego firmie.

Przyjechał dużo wcześniej i aż do tej pory odbywał kolejne rejsy. Po wylądowaniu natychmiast zauważył zaparkowane z boku budynku małe auto Heather. I chociaż wciąż sobie powtarzał, że są tylko przyjaciółmi, jego ciało zareagowało wcale nie po przyjacielsku.

- Heather się zjawiała? - spytał jakby nigdy nic, odkładając notatki na blat.

- Nie udawaj, że nie wiesz. Usłyszałam to potknięcie, gdy wchodziłeś. Jest w pokoiku małej. - Flo zerknęła na zegar. - Karmiła Diane, ale chyba już skończyła.

- Sprawdzę, czy się zadomowiła.

- Koniecznie.

Udał, że nie zauważył domyślnego spojrzenia, i pomaszerował na korytarz, po czym lekko zapukał do drzwi z prawej strony.

- Heather, to ja, Jim.

- Wejdz - powiedziała cicho.

Siedziała na bujaku, trzymając w ramionach Diane. Pulchne piąstki dziecka spoczywały na ręczniku osłaniającym seledynową sukienkę matki.

- Właśnie skończyłyśmy małą przekąskę. - Heather uśmiechnęła się słodko.

Wyglądała wspaniale. Jim widział ją dziesiątki razy w ciągu minionego miesiąca, lecz dziś po raz pierwszy miała na sobie coś bardziej eleganckiego niż legginsy i workowaty podkoszulek. Miękką tkanina sukienki nie kryła zarysów sylwetki - przeciwnie, ujawniała kształt pełnych piersi i łagodną krągłość wąskich bioder. Dzisiaj Heather była umalowana. Makijaż podkreślał zieleń oczu i kusząco wydatne usta.

Jim błędził wzrokiem po znajomych rysach i ulubionych miejscach - wargach Heather, łukach jej brwi, włosach opadających na...

- Ścięłaś włosy - wypalił, dopiero teraz zauważywszy, że jasne fale sięgają tylko do ramion. Heather nadal miała grzywkę, lecz teraz jej włosy były dużo bardziej puszyste, a krótsze kosmyki lekko się

podwijały wokół twarzy. Heather w tym nowym wydaniu była kobietą dojrzałą i jeszcze bardziej pełną wdzięku.

- Podobają ci się? - spytała, bezwiednie muskając lśniąca pasma. - Wczoraj zafundowałam sobie nową fryzurę. Chyba w celu podreperowania pewności siebie przed debiutem w pracy.

- Jesteś piękna - stwierdził szczerze.

W duchu zaraz się za to skarcił. Nie powinien mówić takich rzeczy. Heather jest jego pracownicą, są tylko przyjaciółmi, a on bynajmniej nie szuka dziewczyny. Mógłby podać jeszcze ze sto powodów, lecz one i tak nie miały znaczenia. Im więcej czasu spędzał z Heather, tym bardziej mu się podobała... i tym bardziej jej pragnął. W ciągu wielu bezsennych nocy wyobrażał sobie jej smukłe, nagie ciało tuż przy swoim... i gdy oboje oddają się rozkoszy.

- Dzięki za komplement.

Diane odbiło się całkiem nie jak młodej damie, po czym zamruczała z zadowolenia, a Heather zachichotała.

- Lepiej ci, skarbie? Możesz teraz przywitać się z wujkiem Jimem. - Wstała i podała mu dziecko.

Wziął je bez wahania, jak ktoś mający w tej dziedzinie duże doświadczenie, i lekko dotknął palcem noska.

- Jak się dzisiaj miewa moja ślicznotka? - Połaskotał niemowlę w brzuszek. - Zadowolona? Lubisz przychodzić z mamusią do pracy?

- Chyba nie może być inaczej, prawda? Gdybym wiedziała, co planujesz, mówiąc, że mogę przywozić ją ze sobą, to...

- Co byś zrobiła? - przerwał jej. - Chcę, żeby wam tu było wygodnie.

- Mocno przesadziłeś.

- Nie patrz tak na mnie. Prawie wszystko to zasługa Ho.

- Uczyniła za dużo, a ty wydałeś za dużo.

- Nie martw się. Gdy Diane z tego wyrośnie, oddam wszystko do schroniska dla bezdomnych kobiet. - Dostrzegł w jej oczach nieme pytania. Dotyczyły kierujących nim motywów. Musiał więc jakoś ją uspokoić. - Miałem ochotę to zrobić. Dla własnej przyjemności.

- Dlaczego jakoś ci nie wierzę?

- Bo jesteś z natury podejrzliwa. W przeciwieństwie do mnie - osobnika szczerego i ufego.

- Jasne - odparła, uśmiechając się do niego. - Jadasz wszystkim z ręki.

- Moi pracownicy uważają mnie właśnie za takiego gościa. Sama ich spytaj.

Posłała mu sceptyczne spojrzenie, lecz nie drążyła tematu.

- Już się zadomowiłaś? Wiesz, gdzie co znaleźć?

- Tak, Flo mi wszystko pokazała. Jest nieoceniona. Jim skinął głową.

- Wiedziałem, że przyjmie cię serdecznie. Mój księgowy przyjedzie tu za godzinę. Zapozna cię z programem komputerowym i powie ci, jakie ma wymagania. Błyskawicznie się wdrożysz do pracy. - Zerknął na Diane. - Przez resztę popołudnia będę w biurze, więc nie martw się o tę laleczkę. Zajmę się nią, gdyby marudziła.

- Flo powiedziała dziś dokładnie to samo. Dojdzie do tego, że oboje będziecie walczyć o prawo do zmieniania pieluch. - Znajomym gestem wsunęła za ucho jedwabisty kosmyk. - Podejrzewam, że zatrudniłeś mnie wyłącznie z powodu Diane.

- O, nie! - Jim cofnął się z udawanym przerażeniem. - Już mnie rozgryzłaś.

- Właśnie. - Zaczęła mu opowiadać o tym, że wzięła się za zgłębianie trudnego programu komputerowego.

Jim słuchał, lecz myślał o czymś innym. Chyba byłoby lepiej, gdyby rzeczywiście kierował się tylko uczuciami do Diane. Miłość do małego dziecka nie stwarza zagrożeń. Niestety, dużo bardziej interesował się jego matką. Od dawna tak bardzo nie pragnął kobiety.

Może z powodu niezwykłych okoliczności, w jakich się poznali. Jeszcze zanim zdążył uzbroidać się w obojętność wobec tej kobiety, połączyła ich silna, intymna więź. A teraz za to płacił, z własnej woli pozostając z Heather w tym małym pokoiku, gdzie nie mógł nie upajać się zapachem jej ciała. Byłoby bezpieczniej i mądrzej natychmiast stąd wyjść i kontynuować rozmowę przy świadku. Tam musiałby mówić tylko o pracy.

- Czeka na mnie mnóstwo papierkowej roboty - oświadczył. - Może chcesz, żebym najpierw rozłożył kojec dla Diane?

- Nie. Rozrabiała prawie przez całe przedpołudnie, więc powinna pospać. Położę ją tutaj. Ty już idź.

Jednak niełatwo było mu odejść. Gdy w końcu usiadł przy biurku i wlepił wzrok w rozłożone papiery, wciąż myślał o Heather. A także o tym, jaki niebezpieczny byłby dla niej romans z Jimem Dyerem.

W piątek rano Heather kupiła pączki. Zaniósła chłopakom dwa tuziny do hangaru, a resztę wzięła do biura dla Flo i Jima.

Flo właśnie zaparzyła kawę. Na widok różowego pudełka wymownie jęknęła

- O, Boże, a tak dobrze mi szło odchudzanie.

- Przepraszam. Udawaj, że nic nie widziałaś. Zabiorę to dla mechaników. - Heather sięgnęła po pudełko, lecz Flo już je chwyciła i przycisnęła do bujnej piersi.

- Chwileczkę, nie tak szybko. - Z ciężkim westchnieniem zdjęła pokrywkę. - O, rany, w czekoladowej polewie i z galaretką. -

Porozumiewawczo mrugnęła do Heather. - Coś takiego najlepiej pożerać na osobności.

- Nie krępuj się. - Heather parsknęła śmiechem. - I tak muszę zabrać Diane do jej pokoiku.

Dziecko nie spało od piątej i teraz dosłownie leciało przez rękę. Heather ułożyła małą w łóżeczku, przykryła kocykiem i nakręciła pozytywkę.

- Piśnij, jeśli będziesz czegoś potrzebować, skarbie. - Pogłaskała małą po brzuszku i włączyła mikrofon. - Ciocia Flo przyleci tu jak na skrzydłach, zanim zdążysz złapać drugi oddech.

- Słyszę cię, niedobra dziewczyno! - zawołała Flo.

- Myślałam, że jesteś zajęta pochłanianiem cukru.

- Owszem. Weź sobie kawę i przyłącz się do mnie.

Po chwili Heather usiadła naprzeciw Flo obok jej biurka. Obie popijały kawę, a Flo wciąż rozpływała się z zachwyty nad pączkami.

- Ale zjem tylko dwa - oświadczyła. - Jeśli zobaczysz, że skradam się w stronę pudełka, to masz prawo odciągnąć mnie nawet za włosy. Musisz chronić mnie przede mną samą.

- Dlaczego jesteś na diecie? Wyglądasz fantastycznie.

- I kto to mówi! - Flo wzniosła oczy ku niebu. - Osoba o idealnej figurze, nosząca ciuchy numer dwa.

- Trochę przesadziłaś. - W rzeczywistości nosiła czwórkę, lecz Flo zapewne wolałaby tego nie wiedzieć. - Naprawdę masz wspaniałą sylwetkę - dodała z przekonaniem. - Chciałabym pochwalić się takimi

apetycznymi krągłościami. Ja od dzieciństwa jestem chuda. Nie mam kształtnych mięśni, a moje ręce i nogi są cienkie jak patyki. Nie cierpię pokazywać się w kostiumie kąpielowym, bo przypominam deskę do prasowania. Ten obecny biust to tylko rezultat karmienia piersią i zniknie, zanim się obejrzę.

Flo jak zwykle miała na sobie obcisły strój. Dzisiaj była to czerwona bluzka wpuszczona w czarne spodnie.

- Wcale ci nie współczuję. - Flo oblizwała z palców czekoladową polewę. - Ale bardzo miło jest posłuchać, jak narzekasz na swoje szczupłe ciało. Dużo bym dała, żeby tak wyglądać.

- A wyobrażasz sobie, jak człowiek cierpi, gdy nawet stanik jedynka nie da się wypełnić, nie mówiąc o wypukłościach na dekolcie?

- Też mi problem. - Flo lekceważąco machnęła ręką. - Ja w niecałe dwa tygodnie potrafię złapać pięć kilo. Nigdy w życiu nie miałam płaskiego brzucha, a gdyby biust jeszcze trochę mi się powiększył, to byłoby go widać na mapie.

Heather parsknęła śmiechem.

- Kiedyś byłam z chłopakiem, który wyraził obawę, że nadzieje się na moje wystające kości biodrowe.

- Serio? Mogłabym ci sto razy udowodnić, dlaczego wolałabym twoją figurę, ale z sympatii pozwolę ci zwyciężyć w naszej małej licytacji.

Heather uśmiechnęła się do tej kobiety, która szybko stawała się jej przyjaciółką.

- Dziękuję, Flo.

- Za co?

- Za wszystko. Okazujesz mi tyle dobroci.

- Cieszę się, że tu jesteś. Jako jedyna dziewczyna czułam się bardzo osamotniona.

Heather pomyślała o tych wszystkich mechanikach i pilotach helikopterów, którzy często wpadali do biura.

- Przecież bywa tu tylu przystojnych facetów. Nie lubisz takiego towarzystwa?

- Nie zaliczam się do fanek męskiego gatunku. - Flo spoważniała, a w jej piwnych oczach pojawił się cień smutku. - Ale uwielbiam Jima i zrobiłabym dla niego wszystko. Obecnie jest w moim życiu wspaniały mężczyzna, lecz nie zawsze tak było.

Heather milczała, nie wiedząc, co powiedzieć. Poruszyły bardzo osobisty temat i chociaż chętnie dowiedziałyby się czegoś o nowej koleżance, to jednak nie chciała być wścibska lub niedelikatna.

Flo chyba wyczytała z jej twarzy niepewność.

- Nie przejmuj się tak, dziecinko. - Dotknęła jej ręki. - Nie znasz mojej przeszłości, bo nigdy o niej nie rozmawiałyśmy. Nie paplę o tym na prawo i lewo, ale też niczego nie ukrywam. - Wypiła łyk kawy. - Byłam żoną katowaną przez męża - powiedziała spokojnie. - Zaczął mnie bić już od pierwszego dnia naszej podróży poślubnej. Trwało to przez dwadzieścia pięć lat.

Heather mimo woli jęknęła, a Ho uśmiechnęła się smutno.

- Wiem, co o tym myślisz. Dlaczego, na miłość boską, ta idiotka spędziła z tym typem tyle czasu? - Flo wzruszyła ramionami. - Wówczas mogłabym podać ci długą listę powodów. Nie miałam zawodu. Mąż nie pozwalał mi podjąć żadnej pracy ani z nikim się zaprzyjaźnić. Żyłam w całkowitej izolacji i w ciągłej obawie o swoje życie. Dopiero teraz, gdy wspominam to, co przeszłam i co potem osiągnęłam, sama się sobie dziwię, że tak długo nie miałam odwagi, aby odejść od tego drania.

- Wcale cię nie osądzam - pośpiesznie zapewniła Heather.

- Wiem. Doceniam to, że się przejmujesz. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, jakby to wszystko zdarzyło mi się w poprzednim wcieleniu. Może właśnie tak było. Pewnego wieczoru postanowiłam zaryzykować, że mój mąż pogoni za mną ze strzelbą. Nie zniósłabym jeszcze jednego policzka lub ciosu pięścią w żebro.

Flo na moment zacisnęła usta.

- Niedawno wspomniałam, że nie mogłam mieć dzieci z powodu problemów z jajowodami. To tylko część prawdy, Heather. Przed ślubem nic mi nie dolegało. Kiedyś mąż wbił sobie do głowy, że flirtowałam z naszym znajomym. Byłam wtedy w czwartym miesiącu ciąży. Zamieniłam z tamtym mężczyzną zaledwie parę słów, lecz mąż był zbyt pijany i zazdrosny lub po prostu szukał pretekstu, żeby mi dołożyć. Zaczął wrzeszczeć, że dziecko nie jest jego i że mu za to zapłacę. Straszliwie mnie wtedy pobił. Poroniłam, a na dodatek okazało się, że wskutek obrażeń wewnętrznych już nie będę mogła mieć dzieci.

- Tak mi przykro. - Heather poczuła, że dławi ją w gardle. Wiedziała, że żadne słowa współczucia nie wystarczą, aby złagodzić cierpienie Flo.

- Dziękuję. - Flo wyprostowała się na krześle. - Minęło jeszcze sporo czasu, zanim zebrałam się na odwagę i odeszłam tak, jak stałam. On spalił wszystkie moje rzeczy. Rozpoczęłam nowe życie od zera. Miałam czterdzieści osiem lat, żadnego wykształcenia, nigdy przedtem nie pracowałam. Nawet nie wiedziałam, jak napisać podanie lub wypełnić formularz. A jak ci stuknie czterdziestka, to siniaki tak szybko nie schodzą. Ale postanowiłam znaleźć jakieś zajęcie i chodziłam na niezliczone rozmowy kwalifikacyjne. Nic z tego nie wynikło, dopóki nie trafiłam do Jima Dyera. On dał mi szansę.

Flo uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego pamiętnego dnia.

- Nie odróżniałam wówczas helikoptera od taksówki, ale Jim był cierpliwy i miły. Nawet znalazł mi lokum na kilka miesięcy, zanim oszczędziłam tyle, żeby sama za nie płacić. Obecnie mam własne mieszkanie, Arniego, który jest porządnym facetem, i połowę studiów za sobą. Dotarcie do tego etapu mojego życia zajęło mi długie lata, ale jakoś przetrwałam.

- Dokonałaś dużo więcej. Osiągnęłaś sukces.

- Bywają dni, kiedy zgodziłabym się z tobą. Teraz rozumiesz, dlaczego praca z grupą przystojnych facetów trochę mnie frustruje. Niektórym z nich ufam. Oczywiście Jimowi. To wspaniały człowiek. Pewnego dnia zjawił się tutaj mój były mąż. Chciał za wszelką cenę zabrać mnie do siebie. Jim wyprowadził go na tyły firmy i dał mu niezapomnianą nauczkę. - Flo uśmiechnęła się. - Już nigdy więcej nie widziałam tej żalostnej karykatury mężczyzny.

Heather przypomniała sobie, jak Jim proponował, że spuści lanie ojcu jej dziecka.

- Jim uważa, że mężczyzna powinien wypełniać swoje obowiązki.

- Fakt - przyznała Flo. - Jim to najlepszy chłopak pod słońcem. - Pociągnęła nosem. - Do licha, już na dzień dobry się rozklejam. Chyba muszę poprawić sobie humor, tuląc twoją śliczną córeczkę. Zaraz wrócę.

Wstała i pośpiesznie ruszyła do dziecięcego pokoiku. Heather odprowadziła ją wzrokiem, po czym spojrzała w okno. Obok jednego z

helikopterów stało kilku mężczyzn. Natychmiast zauważyła wśród nich Jima.

Przypomniała sobie wyrażoną przed chwilą opinię Flo. Całkowicie się z nią zgadzała. Czy Jim to współczesny romantyk? Chciała w to wierzyć, lecz nie była pewna, czy w dzisiejszych czasach jeszcze istnieją bohaterowie. Co więc miała myśleć o tym mężczyźnie, który wydawał się zbyt dobry, aby mógł być prawdziwy?

SR

ROZDZIAŁ 6

Heather wypełniła ostatnią fakturę i włączyła laserową drukarkę, która cicho zaszumiała i na plastikową tacę spłynęły trzy kopie jednostronicowego dokumentu. Potem wydrukowała jeszcze adres na kopercie i wzięła papiery, aby przygotować je do wysłania.

Dochodziła szósta. W biurze nie było już nikogo z wyjątkiem jej i Jima, który nadal pracował przy biurku. Flo i mechanicy wyszli o czwartej trzydzieści, nie było też w planie żadnych wieczornych lotów.

Heather na ogół przychodziła rano i kończyła pracę wczesnym popołudniem. Czasem lubiła zostać dłużej, gdy w biurze już nikogo nie było i panował spokój sprzyjający skupieniu. Zerknęła na Jima. Siedział z nosem w raportach i chyba nawet nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Miał zaciśnięte usta i ani śladu dołeczków na policzkach. Wiedziała, że gdyby wymówiła jego imię, posłałby jej uśmiech. Miała wielką ochotę to zrobić, żeby tylko na nią spojrzeć. Ale nie chciała się wygłupić.

Skupiła uwagę na pliku faktur, które należało zanieść do szafki. Zanim wstała, przeciągnęła się leniwie. Miała za sobą kilka niełatwych nocy. Diane często się budziła i marudziła nie wiadomo dlaczego. Heather nosiła ją ma rękach kilka godzin i bardziej niż kiedykolwiek doceniła ruchomy czas pracy. Dzisiaj, gdy o piątej rano w końcu uspiła Diane, mogła jeszcze trochę pospać, bo nie musiała pędzić do biura na dziewiątą.

- Gdzie jest księga numeru dwadzieścia siedem? - spytał Jim, nie podnosząc głowy znad raportów.

Heather przyniosła mu segregator ze wszystkimi dokumentami dotyczącymi konkretnego helikoptera.

- Dzięki - mruknął Jim.

Wróciła do swego biurka, wzięła faktury i podeszła do szafek na akta. Chodzenie trochę niwelowało bóle w plecach, spowodowane

kilkugodzinnym siedzeniem przy komputerze. Heather jeszcze nie przywykła do skumulowanego zmęczenia, które wciąż dawało się jej porządnie we znaki. Mimo ruchomych godzin pracy wciąż była na łasce niemowlęcia, które nie rozumiało, że mamusia marzy o przespaniu ośmiu godzin.

Otworzyła szufladę i zaczęła układać faktury według kolejnych numerów, choć miała trudności z koncentracją. Bardzo chciałaby zwalić winę na hormony lub brak snu, lecz doskonale wiedziała, że nie może się skupić z powodu siedzącego w pobliżu mężczyzny.

Na samą myśl o nim przechodził ją miły dreszczyk. W ciągu dnia musiała bardzo nad sobą panować, aby nie szukać pretekstów do rozmowy z Jimem. A gdy znajdował się blisko, miała ochotę błagać, aby jej dotknął. Nie jakoś czule czy namiętnie. Po prostu, żeby ją poklepał po ręce, ramieniu... lub po pupie.

Wyobraziła sobie tę trzecią ewentualność i omal głośno się nie roześmiała. Była niegrzeczną dziewczynką i najwyraźniej miała słabość do Jima. Raczej nie mogła winić za to hormonów - urodziła dziecko prawie dwa miesiące temu.

Frontowe drzwi nagle się otworzyły i do wnętrza weszła atrakcyjna para. Młody, na oko zbliżający się do trzydziestki mężczyzna był średniego wzrostu brunetem z piwnymi oczami. Towarzyszyła mu dziewczyna drobnej budowy - również ciemnowłosa. Jim podniósł głowę i uśmiechnął się szeroko.

- Rick! Co ty tu robisz? - Zerwał się zza biurka i podszedł do dwojga młodych ludzi.

- Chciałem się z tobą zobaczyć. - Obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. - Pamiętasz Lindę. - Rick ruchem głowy wskazał dziewczynę. - To moja kobieta - oświadczył z uśmiechem od ucha do ucha.

- Rick! - Linda zarumieniła się. - Miło mi pana znów widzieć, panie Dyer.

- Jestem Jim. Mów mi po imieniu. Ja też się cieszę, że przyszliście. - Spojrzał na lewą dłoń Lindy. - Ładny pierścionek. Widzę, że Rick w końcu cię przekonał, abyś dała mu szansę. Na pewno się nie rozczarujesz. To porządny chłop. - Klepnął Ricka w plecy. - Nie zawsze szybko się uczył, ale w końcu pojął, co jest właściwe.

- Dzięki tobie - stwierdziła Linda.

Jim zbył ten komplement wzruszeniem ramion.

- Rick sam wyciągnął odpowiednie wnioski. Ja tylko uświadomiłem mu przykre konsekwencje jego rozrabiania.. Ale to już przeszłość. Rick, Linda, chciałbym wam przedstawić moją nową księgową i bardzo dobrą przyjaciółkę.

Heather nadal układała faktury. Nie podsłuchiwała, lecz nie mogła nie słyszeć rozmowy, skoro jej uczestnicy stali tak blisko. Teraz odwróciła się do nich.

- Heather, to Rick Martinez. Przestał u mnie pracować jakieś sześć miesięcy temu. A to jego narzeczona, Linda.

- Miło mi was poznać.

- Usiądźcie - zaprosił Jim. - I powiedzcie, co u was. Heather wsunęła do szuflady ostatnią fakturę.

- Nie chciałabym wam przeszkadzać w prywatnym spotkaniu. Wezmę swoje rzeczy i zmykam do domu.

- Zostań. - Jim poprowadził ją z powrotem do swego biurka i prawie siłą posadził na jednym z przysuniętych przez Ricka krzeseł. — Wszyscy tu jesteśmy przyjaciółmi.

Heather popatrzyła na niego bezradnie. Czuła się trochę niezręcznie, przyłączając się do osób, które musiały znać się od dawna. Wychodząc teraz, zachowałyby się niegrzecznie. Postanowiła więc zostać na kilka minut, a potem znaleźć jakąś wymówkę i pojechać do domu.

- Opowiedz, jak ci idzie, Rick. - Jim znów usiadł przy biurku. - Co z tą nową pracą?

- Jest fantastyczna. - Rick przysunął się do Lindy i wziął ją za rękę. - Chodzę na szkolenie w zakresie obsługi helikopterów, a jesienią wysyłają mnie na kurs z zarządzania. Zajęcia będą dwa razy w tygodniu i podobno trzeba sporo wkuwać, ale chyba dam sobie radę.

W tonie Ricka nie było chępliwości, lecz w dużych, ciemnych oczach młodego mężczyzny Heather dostrzegła błysk dumy i zadowolenia.

- Jeśli dobrze zdam wszystkie egzaminy, dostanę awans. - Rick uśmiechnął się radośnie. - Nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś - tak jak ty - będę pracować w białej koszuli i w garniturze.

- Trudno to nazwać garniturem. - Jim gestem wskazał swoją koszulę z długim rękawem i spodnie w kolorze khaki. - Sądzę, że

doskonale nadajesz się na stanowisko kierownicze. Masz sporo odpowiednich cech, a kurs na pewno zaliczysz śpiewająco.

Linda przeniosła nieśmiałe spojrzenie na Jima.

- Pobieramy się w przyszłym miesiącu.

- A jakże, chłopie - potwierdził Rick. - Dlaczego nie przyjąłeś zaproszenia?

- Wydawało mi się, że to zrobiłem. - Jim zmarszczył brwi i sięgnął po plik leżących na blacie kopert. Znalazł jedną w kremowym kolorze i podał ją Rickowi. - Weź ją i użyj znaczek do jakiegoś listu.

- Ale przyjdiesz na nasz ślub? - Rick patrzył Jimowi prosto w oczy.

- Oczywiście. Nie przepuściłbym takiej okazji za żadne skarby.

- Przyrowadź swoją dziewczynę.

- Dzięki. Może tak zrobię.

- Długo pracujesz dla tego osobnika? - Rick zwrócił się do Heather.

- Trzy tygodnie - odparła po dłuższej chwili, ponieważ zastanawiała się, kogo Jim zabierze na ślub. Z tego co słyszała, nie miał dziewczyny. Ale kto wie - może jednak czasem z kimś się umawia. Ten wniosek wcale jej nie ucieszył.

- To najlepszy gość na świecie. - Rick z przekonaniem pokiwał głową, i palcami przeczesał czarne włosy. - Teraz pewnie tego nie widać, ale jeszcze niedawno byłem niezłym gagatkiem. Z wielkim trudem skończyłem technikum mechaniczne. Robota za bardzo mnie nie rajcowała, za to uwielbiałem imprezy z kumplami. Jim dał mi pracę, a ja w podziękowaniu zafundowałem mu całą masę kłopotów. - Zerknął na swego dawnego szefa. - Pamiętasz?

- Nieźle dałeś się we znaki - przyznał Jim, a Rick parsknął śmiechem.

- Spóźniałem się, przychodziłem pijany. - Ścisnął dłoń Lindy i nagle spoważniał. - Tego samego dnia ona ze mną zerwała, a Jim mnie wylał. Jakiś tydzień później siłą zabrał mnie na małą wycieczkę.

- Do więzienia okręgowego - cicho powiedział Jim.

- Dlaczego? - Heather zeszywniała.

- Żeby mi uświadomić, dokąd zmierzam - wyjaśnił Rick. -

Chłopaki z mojego sąsiedztwa mieli za sobą odsiadkę i twierdzili, że to nic strasznego. Wracali stamtąd z tatuażami i opowiadali, jak to

wszyscy kumple siedzieli. W ich ocenie to była wspaniała przygoda. Jim pokazał mi zupełnie coś innego. Potem kazał mi chodzić na spotkania Anonimowych Alkoholików i znów mnie zatrudnił. Zawsze jednak musiałem pracować z drugim facetem. Nawet do łazienki nie mogłem iść sam.

- Każdy środek jest dobry - mruknął Jim.

- Parę razy miałem ochotę rzucić to wszystko, lecz wkrótce stwierdziłem, że robota na trzeźwo sprawia mi przyjemność i dużo lepiej wychodzi. Linda zauważyła, że się zmieniłem, i postanowiła dać mi jeszcze jedną szansę. Po dwóch latach Jim pomógł mi znaleźć tę pracę, którą obecnie wykonuję. - Rick znów popatrzył na swego byłego szefa. - Jestem twoim wielkim dłużnikiem. Wystarczy, że dasz mi znać, że czegoś potrzebujesz, a stawię się w jednej chwili.

Jim zbył go ruchem ręki.

- Najważniejsze, żebyście byli razem szczęśliwi i odnieśli sukces.

Heather tylko słuchała rozmowy, lecz sama nie brała w niej udziału. Była zbyt zdumiona tym, czego się dowiedziała. Od dawna zdawała sobie sprawę ze skłonności Jima do pomagania ludziom, lecz nie miała pojęcia, jak bardzo angażował się w życie swoich pracowników. Gdyby nie podał ręki Rickowi, to kto wie, jak skończyłby ten młody człowiek. Niewątpliwie przeszedł długą drogę. Jim jakimś cudem musiał przewidzieć, że ten chłopak da się uratować.

Usłyszała dobiegające z pokoiku Diane kwilenie, więc przeprosiła nowych znajomych i pośpieszyła do dziecka. Właśnie je przewijała, gdy ktoś cicho zapukał i w drzwiach stanęła Linda.

- Mogę na nią popatrzeć? - spytała z nieśmiałym uśmiechem. Była niezwykle piękna — jej wielkie, ciemne oczy lśniły, a kruczoczarne włosy sięgały aż za łopatki.

- Jasne. Ta dziewczuszka uwielbia zainteresowanie, jakie się jej okazuje, prawda, cukierczku? - Heather z uśmiechem skonstatowała, że przemawia do Diane słowami Jima. Zabezpieczyła pieluszkę i zapięła śpioszki na zatrzaski. Wzięła niemowlę na ręce i odwróciła buzią do gościa. - Diane, to jest Linda.

Młoda kobieta zachichotała i niepewnie zbliżyła się o krok.

- Mogę ją potrzymać?

- Proszę bardzo.

Heather włożyła jej dziecko w ramiona i natychmiast zauważyła, że Linda zna się na rzeczy. Widocznie miała do czynienia z maluchami.

- Niańczyłam młodsze rodzeństwo. - Linda potwierdziła jej spostrzeżenie. - Moje przyjaciółki, które pochodzą z licznych rodzin, nie chcą dużej gromadki, ale ja marzę o dużej rodzinie. - Uśmiechnęła się czule do niemowlęcia. - Cudownie, że możesz przywozić ją do pracy.

- Tak. Jim to wspaniały szef.

- Święta racja - z poważą miną przyznała Linda. - Tak wiele uczynił dla Ricka. Oboje bardzo go podziwiamy. Jest dobry i hojny.

To prawda, pomyślała Heather. Jim rzeczywiście stwarza wrażenie ideału. Bardzo pragnęła wierzyć, że naprawdę jest właśnie taki, jaki się wydaje, lecz jednocześnie zastanawiała się, czy on nie ukrywa jakiejś mrocznej tajemnicy. Przecież nikt nie może być aż taki doskonały... prawda?

- Jim chyba jest bardzo samotny - stwierdziła Linda. - Nie ma swojej kobiety.

- A przynajmniej my nic o niej nie wiemy. Co nie znaczy, że z nikim się nie umawia. Może po prostu nie miesza życia prywatnego z pracą.

- Wątpię, czy ma kogoś. Chyba nigdy nie był żonaty. Coś takiego. Heather bardzo się zdziwiła. Co prawda,

nigdy nie myślała o przeszłości Jima, lecz gdyby to robiła, zapewne uznałaby, że przed laty jakaś szczęściara zdołała go upolować. A potem stało się coś złego - może zachorowała i umarła. Jim był mężczyzną, którego kobieta chyba nie porzuciłaby z własnej woli. Chyba że w grę wchodzi właśnie jakiś ponury sekret... A może nic takiego nie istnieje? Może Jim jest dokładnie taki idealny, jaki się wydaje? Linda nadal zachwycała się Diane.

- Jest prześliczna i taka słodziutka. Rick i ja chcemy trochę poczekać z dziećmi. On twierdzi, że zarabia wystarczająco dużo, abym po ślubie nie musiała pracować. - Linda zachichotała podekscytowana. - Idę teraz na studia. Nigdy nie sądziłam, że będzie mnie na to stać, ale Rick mówi, że sobie poradzimy. Jest ze mnie dumny, bo zostałam przyjęta na stanowy uniwersytet i nawet dostałam stypendium. Nie będzie nam pewnie łatwo, ale zawsze marzyłam o zdobyciu dyplomu.

- Widzę, że macie fantastyczne plany. Na pewno wam się powiedzie.

- Dziękuję. Oby tak było.

Heather musiała stłumić przypływ zazdrości. Dawno temu, gdy była młoda i naiwna, święcie wierzyła, że ma przed sobą wspaniałą przyszłość. A potem wszystko się zmieniło. Ale czy mogła zwalić winę tylko na los? Czy sama trochę mu nie pomogła?

- Rick udowodnił, że jest porządnym człowiekiem - powiedziała. - Potrafił zmierzyć się ze swoimi problemami i je rozwiązał. Tak samo postąpi, gdybyście oboje przeżywali trudne chwile. I to jest najważniejsze. Jeśli oboje chcecie spróbować, to razem przetrwacie każdą burzę.

Linda z uśmiechem skinęła głową.

- Mała usnęła - powiedziała szeptem.

- Oczywiście. - Heather zachichotała. - Przecież jest dzień. A ta paskuda uwielbia nocne życie. - Wzięła córeczkę w ramiona, ułożyła ją w łóżeczku i przykryła kocykiem.

Wrócili do biura. Rick i Linda wymogli na Jimie obietnicę, że się do nich odezwie, i zaczęli się żegnać. Po ich wyjściu Jim spojrzał na Heather wyraźnie zakłopotany i odchrząknął.

- Wcale nie zrobiłem dla Ricka aż tak dużo - rzekł. - To zawsze był dobry dzieciak, tylko w pewnym wieku trochę się zagubił.

- Odniosłam wrażenie, że sytuacja była dużo poważniejsza.

Słońce wisało nisko nad horyzontem, zalewając złocistym blaskiem biuro przez wychodzące na zachód okna. Jim stał nieco przygarbiony, z rękami w kieszeniach. Jego włosy wymagały przystrzyżenia, a całodniowy zarost przyciemniał szczękę. Ktoś inny wyglądałby niechlujnie, ale Jim prezentował się tak przystojnie, że pod Heather ugięły się kolana.

- Powinnam na twój widok składać ukłon? - Spytała żartobliwym tonem. - Pierwszy raz mam do czynienia z prawdziwym bohaterem.

- Nie jestem bohaterem.

- Rick i Linda sądzą inaczej.

- To tylko para dzieciaków.

- Która przesadza i tak dalej? - Nie była pewna, dlaczego go naciska. Przecież właściwie nie chciała ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że Jim jest nadzwyczajnym człowiekiem. Mając taką

pewność, byłoby jeszcze trudniej mu się oprzeć. Jednak dowiadywała się o nim coraz więcej od różnych osób i wciąż nasuwał się ten sam wniosek - że Jim Dyer to ktoś wyjątkowy. A fakt, że go poznała, to cudowne zrządzenie losu. Nawet, jeśli pozostaną tylko przyjaciółmi.

Wróciła do biurka i zaczęła porządkować papiery. Zrobiło się późno i powinna już iść do domu. Rozmyślała o rozmowie z Lindą i o tym, że, jej zdaniem, Jim jest samotny.

- Byłeś kiedyś żonaty? - spytała nieoczekiwanie dla samej siebie.

Jim przysiadł na rogu biurka i przez chwilę milczał zaskoczony. Spodziewał się pytań o Ricka i innych, którzy kiedyś z nim pracowali, a nie o swoją przeszłość.

- Żonaty? - A któż by go chciał? - Nie. A ty byłaś mężatką?

Zapytał poniekąd automatycznie, jak w zwyczajnej, towarzyskiej rozmowie. Gdy ktoś pyta, jak minął nam weekend, człowiek zazwyczaj rewanżuje się podobnym zainteresowaniem. Jim spodziewał się, że Heather zaprzeczy.

- Raz - odparła. - Dawno temu.

- Miałaś męża?! - zawołał bez zastanowienia. Podniosła wzrok znad układanych dokumentów i uśmiechnęła się figlarnie.

- Skąd to zdumienie? Gdy nie jestem w dziewiątym miesiącu ciąży lub nie dochodzę do siebie po porodzie, nie wyglądam aż tak koszmarnie.

- Nie o to mi chodziło. Jesteś bardzo atrakcyjna. Zdziwiłem się, bo nigdy bym nie przypuszczał, że mąż pozwoli ci odejść.

- To samo pomyślałabym o tobie - odparła, uważnie go obserwując. - Byłam wtedy bardzo młoda i jeszcze bardziej głupia. - Usiadła na krześle. - Na pewno chcesz o tym posłuchać?

- Jeśli zechcesz opowiedzieć. - Nie miało dla niego znaczenia, o czym Heather mówi; wystarczyło mu samo brzmienie jej głosu.

- Poznałam Petera jeszcze w średniej szkole. Był o rok starszy ode mnie, bardzo przystojny i wysportowany, lecz uczył się kiepsko. - Odchyliła się na krześle do tyłu i uśmiechnęła się. - Jak możesz sobie wyobrazić, moja ówczesna sylwetka nie budziła szczególnego pożądanego. Byłam jeszcze chudsza, a poza tym dużo czasu poświęcałam nauce i nie zwracałam uwagi na chłopców.

- Dam głowę, że wielu się w tobie podkochiwało. - Gdyby ją wówczas znał, sam zaliczałby się do jej wielbicieli.

- Jeśli tacy istnieli, to tworzyli bardzo cichą grupę. Tak czy owak, bez pamięci zakochałam się w Peterze. Po maturze on mi się oświadczył, a ja bez wahania powiedziałam „tak”. Dostałam też stypendium, ale college znajdował się dość daleko, więc musiałam dokonać wyboru.

- Wybrałaś Petera. Skinęła głową.

- Moja matka nie była z tego zadowolona, ale mnie nie osądzała. Obym okazała się równie dobrym rodzicem dla Diane. - Heather zaczęła bezwiednie skubać kołnierzyk luźnej bluzki. - Parę miesięcy po naszym ślubie moja matka poznała swojego obecnego męża. Zaloty były oszłamiające i krótkie. Zanim zdążyłam się zorientować, wyjechała na Florydę, a ja zostałam sama.

Jim wolałby dłużej nie słuchać tej opowieści; wolałby też nie wiedzieć, że Heather oddała serce jakiemuś nieodpowiedzialnemu egoiście. Pragnął, aby od zawsze była szczęśliwa.

- Mojemu mężowi nawet nie śniło się dorosnąć - kontynuowała Heather. - Harowałam jak wół na dwóch etatach, żeby nas utrzymać, a on balował z kumplami i marzył o grze w uniwersyteckiej drużynie piłkarskiej. Jednak nie chciał się uczyć, chodziło mu tylko o kopanie piłki.

Przerwała na dłuższą chwilę, jakby zastanawiała się, czy warto wracać do przykrych wspomnień.

- Jakieś trzy lata po ślubie - podjęła jednak - któregoś dnia wróciłam z pracy trochę wcześniej i zastałam Petera w łóżku z uczennicą należącą do szkolnego zespołu dopingującego. Spakowałam manatki i poprzysięgam sobie uczyć się na własnych błędach.

- Przykro mi.

- Dzięki, ale jak już mówiłam, to zdarzyło się wiele lat temu i dawno się z tym pogodziłam. Nie mam żalu do Petera. Był za młody, żeby poważnie potraktować małżeństwo. Ja pewnie też.

- Przynajmniej próbowałaś.

- To nie wystarczyło. Może pragnęłam zbyt wiele albo zachłysnęłam się tym, że jeszcze ktoś oprócz mojej matki w końcu mnie pokochał. Lub tak to z pozoru wyglądało.

- Musiałaś być samotna.

- Może nawet bardzo.

Jemu także ciążyła samotność. Wiedział, jak to jest zakochać się, być gotowym poświęcić wszystko dla ukochanej, i doczekać chwili, gdy ona ciśnie mu tę miłość w twarz. - Dostałam więc nauczkę.

- I co postanowiłaś?

- Nigdy więcej się nie angażować. Miłość widocznie nie jest mi pisana.

- To może zbyt pochopny wniosek po jednym niepowodzeniu.

- Zapominasz o wspomniałym Luke'u, który porzucił mnie i nasze dziecko.

- No dobrze. — Odruchowo zacisnął pięści. - Sparzyłaś się dwa razy.

- Trzy. Między Peterem a Lukiem zadurzyłam się w jeszcze jednym facecie. Sprawiał wrażenie zupełnego przeciwieństwa Petera - był dojrzały, pracowity, z zasadami.

- Wręcz ideał - z przekazem mruknął Jim.

- Owszem, ale po dwóch latach nadal nie potrafił się zdecydować na stały związek. Wciąż tylko chodziliśmy ze sobą. Postawiłam więc ultimatum: bierzemy ślub albo koniec z nami.

- I co? - zapytał, chociaż już znał odpowiedź.

- Zerwał ze mną. Sześć tygodni później usłyszałam, że wprowadził się do jakiejś dziewczyny, a po trzech miesiącach się z nią ożenił. Najwyraźniej bał się nie tyle małżeństwa, co związku ze mną. Właśnie dlatego po nim Luke wydał mi się taki wspomniały. Bez przerwy mówił o tym, że się pobierzemy. Oczywiście już był żonaty, ale o tym nie raczył wspomnieć.

Jim z całego serca zapragnął przytulić Heather, aby w jego ramionach znalazła pocieszenie. Nie uczynił tego z dwóch powodów. Po pierwsze, mogłaby ten niewinny gest opacznie zrozumieć. A po drugie, zorientował się, że ona już dawno przeboleła życiowe niepowodzenia. Zdobyła się na dystans, odnalazła w sobie siłę i odporność, potrafiła cieszyć się chwilą. Również z tego powodu tak bardzo ją podziwiał.

- I co teraz? - spytał. Wzruszyła ramionami.

- Teraz jestem wdzięczna losowi za to, że mam wspomniałą córeczkę. Postaram się iść w ślady mojej matki.

- Jesteś o wiele za młoda i masz zbyt dużo do ofiarowania, aby długo pozostać w wolnym stanie. Zasługujesz na wspaniałego towarzysza życia.

Oświadczył to z przekonaniem, lecz na myśl o tym, że Heather mogłaby związać się z innym mężczyzną, zrobiło mu się przykro.

- Mogłabym to samo powiedzieć o tobie. Jeśli wierzyć plotkom, żyjesz jak mnich.

- Trochę w tym przesady. Spotykam się z dziewczynami, ale to nic poważnego. Nie szukam związków uczuciowych.

- Tyle razy wyjaśniał swoje stanowisko w tej sprawie, że nawet nie musiał myśleć o tym, dlaczego postanowił zrezygnować z czegoś, co większość mężczyzn uważa za niezbędne - z posiadania rodziny.

- Odpowiem ci twoimi słowami - jesteś o wiele za młody i masz zbyt dużo do ofiarowania, aby długo pozostać w wolnym stanie.

- Na razie jakoś się udaje. Utkwiła spojrzenie w jego twarzy.

- Przypuszczam, że złamałeś sporo kobiecych serc. Dlatego się zastanawiam, czemu unikasz zaangażowania. W moim przypadku to zrozumiałe. Do trzech razy sztuka. A jaka jest twoja wymówka?

- Nie chcę nikogo zranić.

- Świadomie więc wybrałeś życie samotnika.

- Przyganiał kocioł garnkowi - odparł lekkim tonem. - Ty też jesteś sama.

- To prawda. - Skinęła głową. - Chyba dlatego ty i ja tak dobrze się rozumiemy. - Wstała i posłała mu wesoły uśmiech. - Koniec filozofowania. Zabieram małą i jadę do domu. Zjesz z nami kolację?

- Nie. Jestem zajęty, ale dzięki za zaproszenie.

- Zawsze do usług.

Wyszła na korytarz i znikła w pokoiku dziecka. Odprawadził ją wzrokiem, wpatrzony w smukłe biodra kołyszące się pod długą, granatową spódnicą. Coraz bardziej jej pragnął. Oddałby duszę diabłu za dzisiejszy wieczór z Heather. Nie mógł jednak tak ryzykować. Na początku ich znajomości podjął decyzję. Pozwolił sobie na towarzystwo Heather tylko wówczas, gdy będzie się czuł na siłach zwalczyć ogarniające go przy niej pokusy. Liczył na to, że z czasem nauczy się cieszyć przysłowiowymi okruchami weselnego tortu. Na razie nie posiadał tej sztuki. A dopóki nie pogodzi się z tym, że łączy go

z Heather tylko przyjaźń, musi za wszelką cenę chronić ich oboje przed potencjalnym nieszczęściem.

ROZDZIAŁ 7

Muszę zawieźć te przesyłki do skrzynki Federal Express, zanim ją opróżnią. - Flo przystanęła przy biurku Heather. - Gdy ten dzieciak - ruchem głowy wskazała nastolatka piszącego podanie o pracę - skończy, weź od niego formularz i każ poczekać na Jima. Powinien wrócić lada chwila.

- W porządku - odparła Heather.

Flo podeszła do drzwi, trzepnęła się dłonią w czoło i odwróciła do Heather.

- Potwierdziłaś zamówienie na tort?

- Tak. Wszystko przygotowane.

- Mówiłaś mi to godzinę temu, prawda? - Flo westchnęła ostentacyjnie. - Z każdą minutą staje się coraz bardziej zapominalska. Chyba będę musiała nosić plakietkę z nazwiskiem, żeby sobie przypominać, jak się nazywam. Wracam za moment. - Z tymi słowami pchnęła szklane drzwi i wyszła.

Trudno było w to uwierzyć, lecz Heather pracowała dla Jima już pięć tygodni. Czas szybko mijał. Jim czasem żartował, że Diane wkrótce zrobi prawo jazdy. Mała rzeczywiście rosła jak na drożdżach, lecz Heather na razie nie martwiła się koniecznością płacenia za dodatkowe ubezpieczenie auta. Była to odległa perspektywa. Diane dopiero kończyła dziesięć tygodni.

Dziesięć tygodni, w myśli powtórzyła Heather. Czy naprawdę dopiero tak niedawno spotkała Jima? Miała przecież wrażenie, że zna go od lat. Była mu ogromnie wdzięczna, że zatrudnił ją u siebie i obdarzył zaufaniem, w dodatku proponując tak dobre warunki. Współpracownicy okazali się sympatyczni i otwarci, a Flo została jej serdeczną przyjaciółką. W firmie panowały familiarne stosunki, i to było bardzo sympatyczne.

Oczywiście zdarzały się wyjątki. Niektórzy piloci czarterowi nie wykazywali chęci do zacieśniania znajomości. Większość z nich była zatrudniona w firmach, które tylko wypożyczały sprzęt w Valley Helicopter Services. Heather знаła jedynie nazwiska tych ludzi, lecz poza tym nic o nich nie wiedziała. Natomiast pracownicy Jima tworzyli zgrany zespół. Wielokrotnie słyszała, jak ktoś komuś proponuje pomoc przy przeprowadzce, radzi, jak inwestować pieniądze lub chce podwieźć do domu. Okazało się również, że wszyscy oni mają ze sobą coś wspólnego - kiedyś znaleźli się w potrzebie i Jim podał im pomocną dłoń.

Heather była rozstrojona faktem, że Jim uznał ją za kolejną osobę pokrzywdzoną przez los, której trzeba pomóc. Co prawda, zostali przyjaciółmi, lecz sam kiedyś przyznał, że początkowo wątpił w jej siły i obawiał się, czy jako młoda matka da sobie radę.

Najpierw bardzo ją to rozjątrzyło. Z trudem pohamowała irytację, powiedziała mu, że utrzymywała się na powierzchni, zanim go poznała, i nadal by tak było, nawet gdyby się nie spotkali. I zaraz przypomniała sobie, że złości się na Jima - człowieka, który ma w krwi prostowanie krętych ścieżek życiowych innych ludzi. Ilekroć widział, że dzieje się źle, wkraczał do akcji i robił porządek. Na pewno nie była to cecha, którą można uznać za wadę.

Heather uśmiechnęła się do siebie. Pracowała w firmie ofiar niedobrego losu. I jak na ironię, wcale nie czuła się tu nie na miejscu.

Przeciwnie, miała wrażenie, że znalazła drugi dom. Prawdę mówiąc, nie wyobrażała sobie lepszego miejsca pracy.

- Przepraszam panią.

Podniosła głowę i ujrzała stojącego przy biurku nastolatka.

- Słucham?

- Już wypełniłem formularz.

Chłopak był chudy, miał trochę za długie, kasztanowe włosy i duże piwne oczy, a na sobie - zapiętą pod samą szyję koszulę i świeżo wyprasowane drelichowe spodnie w kolorze khaki. To pewnie jego najlepsze ubranie, przemknęło Heather przez głowę.

- Dzięki. - Zerknęła szybko na rubrykę z nazwiskiem. - Dzięki, Brian. Usiądź w recepcji. Jim powinien lada chwila wrócić.

- Dobrze. - Chłopak bezskutecznie spróbował się uśmiechnąć. Nie odszedł od biurka. - Mam tylko siedemnaście lat. Skończyłem w zeszłym tygodniu. Byłem tu już rok temu, ale pan Dyer powiedział, że muszę poczekać do następnych urodzin. Więc jestem.

- Naprawdę zależy ci na pracy tutaj?

Brian tak energicznie pokiwał głową, że włosy spadły mu na oczy. Odgarnął je niecierpliwie.

- Chcę latać helikopterami - oświadczył. - Wiem, że nie na tym będzie polegała moja robota - dodał pośpiesznie - ale chciałbym jak najwięcej się o nich nauczyć, być blisko nich. Rozumie pani, prawda?

- Chyba tak. - Jest taki młody i pełen entuzjazmu, pomyślała.

- Najbardziej chodzi mi o pieniądze, ale też i o to, że pracując tutaj, zdobędę wiedzę, która przyda mi się później. - Chłopak trochę spochmurniał. - Prawdopodobnie jest mnóstwo bardziej doświadczonych kandydatów ode mnie i pan Dyer mnie nie przyjmie.

Heather nie była tego taka pewna, ale wolała niepotrzebnie nie wzbudzać w chłopcu nadziei. Nawet nie wiedziała, że Jim szuka nowego pracownika; nie słyszała też o innych chętnych.

Zanim wymyśliła stosowną odpowiedź, dobiegł jej uszu płacz Diane. Pospieszyła więc do córeczki. Na widok matki dziecko natychmiast ucichło. Heather wzięła je na ręce i sprawdziła pieluszkę.

- Ty mała oszustko - powiedziała pieszczotliwie. - Masz sucho i jadłaś niecałą godzinę temu, więc nie jesteś głodna. Nie chcesz być sama, domagasz się towarzystwa, prawda?

Wielkie błękitne oczka patrzyły na nią poważnie.

- Tak myślałam - mruknęła Heather. - Uważamy się za pępek świata? - Roześmiała się i pocałowała córeczkę w czoło. - No dobrze, pobędziesz trochę między ludźmi.

Gdy wróciła z dzieckiem do biura, Brian nadal stał przy jej biurku. Na widok Diane uśmiechnął się.

- Moja siostra niedawno urodziła chłopczyka. Nauczę go grać w baseball.

- Chyba nie wcześniej niż za kilka tygodni? - zażartowała Heather, a Brian się zaczerwienił.

- Oczywiście, proszę pani. Najpierw musi trochę podrosnąć. Początkowo nie byłem zachwycony tym, że w rodzinie pojawi się niemowlak, ale smyk jest całkiem fajny. Często go odwiedzam.

Heather spodobał się ten nastolatek. Sprawiał wrażenie inteligentnego i szczerego. Spojrzała w okno i zobaczyła zbliżającego się do wejścia Jima.

Drzwi się otworzyły, a Brian obrócił się na pięcie, ujrzał Jima i zeszywniał.

- Dzień dobry, panie Dyer. Nie wiem, czy pan mnie pamięta. Jestem Brian Johnson. W zeszłym roku byłem tu w sprawie pracy, ale kazał mi pan poczekać, dopóki nie skończę siedemnastu lat.

- Kiedy miałeś urodziny? - Jim obrzucił chłopca przyjaznym spojrzeniem.

- W zeszłym tygodniu, ale aż do dziś domowe obowiązki nie pozwalały mi przyjść.

Jim skinął głową i porozumiewawczo mrugnął do Heather.

- Weź swoje podanie, Brian. Pokażę ci teren i pogadamy. Chłopiec odwrócił się do Heather.

- Dziękuję, że zechciała pani mnie wysłuchać.

- Nie ma za co. Powodzenia - dodała, chociaż pomyślała, że Jim chyba nie potrzebuje takiego pracownika.

- Wszystko gotowe do wydania przyjęcia? - spytał Jim, gdy Brian wychodził.

- Oczywiście - zapewniła Heather. - Ty i Flo zanadto się martwicie.

- Przynajmniej jestem w dobrym towarzystwie. - Jim pomachał jej i zniknął za drzwiami.

Piętnaście minut później zapięła pasy fotelika Diane i zaczęła pomagać Flo rozkładać papierowe talerzyki i serwetki. Pożegnalne przyjęcie miało się odbyć w głównym hangarze. W bocznej, odgródzonej ścianką części stały stoliki i krzesła. Jim zawsze urządzał tutaj zebrania pracowników. Dzisiaj obszerne pomieszczenie było udekorowane bibułkowymi ozdobami oraz kolorowymi balonikami podwieszonymi u sufitu i przywiązanymi do oparcie krzesel.

- Harry przywiezie lód - oznajmiła Flo, wskazując pusty metalowy pojemnik wielkości sporej wanny. - Jim zawsze powtarza, że na takich imprezach są dozwolone tylko napoje orzeźwiające, i ja się z nim zgadzam. Alkohol i helikoptery nie chadzają w parze.

Flo jak zwykle miała na sobie odważny strój - jaskrawo-niebieskie spodnie przylegały do krągłych bioder, a czarny podkoszulek opinał imponujące piersi.

- Gdzie są te widelczyki? - Flo zajrzała do kilku wiszących na ścianie szafek i w ostatniej znalazła opakowanie plastikowych sztućców. - Mamy wszystko - talerzyki, serwetki, widelczyki, nóż i łyżkę do lodów. - Flo jęknęła znacząco. - Ale ty będziesz je nakładać. Napoje przyjadą razem z lodem, więc chyba już niczego nie brakuje.

- Dlaczego Mark odchodzi? - spytała Heather, zaglądając do córeczki. Diane tuliła do siebie szmacianego króliczka i od czasu do czasu żuła jego ucho. - Sprawiał wrażenie zadowolonego z pracy.

- Bo jest. - Flo usiadła na jednym z metalowych składanych krzesel. - Jim znalazł mu lepszą - w wielkim przedsiębiorstwie, gdzie można awansować.

Skąd ja to znam, pomyślała Heather.

- Kilka miesięcy temu załatwił to samo Rickowi Martinezowi, prawda?

- Skąd wiesz? - Flo trochę się zdziwiła.

Heather opowiedziała jej o wizycie pary narzeczonych. Wspomniała też, co Rick i Linda mówili o Jimie.

- Cóż, to wszystko prawda - przyznała Flo. - Jim jako jedyny tutejszy właściciel firmy zatrudnia młodych absolwentów szkoły handlowej. Znasz ten odwieczny problem - trzeba mieć doświadczenie, żeby znaleźć pracę, i trzeba mieć pracę, aby zdobyć doświadczenie. Jim przyjmuje młodzież, ułatwia im start i otrząskanie

się w robocie, a potem załatwia im lepszą posadę. Ta historia rokrocznie się powtarza.

Heather słuchała tego z mieszanymi uczuciami.

- W takim razie ma mnóstwo dodatkowych zajęć. Nowych pracowników trzeba wyszkolić, więc na kim może polegać?

- Parę osób jest tu od lat, chociaż Jim staje na głowie, żeby poszli gdzie indziej. Mnie też od dawna usiłuje się pozbyć, ale ja się nie poddam.

- Przecież to bez sensu. Co w takim razie Jim ma z tego wszystkiego?

Flo popatrzyła na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Jim lubi pomagać ludziom, ale wydaje mi się... Cóż, chyba będzie najlepiej, jeśli sama go o to spytasz.

- Ile lat tu pracujesz?

- Sześć. Czasem doprowadzam Jima do szału, gdy odrzucam znalezione przez niego fantastyczne oferty pracy. Zapowiedziałam mu, że odejdę dopiero wtedy, gdy będę gotowa.

Nie pozwolę na to, aby wtrącał się do mojego życia. Jeśli nie jest ze mnie zadowolony, to zawsze może mnie sam wyłączyć.

- Flo, on cię uwielbia, a ty odwalasz kawał wspaniałej roboty. Nigdy by cię nie zwolnił.

- Wiem. - Flo puściła do niej oko. - Jest na mnie skazany.

Heather w zamyśleniu głaskała policzek dziecka. Chyba znów dowiedziała się czegoś interesującego o Jimie. Gdyby tylko zdołała ułożyć w całość znane jej informacje, zapewne odkryłaby klucz do jego osobowości. Lecz na razie nie umiała dopasować do siebie wszystkich kawałków tej układanki.

Jim zatrudnia ludzi, szkoli ich, a potem ciepłą rączką oddaje innemu przedsiębiorcy. Co to oznacza? Że jest głupcem? A może bohaterem? Wszyscy znajomi za nim przepadają, lecz co on do nich czuje? Rzeczywiście ukrywa jakiś mroczny sekret czy też ona usiłuje znaleźć dziurę w całym?

Jim zjawił się w hangarze tuż przed szóstą. Przyjęcie najwyraźniej było udane. Już z daleka usłyszał muzykę, głośne rozmowy i śmiechy. W środku panował tłok, ponieważ na pożegnalne imprezy przychodzili prawie wszyscy pracownicy. Wpadali nawet piloci czarterowi, jeśli akurat nie odbywali lotów.

Pozdrowił kilku mechaników, lecz wzrokiem już uważnie omiatał salę, dopóki nie znalazł osoby, której szukał. Heather stała odwrócona do niego plecami i gawędziła z Harrym.

Jasne włosy falowały przy każdym ruchu głowy i lśniły w sztucznym świetle jarzeniówek. Musiał przyznać, że to wdzięczna fryzura, choć na ogół wolał u kobiet trochę dłuższe włosy. Dzisiaj Heather miała na sobie spodnie i różową bluzkę z długimi rękawami. Wyglądała zgrabnie, ponieważ jej figura już wróciła do normy po ciąży.

Prawdę mówiąc, Heather była szczuplejsza od kobiet, które były w guście Jima. W przeszłości lubił apetyczne krągłości. Zawsze podziwiał sylwetkę Flo, choć ona oczywiście była od niego dużo starsza i nie w jego typie. Teraz wiotkość Heather coraz bardziej mu się podobała. Poza tym nie chodziło tylko o wygląd zewnętrzny, lecz o całą osobowość. Była kobietą pod wieloma względami bardzo atrakcyjną.

Heather dotknęła ramienia Harry'ego, odwróciła się i na widok Jima jej twarz rozjaśniła się radością. Postanowił tego nie przeceniać, lecz odpowiedział szerokim uśmiechem. Zdawał sobie przy tym sprawę, że każdy, kto na niego patrzy, domyśli się, jakie uczucia żywi wobec tej kobiety.

- Wreszcie jesteś - stwierdziła. - Już zaczynaliśmy się martwić, że nie przyjdiesz.

- Nie przepuściłbym takiej imprezy. - Zerknął na jej talerzyk i uniósł brwi. - Dwa kawałki tortu?

- Aha. - Oblizała widelczyk.

- Myślałem, że kobiety zawsze są na diecie.

- Nie ja. Skłonności do tycia są mi obce, co tylko z pozoru jest miłe. Całe życie byłam chudziną i nigdy nie miałam biustu. - Spojrzała na siebie. - To tylko skutek karmienia Diane.

Jim wbrew sobie powędrował wzrokiem do jej piersi. Heather miała delikatną budowę, lecz ta część jej ciała mogła zwrócić uwagę mężczyzny.

- Jak poszło z Brianem?

Pytanie Heather raptownie sprowadziło go na ziemię.

- Dobrze. To bystry dzieciak i chętny do pracy. Jego ojciec trzy lata temu rzucił rodzinę i rzadko się pojawia, a matka haruje od rana do wieczora. Brianem trochę zajmuje się starsza siostra, ale ma męża i

malutkie dziecko, więc chłopakiem nikt się wystarczająco nie opiekuje ani nie wpaja mu odpowiednich zasad. .

- Czyli go przyjmiesz. - To nie było pytanie. Jim skinął głową.
- Najpierw będzie tutaj sprzątał, mył helikoptery i tak dalej.

Popracuje też razem ze mną. Jest inteligentny i szybko wszystkiego się nauczy. We wrześniu idzie do maturalnej klasy. Nie ma funduszy na college, lecz jeśli się tu sprawdzi, to moi znajomi mu pomogą.

Jim urwał, ponieważ Heather przestała jeść i obserwowała go z dziwnym wyrazem twarzy.

- O co chodzi? Wzruszyła ramionami.

- Masz słabość do ludzi, którym z różnych względów się nie wiedzie. Bierzesz ich pod swoje skrzydełka, uczysz dawać sobie radę, a potem... - gestem wskazała rozbawiony tłumek - ..gdy już staną na nogi, wysyłasz ich w świat.

Szybko mnie rozgryzła, pomyślał. Nie był pewien, co czuje - ulgę czy irytację.

- A jeśli nawet tak jest? - spytał zaczepnym tonem.
- Dlaczego tak postępujesz? Co się za tym kryje?

Nie mógł podać jej prawdziwych powodów. Gdyby ludzie je poznali, byłiby zaszokowani. Jednak podejrzliwość malująca się na twarzy Heather sprawiła mu przykrość, postanowił więc odpowiedzieć taką półprawdą, która nie ujawniłaby jego motywacji.

- Lubię pomagać ludziom - odparł oględnie. - I robię to, ponieważ mam odpowiednie warunki. Los okazał się dla mnie łaskawy, więc teraz ja chcę zrobić coś dla innych.

- Hm - mruknęła, najwyraźniej bez przekonania. - Przypuszczam, że chodzi o coś więcej.

Miała rację. Dzięki temu, że otoczył się gronem ludzi, którym pomagał, mógł się łudzić, że ma swoje miejsce na ziemi, że stał się dla kogoś ważny, a jego życie ma sens. Prawda była taka, że odsyłał ich, zanim zdążyli się do niego zbliżyć i poznać motyw, które nim kierowały.

- Chciałabym ci wierzyć, nabrać pewności, że zaliczasz się do porządnych mężczyzn. Niestety, spotkałam na swej drodze wielu, którzy początkowo stwarzali jak najlepsze wrażenie, a z czasem okazało się, że są nic niewarci. Wolałabym nigdy więcej nie popełnić omyłki. Za dużo mnie kosztowały.

Patrzyła na niego tak poważnie. I była taka śliczna z tymi wielkimi oczami oraz kuszącymi ustami. Najchętniej pocałowałby ją, nie zważając na otaczający ich tłum. Pohamował się z trudem. Gdyby miał ją pocałować, to na osobności, bez świadków. I na pewno nie w miejscu publicznym.

Dlatego tylko dotknął jej policzka.

- Nie zaliczam się ani do dobrych, ani do złych facetów. Jestem po prostu sobą. Mam cechy, które lubię, i takie, które chcę zmienić.

- W twoich ustach brzmi to tak prosto.

Czuł pod palcami jej jedwabistą skórę i pragnął odkryć gładkość całego ciała. Ale nie teraz. Opuścił rękę i wepchnął ją do kieszeni.

- Bo tak jest - odparł. - Wiem, że parę razy się sparzyłaś, ale zapewniam cię, że po ulicach chodzi sporo porządnym mężczyźn.

- Dasz mi listę nazwisk i numery telefonów? - Nadal patrzyła na niego z powątpiewaniem. - Chętnie poznałabym osobiście tych porządnym, choć nie znaczy to, że nie wierzę w twój osąd.

- Ale nie wierzysz.

- Nie za bardzo. - Uśmiechnęła się. - W zasadzie ci ufam, ale obawiam się, że stosujesz inne kryteria do oceny mężczyźn. Oni zazwyczaj głupieją, gdy w grę wchodzi kobieta. Nie mówiąc o seksie.

Znał to stwierdzenie, ale dopiero teraz przekonał się o jego prawdziwości. Stali wśród rozbawionych ludzi, grała muzyka, lecz on widział tylko Heather. Patrzyła na niego uważnie, a on pragnął wierzyć, że ujrzał w jej oczach błysk pożądania równie silnego, jakie sam czuł. Ale nie był tego pewien. Poza tym oboje ustalili, że będą się przyjaźnić. Za nic w świecie nie chciał, aby odkryła, jaki jest naprawdę. Ona to śliczna, bystra i dzielna dziewczyna; łatwo pojąć, dlaczego jej pragnął. Ale cóż takiego ona mogłaby w nim widzieć?

- Nadal mam co do ciebie wątpliwości - oświadczyła. - Jeśli rzeczywiście jesteś taki pozytywny, to może zweryfikuję swoją opinię na temat mężczyźn. Chociaż nie zachwyca mnie fakt, że stałam się obiektem twojej dobroczynności.

- Wcale nim nie jesteś. - Dotknął jej ręki, usiłując nie zwracać uwagi na miękkość skóry. - Podziwiam twoją osobowość. Imponujesz mi siłą i odwagą, a także troską o córkę. Wiem, że zrobiłabyś dla niej, co tylko w twojej mocy, aby była zdrowa i szczęśliwa. Podoba mi się też, że zaplanowałaś swoje życie.

- Czy mama niedźwiedzica nie postępuje podobnie? - spytała z przekornym uśmiechem. - No, może z wyjątkiem planowania. Oczywiście, że uczyniłabym dla Diane wszystko. Kocham moje dziecko całym sercem i na szczęście mogę brać przykład z mojej matki, która też wychowywała mnie samotnie. Ale co do dzielności... Słowo „uparta” chyba byłoby bardziej odpowiednim określeniem.

- Niech ci będzie. Kiwnęła głową.

- Ponadto niczego dobrze nie zaplanowałam. Gdybym tak postąpiła, pewnie nie związałamby się z żadnym z tych trzech mężczyzn. Ale gdyby nie Luke, nie miałabym Diane. Dlatego nie wyrzucam sobie tego romansu, bo jego skutki mnie uszczęśliwiły.

- Miałem na myśli plany, które poczyniłaś po stwierdzeniu, że jesteś w ciąży. Znalazłaś się w trudnej sytuacji i wybrnęłaś z niej zwycięsko.

- Dzięki. - Znów się uśmiechnęła, a w kącikach oczu pojawiły się drobniutkie zmarszczki.

- Naprawdę cię podziwiam - wypalił bez zastanowienia. I zaraz się pocieszył, że ona nie umie czytać w jego myślach i nie wie, co chciał wyrazić.

- W porządku - odparła pogodnie. - Zostanę twoją bohaterką, jeśli ty będziesz moim bohaterem.

- Żałuję, ale nie jestem materiałem na bohatera.

- Wybacz, Jim, zostałeś przegłosowany. Jeśli zaczniesz się upierać, to z radością przeprowadzę w tej sali głosowanie.

Spośród zebranych może tylko Flo domyślała się prawdy o swoim szefie. Wolał, aby tak zostało. Dlatego zgodził się z Heather i zmienił temat. Po chwili rozmawiali o pracy, a gdy podeszła Flo z Harrym, skończyło się krótkie sam na sam.

Jim dyskretnie obserwował Heather, gdy gawędziła z różnymi osobami, widział grę światła na jej włosach i troskliwość, z jaką co pewien czas sprawdzała, czy wszystko w porządku ze śpiącą w cichym kącie hangaru Diane. Jakże bardzo pragnął Heather- czasem aż do bólu. Pożądając jej czuł, że nadal żyje, że coś go łączy z innym człowiekiem. Dzięki obecności Heather mógł udawać, iż świat nie stał się przeraźliwie pusty.

Wiedział, że wolno mu jej pragnąć i potrzebować. Musiał jednak przestać się o nią troszczyć. Znał cenę takiej opieki i nie zamierzał jeszcze raz płacić aż tyle.



ROZDZIAŁ 8

Nic z tego nie wyjdzie! - ze śmiechem stwierdziła Heather, gdy jej córeczka w ogóle nie zwróciła uwagi na fotografa machającego pluszowym misiem.

- Wszystko będzie dobrze - z powagą zapewnił Jim. - Diane musi tylko przełamać onieśmielenie. Wie, że jest tu najładniejszym dzieckiem i nie chce się ośmieszyć, ale zaraz weźmie się w garść.

- Chyba zwariowałaś. Kocham swoje dziecko i uważam je za genialne, ale ono ma dopiero trzy miesiące. Wykluczone, żeby tak rozumowało.

A może Jim ma rację, pomyślała, gdy Diane posłała jej nad wyraz mądre spojrzenie.

- Pewnie nie lubi wyglądać jak królik - mruknęła. Po sfotografowaniu dziewczynki w różowej sukieneczce przebrali ją w kosmaty strój z długimi uszami.

- Nie o to chodzi - autorytatywnie oświadczył Jim, jakby już omówił z małą tę sprawę.

- Diane, spójrz, ptaszek leci. - Młody fotograf nie dawał za wygraną i wciąż potrząsał zabawką. - Zerknij w obiektyw i uśmiechnij się, żeby mamusia mogła mieć twoje śliczne zdjęcie.

Diane siedziała wsparta o stos błękitnych poduszek, na tle planszy przedstawiającej niebo i białe, kłębiaste chmurki. W przebraniu królika wyglądała zabawnie, ale najwyraźniej nie była zainteresowana uwiecznianiem swojej osoby na kliszy.

Heather zastanawiała się, kiedy powinna skłonić córeczkę do współpracy. Na prośbę Jima wszyscy troje przyjechali dziś do centrum handlowego, aby kupić ślubny prezent dla Ricka i Lindy. Później Jim zaproponował, żeby się zatrzymali przy stanowisku fotografa i zrobili Diane parę zdjęć. Z powagą stwierdził, że koniecznie trzeba udokumentować rozwój małego dziecka. Heather nie miała serca powiedzieć Jimowi, że sama zrobiła córeczce mnóstwo fotografii. Zresztą po namyśle uznała, że warto dołączyć do zbioru coś spod ręki fachowca. Kilka najbardziej udanych fotek mogłaby wysłać matce.

- Namysliłaś się, Diane? - spytał fotograf, ona zaś skupiła uwagę na wywleczonej z poduszki nitce.

- Ja to załatwię. - Jim oznajmił to tonem eksperta w zakresie najpoważniejszych problemów. - Niech kobiety i dzieci usuną się z drogi.

Heather właśnie tak zrobiła, a Jim wyjął z dużego pudła czerwonego pluszowego pieska. Potrząsnął nim parę razy, jakby sprawdzał jego

elastyczność, i podszedł do Diane. Przykucnął obok niej i upewnił się, że nie ma go w kadrze.

- Cześć, cukiereczku.

Diane odwróciła się w stronę, skąd dochodził znajomy głos, i posłała Jimowi swój najpiękniejszy bezzębny uśmiech. Buzia rozjaśniła się radością, a rączki sięgnęły po pieska.

- Super! - zawołał fotograf, pstrykając całą serię zdjęć. - Jeszcze parę ujęć.

- Chcesz pieska? - Jim uniósł zabawkę. - Umiesz powiedzieć „piesek”?

Diane nie posiadała się z zachwytu, a Heather nagłe zrozumiała, że sytuacja się komplikuje. Może stało się to już dawno, lecz jako zapracowana samotna matka dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Sama usiłowała trzymać tego chyba idealnego Jima Dyera na dystans, a nie zauważyła, jak bardzo przywiązuje się do niego jej córeczka. W świecie malutkiej Jim był ucieleśnieniem najlepszego taty.

W pierwszej chwili Heather poczuła przypływ paniki. Natychmiast jednak nakazała sobie spokój. Na razie nie musiała zmieniać tego układu. Jim okazywał dziecku wiele potrzebnego mu uczucia. Trzeba się z tego cieszyć i wkroczyć do akcji wtedy, gdy przyjdzie na to czas.

Bardziej martwiła się swoim zaangażowaniem. Była dorosła i wiedziała, że jej znajomość z Jimem to balansowanie na krawędzi. Gdyby chociaż zdołała wykryć jakieś zasadnicze skazy na charakterze tego mężczyzny. I gdyby wreszcie odkryła, co on ukrywa. Podejrzewała, że to coś poważnego. Ciekawe co. Może we wczesnej młodości rabował banki? Był szantażystą? W jego przeszłości musiało być coś niechlubnego. Przecież nikt nie jest aż taki idealny.

- To wystarczy - stwierdził fotograf. - Mogą państwo odebrać odbitki za dziesięć dni.

- Dziękuję. - Heather nie zdążyła zająć się Diane. Jim już zdejmował z niej przebranie, obejmując ją troskliwie.

- Byłaś genialna - oświadczył, wsadzając dziecko do wózka i zabezpieczając pasami. - Wręcz fantastyczna. Zdjęcia wyjdą pięknie, bo ty jesteś prześliczna. Oraz bardzo mądra i zabawna. Czy już wspomniałem, że uwielbiam cię najbardziej na świecie? -

Wyprostował się i posłał Heather uśmiech. - Podobno może już iść, ale mamy wyjść przez sklep z zabawkami.

- Nie słyszałam, żeby to powiedziała. - Heather poprawiła na ramieniu pasek torebki i gestem zachęciła Jima do pchania wózka. - To twoje słowa. Ona nie potrzebuje więcej zabawek.

- Niedowiarek z ciebie. - Jim zrobił urażoną minę. - Mała szeptała. Nie zważaj na te książkowe bzdury, że niemowlęta nie mówią. Ona mówi, tylko nie chciała cię martwić, więc obiecałem zachować to w sekrecie. Udawaj, że nic nie wiesz.

Ależ jest poważny, pomyślała, usiłując się nie roześmiać. Jakby święcie wierzył w swoje słowa. Jakim cudem mogła oprzeć się mężczyźnie, który jest ideałem żartownisia?

Ideał. Znów to samo określenie.

- No dobrze - odparła z westchnieniem. - Chodźmy przez sklep z zabawkami, ale nie będziesz niczego kupować.

- Oczywiście, że nie - zapewnił uroczyście.

Heather nie dała się nabrać na ten ton. Wiedziała, czego się spodziewać. Pójdą wzdłuż wielkiego regału z lalkami i Jim jak głupi zgarnie pół tuzina dla Diane. Już nieraz to widziała.

Ale są gorsze rzeczy, pomyślała. Jim jest wspaniałym towarzyszem i autentycznie zależało mu na niej i jej dziecku. Może czasem trochę przesadzał z zakupami, lecz to da się przeżyć.

Gdy czekali na windę, Heather zauważyła, że niektóre kobiety zerkają na Jima z zainteresowaniem. Wcale jej to nie zdziwiło. Był bardzo przystojny. Chyba aż za bardzo. Nadal topniała na widok jego uśmiechu i dołeczków. Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Jim był wysoki, silny, inteligentny i dobry, i... A ona niech lepiej uważa, żeby całkiem nie zgłupieć i, na przykład, się w nim nie zakochać.

Pięć minut później Jim z naręczem lalek zatrzymał się przed Diane.

- Która podoba ci się najbardziej, cukierczku? Diane zamrugnęła, lecz nie wyraziła opinii.

- Podniosę kolejno każdą z nich, a ty mi powiedz, którą chcesz. - Uniósł szmacianą piękność z jasnymi lokami, a Diane ziewnęła.

- Nie powinieneś tego robić - zaprotestowała Heather. - Już ci mówiłam, że ona ma nadmiar zabawek. Dla niemowlęcia nie są one aż takie ważne.

- Wiem, wiem, ale zapomniałaś, że mnie też sprawia frajdę kupowanie jej różnych rzeczy. - Znów skupił uwagę na dziecku. - No

dobrze, widocznie żadna z tych lalek nie przypadła ci do gustu. Przyniosę ładniejsze.

Ruszył wzdłuż regału, odkładając lalki na miejsce i biorąc inne. Heather nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Pani mąż uwielbia swoją córeczkę.

Heather odwróciła się i ujrzała uśmiechniętą starszą panią z koszykiem pełnym zabawek.

- Przypadkiem usłyszałam państwa rozmowę - powiedziała kobieta. - Tworzycie wspólną rodzinę. Aż miło popatrzeć.

- Dziękuję. - Heather uznała, że nie ma sensu wyjaśniać sytuacji. - Uważam się za szczęściarę.

Starsza pani pomachała jej na pożegnanie i poszła do kasy, a Heather popatrzyła na Jima. Oboje chyba rzeczywiście wyglądali jak małżeństwo z dzieckiem. Szkoda, że to tylko pozory, pomyślała ze smutkiem. Byłoby dobrze kogoś mieć - jeśli nawet nie Jima, to jakiegoś innego porządnego mężczyznę. Samotność czasem tak bardzo daje się we znaki.

Lecz ona już zmarnowała swoją szansę. A właściwie trzy szanse. Czy naprawdę chciałaby spróbować jeszcze raz? Wiedziała, jak pełnić rolę samotnej matki, ponieważ właśnie taka ją wychowała. Nie bała się obowiązków związanych z opiekowaniem się Diane. Zdarzały się jednak chwile, gdy bardzo pragnęła czyjejś obecności. Może właśnie kogoś takiego jak Jim? Znów spojrzała na niego, gdy z anielską cierpliwością próbował skłonić jedenastotygodniowe niemowlę do wybrania lalki. Czy w ogóle była w stanie oprzeć się Jimowi? Bardzo w to wątpiła. Przecież pierwszy raz w życiu miała do czynienia z ciepłym, serdecznym, a w dodatku porządnym mężczyzną. Czyżby to oznaczało, że los wreszcie się do niej uśmiechnie?

Diane odbiło się po jedzeniu i Heather położyła ją do łóżeczka. Z podwórka dobiegało ciche nucenie. To Jim przygotowywał steki do pieczenia.

- Kocham cię, cukiereczku - szepnęła Heather, głaszcząc buzię dziecka i uśmiechnęła się, gdy Diane cicho zamruczała.

- Jesteś nadzwyczajną dziewczynką, wiesz? - Zaciągnęła w oknie zasłony i wyszła z pokoju. Jim właśnie zapalał na palenisku do barbecue warstwę węgla drzewnego.

- Muszę chwilę poczekać, dopóki się nie rozgrzeje - powiedział, nie odwracając się. - Za trzydzieści sekund do ciebie dołączę.

Heather wróciła do saloniku, zastanawiając się, jakim cudem Jim wiedział, że ona stoi w drzwiach. Poruszała się niemal bezszelestnie i nie używała dziś perfum. A Jim i tak się zorientował. Jej również zdarzało się wyczuwać w pobliżu jego obecność lub czytać w jego myślach.

Chciała wierzyć, że to skutek wspólnego spędzania kilku wieczorów tygodniowo. Byli przyjaciółmi i dobrze się rozumieli. To wszystko, starała przekonać samą siebie. Nie mogła jednak zapobiec ogarniającej ją fali ciepła, a zaraz po niej - ukłucia strachu. Jak to się mówi? I chciałabym, i boję się?

Przy drzwiach stały dwie duże torby ze ślubnymi prezentami dla Ricka i Lindy. Heather zdołała wyperswadować Jimowi kupno wyjątkowo brzydkiego i równie drogiego porcelanowego zegara i przekonała do nabycia kilku bardziej potrzebnych i gustownych rzeczy.

Rozejrzała się po pokoju. Na kanapie leżał plastikowy wór z pluszowym misiem parę razy większym od Diane. Jim autorytatywnie stwierdził, że dzięki takiej przytulance mała nie będzie się bała żadnych potworów. Heather bez przekonania wysłuchiwała tego argumentu i po krótkim sporze dała za wygraną. W niektórych przypadkach nie warto stawiać na swoim.

Powędrowała spojrzeniem do okna i wiszących w nim żaluzji. Kupiła je pół roku temu, lecz nie miała czasu ich zainstalować. Zrobił to Jim. W kuchni i łazience miała nowe wieszaki na ręczniki, a meble w jej pokoju zostały przestawione, aby poranne słońce nie świeciło jej prosto w twarz. Jim zmontował także większość mebelków Diane i naprawił zepsuty mikrofon w jej sypialni.

- Masz strasznie poważną minę. - Jim wszedł do wnętrza tylnymi drzwiami. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Wskazała mu kanapę i poszła do kuchni po piwo dla niego. Sobie przyniosła szklankę wody. - Właśnie myślałam o tym, jak wiele zrobiłeś w moim mieszkaniu. - Usiadła w przeciwległym rogu sofy.

Jim zastygł z palcami na kapslu butelki.

- Zamierzasz jak rasowa feministka zmyć mi głowę za tę męską pomoc?

- Ależ skąd - odparła ze śmiechem. - W pełni ją doceniam. Oczywiście prawie wszystko umiałabym zrobić sama, ale twój udział był mile widziany.

Jim patrzył na nią ze sceptyczną miną.

- To święta prawda, Jim. Przysięgam z ręką na sercu. - Wykonała stosowny gest. - Wychowała mnie matka, która wspaniale radziła sobie nawet z majsterkowaniem, ale i ona lubiła, gdy czasem pomógł jej osobnik płci męskiej. Zwłaszcza jeśli w grę wchodziło dźwiganie czegoś ciężkiego. Zawiesiłabym te żaluzje, lecz gdy je dostarczono, już byłam w zaawansowanej ciąży i wolałam nie wchodzić na drabinę. Musiały więc poczekać.

- Gdyby nie twoja pomoc, wybrałbym nieodpowiedni ślubny prezent - odparł nieco obronnym tonem, jakby się obawiał wyrzutów z jej strony. - A jeszcze gorzej znam się na krawatach.

Odwróciła się twarzą do niego, jednocześnie podwijając pod siebie prawą nogę.

- Trudno ci będzie mnie przekonać, że pomagamy sobie nawzajem w tym samym stopniu. Nie martw się, nie zamierzałam wysuwać pretensji. Poczyłałam tylko niewinne spostrzeżenie. Okazałeś mi wiele dobroci i bardzo ci za to dziękuję.

- Proszę - odparł oględnie, a ona zachichotała.

- Mówię szczerze, Jim. Może gdybym dorastała w rodzinie z ojcem, uważałabym taką pomoc za coś naturalnego. Ale dla mnie to nowe doświadczenie. Bardzo pozytywne.

- No dobrze, uspokoiłaś mnie. - Pociągnął łyk piwa. - Zirykujesz się, jeśli spytam, co stało się z twoim ojcem?

- Odszedł po moich narodzinach. Był z moją matką, dopóki nie przyszłam na świat, po czym się wyniósł i nigdy więcej się z nią nie skontaktował.

- Musiało wam być ciężko. Wzruszyła ramionami.

- Mama twierdziła, że jego odejście jej nie zaskoczyło. Podobno zawsze obawiał się odpowiedzialności. Już samo małżeństwo wystarczająco go frustrowało. - Umilkła na chwilę. - Nie wiem, co o tym sądzić. Nie znałam go, więc usiłuję go nie osądzać. Mama

niewątpliwie przeżyła wielkie rozczarowanie, ale nie czuła nienawiści. Mnie najtrudniej było pogodzić się z faktem odrzucenia.

- Nie rozumiem.

- Mój ojciec odszedł, gdy tylko się urodziłam. Coś takiego może wpędzić w kompleksy.

- Przecież nie chodziło o ciebie. Ten facet był niedojrzały.

Opuściłby każde dziecko.

- Wiem, że próbujesz podnieść mnie na duchu. Sama wielokrotnie powtarzałam sobie te argumenty. Wciąż jednak czuję się tak, jakbym to ja właśnie była powodem jego ucieczki.

Niebieskie oczy Jima pociemniały ze współczucia.

- Tak mi przykro.

Były to banalne słowa, lecz podziałały kojąco, ponieważ pochodziły od niego i były szczere. Wiedziała, że płynęły prosto z serca.

- Dzięki. To było dawno temu. Mam już za sobą fazę gniewu i fazę pragnienia, aby ojciec do nas wrócił. Mama zawsze była skłonna podać mi wszystkie znane jej informacje o nim, gdybym, na przykład, chciała wynająć detektywa.

- Zrobiłaś to?

- Nie. Uznałam, że to bez sensu. Skoro przez tyle lat się mną nie interesował, to dlaczego ja miałabym nim się interesować? Gdyby chciał, znalazłby mnie z łatwością. To on powinien uczynić pierwszy krok. Ja pogodziłam się ze swą przeszłością.

Jim znów wypił spory haust piwa, po czym odstawił butelkę na niski stolik, oparł łokcie na kolanach i splótł palce.

- Szkoda, że ja tego nie umiem - mruknął ponuro.

- Czego? Potrząsnął głową.

- Nieważne. - Spojrzał na Heather i uśmiechnął się blado. - Pewnie w to nie uwierzysz?

- Nie, lecz nie będę cię indagować, jeśli tego nie chcesz.

- Cóż, to nic szczególnego. Mój tata też mnie zostawił. Byłem trochę starszy od ciebie i raczej nie chodziło o mnie, lecz fakt pozostaje faktem.

Zacisnęła usta, żeby powstrzymać się od zadawania pytań. Tyle chciałyby się dowiedzieć, ale coś jej mówiło, że Jim musi otworzyć się przed nią z własnej woli. Czekala więc w milczeniu.

- Moi rodzice chyba byli ze sobą szczęśliwi - powiedział w końcu.
- Oczywiście czasem się kłócili, ale potem godzili. Pamiętam, że na ogół dobrze się im układało. Gdy miałem osiem lat, u mamy wykryto stwardnienie rozsiane. I wtedy wszystko się zmieniło.

- Stwardnienie rozsiane? - ze zgrozą szepnęła Heather. Jim skinął głową.

Heather nie wiedziała, co powiedzieć. Żadne słowa nie wydawały się odpowiednie. Ta groźna choroba zawsze stawia rodzinę w tragicznej sytuacji, a Jim był wtedy zaledwie ośmioletnim chłopcem.

- Początkowo nie rozumiałem, co się dzieje. To nie było coś takiego jak grypa. Mama z coraz większą trudnością się poruszała i coraz bardziej nieudolnie wykonywała różne czynności. Jej choroba postępowała bardzo szybko, remisje zdarzały się rzadko. Ojciec został jeszcze przez dwa lata, a potem odszedł.

- Zostawił was?! - zawołała bez zastanowienia. - Tak po prostu? Chociaż twoja mama była poważnie chora?

- Tak.

- Zostaliście tylko we dwoje?

- Owszem. Żadne z moich rodziców praktycznie nie miało rodziny. Właśnie w tym okresie zacząłem się bać. Mama już musiała poruszać się na wózku, ale były z tym kłopoty, bo niektóre drzwi okazały się za wąskie. Ja nie mogłem jej nosić. Byliśmy ubezpieczeni i czasem wpadały pielęgniarki, ale to nie rozwiązywało wszystkich problemów. Ojciec wprawdzie przysyłał pieniądze, lecz to też nie wystarczało.

Heather słuchała oszołomiona. Jak dorosły mężczyzna mógł zostawić żonę inwalidkę pod opieką dziesięcioletniego dziecka? To nie mieściło się w głowie.

- Zanim odszedł, powiedział mi, że teraz wszystko jest w moich rękach i zależy tylko ode mnie. Nie zrozumiałem, o co mu chodzi. Gdy się rozplakałem, wymierzył mi policzek i kazał przestać zachowywać się jak baba.

Heather zasłoniła dłonią usta, aby stłumić jęk. Tak bardzo współczuła Jimowi - zarówno tamtemu bezradnemu dziecku, jak i temu dorosłemu człowiekowi. Odruchowo przysunęła się bliżej, ale go nie dotknęła. Nie była pewna, co zrobić - zachęcić do kontynuowania wspomnień czy raczej do zmiany bolesnego tematu. Uczyniłaby

wszystko, żeby tylko ukoić jego oczywiste cierpienie. Zanim zdecydowała, co powinna zrobić, Jim znów się odezwał.

- Stan mamy szybko się pogarszał. Po lekcjach pędziłem do domu, aby się nią opiekować. Bardzo cierpiała. - Na moment zamknął oczy, a pod powiekami natychmiast pojawiły się obrazy z przeszłości.

- Ty także - łagodnie powiedziała Heather i pogłaskała go po ramieniu. - Byłeś o wiele za młody, aby radzić sobie z taką presją. Dziwne, że opieka społeczna nie wysłała cię do domu dziecka.

- Chyba nikt dobrze nie znał naszej sytuacji. Pielęgniarki przychodziły w ciągu dnia i sądziły, że ojciec jest w pracy. Mama nie wyprowadzała ich z błędu. Obawiała się pewnie, że trafi do domu opieki.

Mocniej zacisnął dłonie, aż zbieleły kostki, a ścięgna stały się jeszcze bardziej widoczne.

- Starłem się. Tak cholernie się starałem, ale nie byłem w stanie wszystkiemu podołać. Moje obowiązki rosły, bo matka stawała się coraz bardziej niedołączna. W końcu pielęgniarki oświadczyły, że trzeba podłączyć ją do respiratora.

Jimem wstrząsnął dreszcz.

- Tamtego wieczoru matka oznajmiła mi, że ma tego dosyć i już nie będzie dłużej zmagać się z chorobą. - Głos Jima przeszedł w szept. - Była umierająca i strasznie cierpiała. Nie chciała spędzić swoich ostatnich dni, oddychając za pomocą maszyny. Poprosiła, żebym ją zabił.

Heather wstrzymała oddech. Domyślała się, co powie Jim, i wolałaby tego nie słuchać. Ale już nie mogła go powstrzymać od mówienia. Musiała słuchać i modlić się, aby prawda okazała się mniej straszna.

- Właśnie karmiłem ją zupą. Matka spojrzała na mnie i powiedziała, że nie zdoła zrobić tego sama, więc to ja muszę ją zabić. Wtedy nawet jeszcze nie znałem słowa „eutanazja”, ale sam pomysł wydał mi się przerażający.

Do pokoju wpłynął zapach rozgrzanego węgla drzewnego. Dzieci z sąsiedztwa bawiły się na podwórku, głośno pokrzykując i piszcząc. Lecz w domu Heather czas jakby stanął w miejscu. Usłyszane słowa obijały się echem w jej umyśle, wirowały i mieszały się ze sobą, aż ta plątanina samogłosek i spółgłosek straciła jakikolwiek sens. Lecz

mimo to jedna myśl pozostała przeraźliwie jasna - umierająca matka prosi syna, aby zadał jej śmierć.

- Ile wtedy miałeś lat?

- Trzynaście. - Oparł się plecami o poduszki kanapy i potarł rękami twarz. - Nie mogłem tego zrobić. Płakałem i wrzeszczałem na nią, krzychałem, że tak nie można. Potem ona codziennie mówiła tylko o eutanazji. Wymyśliła skuteczny sposób i nawet chciała, abym pomógł jej napisać list wyjaśniający, że to nie moja wina. Oświadczyła, że nigdy mi nie przebaczy, jeśli jej nie pomogę. Groziła, że przestanie mnie kochać.

Ostatniego zdania Heather raczej się domyśliła, niż je usłyszała. Wpatrywała się w Jima całkiem otumaniona, lecz on patrzył gdzieś przed siebie. Chyba nawet zapomniał o jej obecności.

- W dniu, w którym pielęgniarki mieli podłączyć ją do maszyny, krzychała, że nigdy mi tego nie wybaczy. Potem zamilkła. A jeśli na mnie spojrzała, to tylko z nienawiścią.

Heather poczuła niemiły skurcz w dołku, a jej czoło pokryły kropelki potu. Nikt nie powinien znaleźć się w takiej strasznej sytuacji, pomyślała. Jak Jim przetrwał ten koszmar? I jakim cudem po czymś takim wyrósł na wspaniałego człowieka? Przeszłość tego rodzaju może każdemu wypaczyć charakter.

- Później matka szybko straciła resztki sił.

Głos Jima brzmiał teraz inaczej, prawie normalnie, jakby opowiadał historię kogoś obcego. Może dzięki temu narzuconemu sobie dystansowi udawało mu się zachować zdrowe zmysły.

- Przewieziono ją do domu opieki, a ja już mieszkałem w sierocińcu. Odwiedzałem ją codziennie, lecz gdy wchodziłem do pokoju, zamykała oczy. Choćbym nie wiem jak ją błagał, udawała, że mnie tam nie ma. Do końca nie chciała mi wybaczyć. Pamiętam, jak stałem przy jej łóżku i szlochałem. Wciąż powtarzałem, że zrobiłem wszystko, co mogłem, ale nie udało mi się jej pomóc. Nie byłem w stanie zabić własnej matki. Kochałem ją całym sercem i pragnąłem, aby ona też mnie kochała. Błagałem, żeby choć jednym spojrzeniem dała mi znać, że tak jest.

Pewnego dnia lekarz uprzedził mnie, że ona prawdopodobnie nie dożyje ranka - po kilku minutach milczenia powiedział Jim. - Schyliłem się, żeby ją pocałować na pożegnanie i znów zacząłem błagać o

wybaczenie, lecz ona nie otworzyła oczu i chyba ostatnim wysiłkiem odwróciła głowę. Z gardła Jima wydobył się zdławiony szloch.

- Poruszyła się prawie niezauważalnie, ale wiedziałem, co chciała tym wyrazić. Wyrzekła się mnie raz na zawsze.

- Tak strasznie mi przykro - szepnęła Heather, żałując, że nie umie wymyślić czegoś bardziej kojącego. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej bezradna niż teraz.

- Mnie też. Nie miałem zamiaru doprowadzić cię do płaczu.

Podniosła rękę i ze zdumieniem stwierdziła, że ma mokre policzki. Pośpiesznie je wytarła.

- Cóż za okropne przeżycie - powiedziała, choć dławilo ją w gardle. - Takie smutne. Twoja matka z pewnością potwornie cierpiała, ale jak mogła zrobić ci coś takiego. Przecież byłeś jeszcze dzieckiem. - Jej oczy znów wypełniły się łzami. - Przepraszam, Jim. Trochę się rozkleiłam.

Na jego szczęce zadrgał mięsień.

- Żałuję, że nie zdołałem niczego dla niej zrobić, sprawić, żeby wyzdrowiała. To będzie mnie dręczyć do końca życia.

Heather wiedziała, że to nie jest cała prawda. Jim cierpiał nie dlatego, że nie mógł zwrócić matce zdrowia, lecz dlatego, że zażądała czegoś niewykonalnego, a potem go odrzuciła, gdy w jej mniemaniu ją zawiódł.

I nagle, w ułamku sekundy wszystko stało się dla Heather jasne. Wreszcie pojęła, dlaczego Jim zawsze sprawia wrażenie chodzącego ideału. Dawno temu postanowił, że poświęci życie odrabianiu tego, co uznał za klęskę trzynastoletniego chłopca. Nie zdołał uleczyć matki, więc ulepszał świat. Była to rekompensata za przeszłość. Niestety nie rozumiał jednego, tego, że nie uczynił nic złego. A dopóki tego nie zrozumie, jest skazany na poszukiwanie przebaczenia, którego tylko on sam mógł sobie udzielić.

W jego przeszłości nie krył się żaden mroczny sekret poza tym, który Jim właśnie wyznał. Był dokładnie takim człowiekiem, jakim się wydawał - bohaterem. Teraz Heather już nie miała powodów, aby dławić swe uczucie. Zakochała się w Jimie i wcale tego nie żałowała.

ROZDZIAŁ 9

Niewiele zjadłaś - stwierdził Jim. Zebrał talerze ze stołu i zaniósł je do zlewu. - Nie smakowało ci?

- Skądże. Steki były naprawdę pyszne.

Heather nie kłamała. Mięso zostało przygotowane fachowo. Ona upiekła w mikrofalówce ziemniaki oraz zrobiła sałatkę i wszystko się udało. Brak apetytu wynikał z czegoś innego i oboje o tym wiedzieli.

- Przepraszam. - Jim wrócił do stołu i usiadł naprzeciw niej. - Nie powinienem był ci mówić.

- Nie masz racji. - Potrząsnęła głową. - Dobrze, że mi powiedziałaś. Jesteśmy przyjaciółmi i bardzo cię cenię. Tylko muszę przetrwać tę historię.

W głowie kłębiły się jej liczne pytania. Poznawszy okropną przeszłość Jima, miała ochotę mocno go objąć i sprawić, aby przestały go dręczyć demony sprzed lat. On niewątpliwie też tego pragnął; dlatego tak usilnie się starał naprawiać świat. Sama będąc matką kochającą swoje dziecko, Heather nie mogła pojąć, jak rodzice Jima mogli tak go potraktować. Najpierw ojciec opuścił śmiertelnie chorą żonę i syna, którego obarczył ogromną odpowiedzialnością i obowiązkami przerastającymi siły chłopca. Później matka postawiła swemu dziecku żądanie niemożliwe do spełnienia. Taka sytuacja przerosłaby każdego, nie tylko kilkunastoletniego chłopca.

Znów poczuła zbierające się pod powiekami łzy. Powinna przestać wciąż myśleć o tej sprawie albo przez cały wieczór będzie chlipać jak histeryczka. A przecież zamierzali spędzić ten czas miło i odpocząć.

- Zmieńmy temat - zaproponowała. - Mamy lato, prawda? Jak w tym sezonie wiedzie się Dodgersom?

Jim posłał jej uśmiech.

- Rzeczywiście chcesz rozmawiać o baseballu?

- Jasne.

- Udowodnij to. Wymień choć jedno nazwisko z drużyny

Dodgersów.

Otworzyła usta i je zamknęła.

- Wiem, że ich stroje są niebiesko-białe. To chyba coś.

- Powiedzmy, że tak. Jednak chętnie pogadałbym o czymś innym.

- Chyba zgodzę się na wszystko.

- Wybierzesz się ze mną na ślub Ricka i Lindy? - Uniósł rękę. - Nie jako moja dziewczyna, tylko dobra koleżanka. Zapowiada się wspaniała zabawa na weselu.

Z przyjemnością wybrałaby się z Jimem na towarzyską imprezę. Lubiła z nim przebywać. A jeśli oboje nie będą traktować wspólnego wyjścia jak randki, to zniknie niepotrzebne napięcie, które czasem się między nimi pojawia.

- A umiesz tańczyć? - spytała żartobliwie.

- Chyba zdołam zadowalająco przesuwając cię po parkiecie.

- Będę się za ciebie wstydzić?

- Prawdopodobnie - odparł ze śmiechem.

Ten dźwięk niespodziewanie ją wzruszył, a po policzku potoczyła się łza. Jim zaklął pod nosem, sięgnął ponad blatem małego stołu i wytarł jej wilgotny policzek.

- Przepraszam - mruknęła. - Nic mi nie jest.

- Właśnie widzę.

- Naprawdę. Od czasu do czasu nadal padam ofiarą huśtawki hormonów, a poza tym rozstroiła mnie twoja historia. Nie żałuję jednak, że ją poznałam. Muszę tylko oswoić się z tym, co usłyszałam. Daj mi trochę czasu, a dojdę do siebie.

- Dotknęła jego ręki. - Jestem dumna z tego, że cię znam.

- Przestań. Fakt, że przetrwałem trudne dzieciństwo, nie powinien być dla ciebie powodem do dumy. Znam masę ludzi, którzy dali sobie radę w gorszych sytuacjach.

- Rzecz w tym, że się nie załamaleś i osiągnąłeś sukces. Spójrz, jak wspaniale pokierowałeś swoim życiem, ilu osobom pomogłeś.

- Nie jestem żadnym bohaterem. - Patrzył na nią wyraźnie zażenowany. - Po prostu... - Potrząsnął głową i wstał. - Robi się późno. Powiniennem już iść.

Heather także podniosła się z krzesła.

- Jesteś dobrym człowiekiem - dokończyła za niego. - A takich brakuje na świecie, więc czy chcesz, czy nie, musisz być bohaterem. Przykra sprawa, Jim, lecz na razie będziesz Supermanem w szafirowej pelerynie.

- Pod warunkiem, że nie każesz mi nosić czerwonych plastikowych botków.

- Załatwione. - Odprowadziła go do drzwi i przystanęła.

- Wiem, że się powtarzam, ale jestem dumna, że cię znam. Cieszę się, iż zechciałeś mi się zwierzyć, i zachowam w tajemnicy to, co mi opowiedziałeś.

- Wiem, Heather. Mam do ciebie stuprocentowe zaufanie.

Byli przyjaciółmi, a przyjaźń oznacza wzajemną troskę i zaufanie. Słowa Jima nie wyrażały więc nic nowego, lecz mimo to jego stwierdzenie bardzo Heather ucieszyło.

Wiedziona impulsem stanęła na palcach, aby pocałować Jima w policzek, ale jej się to nie udało z powodu niskiego wzrostu.

- Chcę cię tylko cmoknąć w policzek - powiedziała ze śmiechem. - Żeby uzewnętrznić radość z powodu naszej przyjaźni. Wystarczy, że nie będziesz się bronił.

Ale on nieoczekiwanie się zawahał, a Heather natychmiast poczuła się jak idiotka. Jim najwyraźniej był zakłopotany. Pewnie uznał, że przekroczyła dozwolone granice, a na myśl o jej ustach na swoim policzku zrobiło mu się niedobrze i...

- Pocałunek to świetny pomysł - oświadczył Jim, przerywając jej samokrytyczne rozważania.

Lecz ona już cofnęła się o krok i teraz stali za daleko od siebie. Jim pokręcił głową.

- Nie zrozumieliśmy się czy też oboje jesteśmy wyjątkowo durni?

- Nie wiem. Może i jedno, i drugie.

Jim się uśmiechnął, a świat Heather wrócił do normy.

- Zacznijmy jeszcze raz - zaproponował Jim. - Zaraz się pożegnam, ale najpierw ty mnie pocałujesz. Jak to brzmi?

- Nieźle - odparła, lecz teraz poczuła przyływ zdenerwowania. Miałyby pocałować Jima? Co też strzeliło jej do głowy? Oni i całowanie? To niedorzeczne. Żarty, śmiech, czasem przelotny uścisk - takie rzeczy im się zdarzały. Ale pocałunki? Nigdy.

- No to do dzieła.- Jim ujął jej ramiona i lekko przyciągnął ją do siebie. Pochylił się, a ona stanęła na palcach. Zamierzała pocałować go w policzek, lecz Jim go nie nadstawił, a jego wargi nagle znalazły się tak blisko i już nie było czasu na...

Ich usta spotkały się tak słodko, że Heather zamarła. Ten pocałunek wyrażał o wiele więcej, niż miało znaczyć niewinne cmoknięcie. Heather usiłowała przywołać się do porządku, ale na próżno. Zmysły wzięły górę nad rozsądkiem.

Początkowo czuła tylko ciepło warg Jima i męski zapach oraz dotyk dłoni poruszających się w górę i w dół po jej ramionach. A potem całe jej ciało nieoczekiwanie zalała fala żaru. Heather przeszedł dreszcz rozkoszy i w tym momencie już nie mogła się cofnąć.

Oparła ręce na barkach Jima i wyczuła silne, wypukłe mięśnie. On zaś przesunął dłonie z jej ramion na plecy. Zrobiła mały krok w jego stronę... a może zrobił go Jim? Nie była tego pewna, lecz nagle ich ciała przylgnęły do siebie, któreś z nich dwojga przechyliło głowę na bok i właśnie wtedy pocałunek stał się dużo bardziej namiętny.

Gdy Jim rozchylił jej usta, poczuła wilgotny czubek jego języka, który musnął jej dolną wargę. Jęknęła cicho, zachwycona słodkim doznaniem. To szaleństwo, pomyślała, choć jej umysł już zaćmiła mgła pożądania.

Dotykali się i wycofywali, stopniowo coraz bardziej się poznając w tym cudownym tańcu, jakim jest pierwszy prawdziwy pocałunek. Heather czuła jego słodczy i ciepły oddech Jima na swoim policzku. Była w tym jakaś niezrozumiała magia, a Heather zapragnęła, żeby to nigdy się nie skończyło.

Z całych sił przylgnęła do Jima i wplotła palce jednej ręki w jego włosy. Były jedwabiste w dotyku i jak zwykle trochę za długie. Jim błędził rękami po jej plecach, a gdy przesunął je niżej i ujął jej

pośladki, poczuła gładką płaszczyznę jego piersi i twardego kształtu męskości.

Ten przejaw pożądania sprawił, że zadrżała z zachwytu, ponieważ ona także pragnęła Jima. A w wyobraźni natychmiast ujrzała, jak szaleńczo kochają się na stojąco przy ścianie, na podłodze, pod prysznicem, dosłownie wszędzie. Nigdy przedtem jeden pocałunek nie podziałał na nią tak oszałamiająco - w ciągu zaledwie paru sekund była gotowa.

Jim przestał ją całować i wyszeptał jej imię. Odpowiedziała westchnieniem i kolejnym pocałunkiem.

Gdy pogładził jej biodro i sięgnął do piersi, przez moment obawiała się, że uzna ją za zbyt chudą i nieatrakcyjną. Żałowała, że nie ma krągłości tych kobiet, które zawsze chcą stracić dziesięć kilogramów. Chociaż raz w życiu, właśnie teraz, oddałaby wiele za bujne ciało. Ale te myśli zaraz uleciały, zaćmione doznaniem wywołanym przez pieczytę Jima, który delikatnie ujął jej pierś.

Sutki Heather stwardniały, Jim powędrował ustami po jej szyi i wtedy wszystko z wyjątkiem ciepła w dole brzucha i miękkich kolan odeszło w niepamięć.

Heather pragnęła oprzeć się o Jima i bez końca rozkoszować się cudownymi doznaniem. Gdy położyła ręce na jego pośladkach i usłyszała zdławiony jęk, zapomniała o brakach swej szczupłej sylwetki. Górę wzięło podniecenie, wszystko zagłuszyło głośne dudnienie serca i pragnienie, które musiało natychmiast się spełnić.

Dłonie Jima coraz szybciej poruszały się po jej ciele, a gdy mocno ujęły jej uda i uniosły ją, Heather uznała, że Jim czyta w jej myślach. Wsparta plecami o drzwi objęła nogami jego biodra i poczuła podniecające tarcie wciąż dzielącego ich ubrania.

- Pragnę cię - prosto w jej ucho szepnął Jim.
- Tak - wydyszała.
- Teraz.

Sięgnęła do guzików jego koszuli i nagle cofnęła rękę.

- Nie mogę - jęknęła, a Jim powoli opuścił ją na podłogę.
- Co ja powiedziałam? - Jej umysł był jedną wielką pustką.
- To nonsens. Oczywiście, że mogę. Chcę tego. - Jak mogłoby być inaczej? Nigdy w życiu nie pragnęła mężczyzny tak rozpaczliwie, jak teraz Jima. Ale...

Jego oddech stał się urywany, a pożądanie ściągnęło rysy twarzy i rozogniło wzrok. Jim niecierpliwie odgarnął włosy z czoła i głęboko odetchnął.

- Masz rację - powiedział. - Nie możemy tego zrobić.

- Nie, nie mam racji. - Musiała jak najszybciej zrobić cokolwiek - ściągnąć koszulę z niego lub z siebie, ale nie była w stanie się ruszyć. Zaciśnęła powieki. - Nie do wiary, że jestem rozsądna. I to w takiej chwili. Okropność.

Jim zaśmiał się niewesoło.

- Któreś z nas musiało zachować trochę rozumu.

- Nieprawda - zaprotestowała. - Żadne prawo tego nie nakazuje. - Spojrzała na niego. - Pragnę cię.

- A ja ciebie. - Na dowód tych słów przelotnie dotknął jej dłonią twardej wypukłości pod swoimi dzinsami. - Ale z wielu powodów powinniśmy się powstrzymać.

- Uwielbiam swoją pracę - ponuro odpowiedziała Heather.

- Ty jesteś moim szefem. Sytuacja by się skomplikowała.

- Właśnie. Poza tym żadne z nas nie chce się angażować. Lubię cię w roli osoby zaprzyjaźnionej. Zostając kochankami, definitywnie zmienilibyśmy ten układ.

- Przykro mi, że to zaczęłam. - Objęła go i uścisnęła.

- Mnie nie, ale nieźle się pomęczymy, udając, że nic nie zaszło.

Parsknęła śmiechem. Jej ciało pulsowało pragnieniem, jakiego do tej pory nigdy nie doświadczyła. Omal nie kochali się tutaj, przy drzwiach saloniku, parę metrów od pokoju dziecka, które lada chwila miało się obudzić. A ona nie stosowała pigułek antykoncepcyjnych i wątpiła, czy Jim ma przy sobie jakieś środki zapobiegawcze. A mimo to mogła teraz przy nim się śmiać.

- Chyba powinienem już iść, bo nie wiadomo, co znów może się stać.

- Przeciwnie, oboje dobrze wiemy, co by się stało. - Wciąż kręciło się jej w głowie od tego wszystkiego. Jakim cudem zdołali w dziesięć sekund tak bardzo się rozpalić?

Jim cmoknął ją w czoło.

- Nadal przyjaciele?

- Oczywiście. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Miłego wieczoru.

Zamknęła za Jimem drzwi i spróbowała zebrać myśli. Pamiętała każdy szczegół tego, co tu się działo, lecz nie miała pojęcia, jak do tego doszło i co to oznaczało. Ktoś chyba zwariował - ona czy Jim? A może tak podziałała na nich ta pełna emocji rozmowa przed kolacją? Jakkolwiek było, trzeba jakoś zostawić chwile szaleństwa za sobą.

Idąc do pokoju, w którym spała Diane, zapaliła wszystkie światła i przystanęła w korytarzu. Po raz pierwszy, od kiedy się tu wprowadziła, małe mieszkanko wydało się jej zbyt ciche i puste. Miejsce niedawnego podniecenia zajęło inne uczucie. Dopiero po nakarmieniu Diane i ułożeniu jej w łóżeczku Heather zrozumiała, jak bardzo jest samotna.

- Wiem, że uważasz ją za atrakcyjną - oświadczyła Flo, z impetem kładąc na biurku Jima rejestry lotów kilku helikopterów.

Czemu kobiety zawsze nam to robią, pomyślał ponuro. Zaczynają rozmowę tylko po to, żeby faceta zrobić.

- Jest miła - odparł oględnie.

- Miła? A cóż to za gadanie - parsknęła Flo. - Sądzisz, że jest fantastyczna i chciałabym usłyszeć, co zamierzasz zrobić z tym fantem. Nie możesz wечно tylko siedzieć na tyłku. A gdybyś nie wiedział, to cię uświadomię, że w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny. - Flo pochyliła się i oparła dłonie o blat. - Takie babki jak ona nie trafiają się codziennie. Będiesz kompletnym durniem, jeśli jej nie złapiesz.

- Heather i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi - odparł, usiłując nie myśleć o tamtym pocałunku i natychmiastowej reakcji swego ciała na wspomnienie wczorajszych pieśczoł. Oby tylko nie musiał teraz wstać z biurka; Flo miałyby na co popatrzeć.

- Opowiadasz głupstwa i żałuję, że mam na nogach sandały bez palców. - Flo spiorunowała go wzrokiem. - Na co czekasz? Jest samotna, śliczna, bystra i wspaniale opiekuje się swoją córeczką, za którą ty przepadasz. Nie znam szczegółów, ale tatuś Diane na pewno się nie zmaterializuje.

Jim zdumiał się tym, że wie o życiu prywatnym Heather dużo więcej niż Flo. Widocznie Heather ma do niego pełne zaufanie. Niby zdawał sobie z tego sprawę, lecz i tak zrobiło mu się teraz ciepło na sercu.

- Nie zamierzam się wiązać - oświadczył stanowczo. - Nie jestem odpowiednim partnerem dla Heather.

Flo wyprostowała się, mierząc go groźnym spojrzeniem. Dzisiaj miała na sobie żółtą bluzkę bez rękawów, wpuszczoną w spódnicę w tym samym kolorze. Letnia opalenizna składała się głównie z piegów, a w rudych włosach tkwił wielki, żółty kwiat. Flo wyglądała uroczo i Jim chciał jej to powiedzieć, lecz na widok jej miny zrezygnował z tego zamiaru.

- No dobrze. Dałam ci szansę. A skoro z niej nie skorzystałeś, to przedstawię Heather kilku znajomym profesorom, którzy na pewno się nią zainteresują.

- Zrób to - mruknął z udawaną obojętnością, chociaż poczuł się jak po uderzeniu w żołądek. Heather z innym mężczyzną?!

Odchylił się na krześle do tyłu i postanowił przywyknąć do tej niemiłej myśli. Nie zdecydował się być z Heather, lecz to nie znaczy, że ona ma spędzić resztę życia samotnie. Nieważne, co teraz mówi - prędzej czy później ktoś jej się spodoba. Sam jej powiedział, że jest za młoda i ma zbyt wiele do ofiarowania, aby pozostać sama.

Gdyby tylko wszystko mogło ułożyć się inaczej... Gdyby miłość do Heather nie stanowiła dla niej zagrożenia... Lecz nie wolno mu jej kochać. Obawiał się nie o siebie, tylko o nią. Nie umiał zbudować udanego związku, a gdyby spróbował, z pewnością złamałby jej serce. Co gorsza, Heather zorientowałaby się, że on jest niewiele wart. Jak przeżyłby taki cios?

Wszystkiemu winien ten cholerny pocałunek, pomyślał ponuro. Nie potrafił o nim zapomnieć. Ani o tym, jak smakowała Heather, jak cudownie reagowała. I to on doprowadził ją do takiego stanu. Chciał znów z nią być, nauczyć się podniecać ją do szaleństwa, wspinać się wraz z nią na szczyt rozkoszy. Chciał przez resztę życia zaspokajać Heather, czuć, jak ona słabnie z pożądania, słyszeć, jak gardłowym szeptem wymawia jego imię.

- Jak długo zamierzasz tak się maskować? Zamrugnął, wyrwany z głębokiego zamyślenia. Całkiem zapomniał o obecności Flo. Powtórzył w myśli jej pytanie i znalazł kilka wykrętnych odpowiedzi, ale już był zmęczony udawaniem.

- Aż do śmierci - odparł zgodnie z prawdą. Flo westchnęła ciężko.
- Przynajmniej przyznajesz, że masz problem. To dobry znak.
- To nie problem, tylko styl życia.

- Musisz z tym skończyć. - Flo skrzyżowała ramiona na piersi. - Nie możesz wiecznie żyć tylko sprawami innych, Którym pomagasz stanąć na nogi, a potem wypuszczasz na wolność, z obawy, że za bardzo się do ciebie zbliżą. Nie powinno tak być. Ludzie są stworzeni do życia w parach. Jak możesz znieść tę swoją permanentną samotność?

Przenikliwe spojrzenie Flo zdawało się docierać do jego duszy. Cóż, zawsze wiedział, że Flo umie przejrzeć człowieka na wylot.

- Żyję tak od lat i jest mi z tym dobrze, więc czemu się nie odczepisz?

- Z tych samych powodów, które nadal trzymają mnie w tej firmie. Bo bardzo cię lubię, Jim. Jestem uparta i wtykam nos w cudze sprawy, ale robię to tylko dlatego, że jesteś dobrym przyjacielem i serce mi się kraje, gdy widzę, jak cierpisz. - Wzięła głęboki oddech. - Zależy ci na niej, chociaż nie pisałeś na ten temat ani słowa. A jej trzeba to powiedzieć i udowodnić. Niektórym ludziom jest to niezbędne. Muszą wiedzieć, że ktoś ich pragnie.

- Do czego zmierzasz?

- Pozwolisz Heather zniknąć z twego życia?

- Tak - odparł bez zmruczenia powiek, patrząc Flo prosto w oczy.

- Co tam się dzieje? - Heather podeszła do stojącej przy oknie Flo.

- Jim zmienia olej w moim samochodzie, a ja się zastanawiam, dlaczego ten facet jest uparty jak osioł.

Heather powędrowała wzrokiem za spojrzeniem przyjaciółki. W głębi hangaru ujrzała jej stare auto, spod którego wystawały nogi w dżinsach.

- Na szczęście wygląda lepiej niż osioł.

- To racja - zachichotała Flo - lecz i tak doprowadza mnie do szału. - Westchnęła, ale nie rozwinęła tematu.

Heather ledwie powstrzymała się od pytań. W ostatnich dniach bardziej niż zwykle interesowała się Jimem. Najwyraźniej wpadła po uszy.

- On wszystko tak utrudnia - jęknęła Flo. - Jak mam sobie z tym poradzić?

- Czy ja wiem, o czym mówisz, Flo?

- Nie. Jestem wkurzona, bo ten osobnik nie chce się przyznać do ludzkich uczuć.

- Przesadzasz. Niewątpliwie lubi Briana i poświęca mu masę czasu. Już są przyjaciółmi, chociaż chłopak pracuje tu od niedawna.
- Nie o tym mówię. Chodzi mi o związki damsko-męskie. Jim jest wrogiem zaangażowania.
- Rozumiem go. Ja też nie chcę się z nikim wiązać.
- Co się z wami dzieje? - Flo wyrzuciła ręce w górę. - Czemu nie przyznacie się do tego, co już wszyscy zauważyli?

Heather z trudem zachowała obojętną minę i nie umknęła na korytarz, choć miała na to ochotę.

- A cóż takiego zauważyli?
- Że jesteście dla siebie stworzeni.
- To bardzo autorytatywne stwierdzenie. - Heather odetchnęła z ulgą. Flo tylko spekulowała na temat tego, co mogłoby być. Nie ma pojęcia, co zaszło. Na szczęście, nikt nie wie o pocałunku, którego ona nie potrafi zapomnieć.

- Czy to znaczy, że w najmniejszym stopniu nie interesuje cię związek z Jimem? Że gdyby on chciał z tobą chodzić lub nawet się ożenić, to powiedziałaabyś „nie”?

- Nie zgodziłabym się na małżeństwo. - Heather sądziła, że jest gotowa kochać się z Jimem, ale ślub? Zamierzała przez resztę życia unikać zobowiązań, a nie ich szukać. - Jim i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i żadne z nas nie pragnie niczego zmieniać w tym układzie.

- Niech ci będzie. - Flo odwróciła się od okna. - Poddam się. Jesteście parą wariatów i nic na to nie poradzę. Jeśli chcecie ignorować rzeczy oczywiste, to wasza sprawa. Możecie sobie zostać ślepi, durni i samotni. Życie oddzielnie, guzik mnie to obchodzi. - Flo wymaszerowała energicznie z pokoju.

Heather odprowadziła ją wzrokiem. Szkoda, że zdenerwowała przyjaciółkę, ale nie mogła kłamać tylko po to, aby sprawić jej przyjemność. Rzeczywiście nie poślubiłaby nikogo - nawet Jima. Ale sama przed sobą musiała przyznać się do pewnych uczuć. Pragnęła Jima bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny. Chętnie zgłębiłaby to pragnienie, dowiedziała się, dokąd ono ją zaprowadzi - i wcale nie miała na myśli tylko łóżka. Ciekawe, jak to uczucie by się rozwinęło i jak zmieniłoby jej życie. Nie miała wielkich szans, aby się o tym przekonać, ponieważ Jim trzymał ją na dystans.



ROZDZIAŁ 10

W sali panował tłok, było słycać muzykę i śmiechy. Jim w jednej ręce niósł nosidełko z Diane, a drugą lekko oparł na plecach Heather, w okolicy jej talii.

- Nasz stolik na pewno jest tam. - Heather wskazała miejsce w odległym kącie.

- Szukacie nas?! - zawołał znajomy głos.

Odwrócili się i ujrzeli Flo i Briana oraz kilku pracowników z mężami, żonami lub dziewczynami, siedzących wokół dużego, okrągłego stołu.

- Chyba pomyliłam współrzędne - ze śmiechem przyznała Heather. - Mówiłam ci, że miewam kłopoty z czytaniem map?

- Nie musiałaś. - Jim mrugnął do niej wesoło. - To oczywiste. Powinienem pamiętać, żeby na żadnej wycieczce nie wyznaczyć ci roli pilota.

- Cóż, może nie trafilibyśmy do celu, lecz jakże interesująco byśmy błądzili.

Zachichotała figlarnie i Jim nie mógł się nie uśmiechnąć. Nie przypuszczał, że będzie dobrze się bawił na weselu Ricka i Lindy, lecz na razie nie mógł narzekać. Co prawda, katolicka msza trwała długo, ale mu się podobała, podobnie jak piękna ceremonia zaślubin. Nawet Diane zachowywała się stosownie do okoliczności, cichutko mrużąc podczas modlitwy.

Odsunął krzesło dla Heather i usiadł obok niej. Wciąż myślał o tym, że będąc w kościele z kobietą, mężczyzna odczuwa szczególne wzruszenie. Zaczyna analizować swe marzenia i pojmuje sens związku na całe życie. Ale on, Jim Dyer, oczywiście nic takiego nawet nie brał pod uwagę. Nie zamierzał się żenić ani z Heather, ani z żadną inną.

- W samą porę - z ulgą powitała ich Flo. Mówiła głośno, żeby ją usłyszeli mimo panującego wokół gwaru. - Zgubiliście się, czy co?

- Nie, musiałam nakarmić Diane. Flo uniosła brwi.

- Dam głowę, że to musiało niektórym się podobać.

- Jesteś nieznośna - skarciła ją Heather. - Zrobiłam to w kościelnej łazience dla pań. Jim poczekał, aż skończę, no i przyjechaliśmy.

- Więc to jakby randka?

Po słowach Flo przy stole zapanowało wyczekujące milczenie, a wszyscy pracownicy Jima wlepili w niego wzrok.

- Heather i ja tylko się przyjaźnimy - odparł. - Chcecie wiedzieć coś jeszcze?

- Prawdę mówiąc, tak - bezczelnie oświadczyła Flo. Jim spojrzał na nią surowo, więc zacisnęła wargi. Heather odpięła Diane i wzięła ją na kolana.

- Co za groźny tłumek, prawda, Jim? - zażartowała. - Nie spodziewałam się, że przychodząc tu z tobą, stawiam pod znakiem zapytania moją reputację.

- Sądzę, że nic jej nie zagraża.

- Może nie. - Heather puściła do niego oko. - Gorzej, jeśli ktoś zamknie nas w szafie, żeby się przekonać, co z tego wyniknie.

- Musiałyby zamknąć nas razem z Diane. Nie ryzykowałyby słuchania, jak ona domaga się posiłku.

- Chyba masz rację. Dziecko nas ratuje - stwierdziła Heather i odwróciła się do Flo, która właśnie zaczęła coś opowiadać.

Jim jednym uchem słuchał toczącej się wokół niego rozmowy, lecz nie brał w niej udziału. Jego umysł zaprzętały inne sprawy. Nie był zły na Flo za jej uwagi. Wiedział, że kierowała się dobrymi intencjami. Wolałby jednak nie być obiektem swatania. Po pierwsze, on i Heather już zdecydowali, że nie chcą nic zmieniać w aktualnym układzie. Po drugie, i tak niełatwo było zapomnieć o pocałunku, więc lepiej, żeby ludzie przestali wciąż ich ku sobie popychać. Pytania i sugestie znajomych tylko niepotrzebnie przypominały o przelotnej intymności i prowokowały ciało do niepożądanych reakcji.

Jim rozejrzał się po wielkiej sali, którą rodzice Ricka wynajęli na wesele. Z sufitu zwisały niezliczone ozdoby z pociętej w paski folii, kolorowe baloniki i białe, papierowe dzwony. Pośrodku okrągłych, przykrytych białymi obrusami stolików leżały lustrzane tacki, a na nich stały piękne kwiatowe kompozycje. W kryształowych kieliszkach odbijało się światło kilku żyrandoli. Z lewej strony znajdował się parkiet taneczny, a z prawej - niskie podwyższenie, na którym mieli biesiadować państwo młodzi wraz z rodziną.

Heather roześmiała się perliście z jakiegoś dowcipu i Jim znów skupił na niej uwagę. Miała na sobie ładną sukienkę z migotliwej, blad różowej tkaniny, falującej przy każdym ruchu. Włosy zaczesła na boki i podpięła je ozdobnymi grzebykami. Włożyła też kolczyki i naszyjnik z perełek. Wyglądała świeżo i ślicznie. Zdaniem Jima, była najpiękniejszą kobietą w tej sali. Właśnie spojrzała na niego, ponieważ Flo odwróciła się do swojego ukochanego Arniego.

- O czym myślisz? - Zielone oczy Heather lśniły jak gwiazdy.

- Przygotowanie tego wszystkiego musiało wymagać mnóstwa pracy.

- W dzieciństwie marzyłam o czymś takim. - Heather przesunęła wzrokiem po rozbawionym tłumie.

- G dużym weselu?

- Nie, o dużej rodzinie. Zawsze pragnęłam mieć braci i siostry. - Uśmiechnęła się blado. - Brakowało mi ich chyba jeszcze bardziej niż ojca. Nie powiedziałam o tym matce. Bardzo by się smuciła.

- Ja też nie miałem licznej rodziny. - Nie był pewien, czy mu jej brakowało. Czasem żałował, że nikt mu nie pomaga opiekować się matką, lecz na ogół modlił się tylko o jej zdrowie.

- Ciekawe, czy Diane też będzie rozczarowana. - Heather popatrzyła na córeczkę. - Wybacz, skarbie, ale tobie też nie jest pisana duża rodzinka.

- Nie mów tak - zaprotestował. - Nie wiesz, co przyniesie życie. Może pewnego dnia spotkasz kogoś wspaniałego i za niego wyjdiesz. - Powiedział to szczerze, choć zabolęła go myśl o Heather w ramionach innego mężczyzny, w jego domu, w jego łóżku.

- Jestem święcie przekonana, że...

Heather urwała, gdyż odezwały się fanfary. Wszyscy goście odwrócili się i spojrzeli na duże, dwuskrzydłowe drzwi. Właśnie się otworzyły i do wnętrza wkroczyli państwo młodzi.

- Linda wygląda prześlicznie - z zachwytem stwierdziła Heather. - A Rick jest taki przystojny. Cóż za piękna para.

Jim skinął głową. Linda miała na sobie białą koronkową suknię ze stanikiem wyszywanym maleńkimi koralikami i długim trenem oraz falujący za plecami, zwiewny welon. Rick wybrał szary smoking, w którym wydawał się jeszcze potężniej zbudowany. Nowożeńcy usiedli przy stole na podwyższeniu i Rick pocałował żonę. Linda uroczo się zarumieniła, a goście głośnymi okrzykami wyrazili aplauz.

- Miałaś duże wesele? - spytał Jim, a Heather przecząco potrząsnęła głową.

- Zaraz po ślubie wyjechaliśmy. Głównie dlatego, że nie było nas stać na urządzenie przyjęcia. - W jej oczach pojawił się wyraz rozmarzenia. - Każda panna młoda pragnie takiego wesela jak to.

- Panie Dyer, chciałabym panu podziękować.

Jim podniósł wzrok i ujrzał tęgawą panią w średnim wieku, która ocierała zażawione oczy chusteczką.

- Jestem Sonia, matka Ricka, i od dawna pragnę z panem porozmawiać. - Po pulchnych policzkach popłynęły nowe łzy. - Ach, te wesela. - Kobieta wykonała ręką okrągły gest. - Wiedziałam, że będę pochlipywać.

Jim wstał i trochę zakłopotany poklepał ją po ramieniu, a ciemne oczy kobiety znów wypełniły się łzami.

- Dziękuję, że zechciał pan cieszyć się tym dniem razem z nami. Ale jeszcze serdeczniej dziękuję za wszystko, co pan uczynił dla mojego syna. Tak długo się bałam, że on zejdzie na złą drogę. Staraliśmy się przemówić mu do rozsądku, ale chłopakowi się wydawało, że już jest mężczyzną. Nie chciał nas słuchać. Dopiero pan...
- Kobieta pochwyciła Jima w pulchne ramiona. - Naprawdę brak mi słów... Jeszcze raz dziękuję z głębi matczynego serca.

Cmoknęła Jima prosto w usta, co było tym bardziej zdumiewające, że sięgała mu zaledwie do ramienia, a on chyba się nie schylił. Przypieczętowawszy w ten sposób swe podziękowania, znikła w tłumie.

Jim opadł na krzesło i obawiając się najgorszego, ostrożnie się rozejrzał. Stwierdził, że jego wszyscy pracownicy nic nie uronili z pełnej emocji sceny. Flo najwyraźniej także się wzruszyła i podniosła chusteczkę do oczu, a dziewczyna Briana patrzyła na niego z lekka oszołomiona.

- Coś takiego - jęknęła, odzyskawszy głos.
- Może jednak zaczniesz nosić te czerwone plastikowe buciki - mruknęła Heather.
- Bardzo zabawne - syknął, a ona zachichotała i wzięła go pod rękę.
- I tak miałeś szczęście. Wyobraź sobie, że chce cię wycałować cała rodzina Ricka.

Chyba powiedziała to w złą godzinę, bo wkrótce zjawił się rodzinny klan. Wyglądało na to, że wszyscy krewni Ricka wiedzieli, jak jego szef mu pomógł, i chcieli osobiście wyrazić wdzięczność. W kolejce do Jima ustawiała się nawet zasuszone staruszka, która nic o nim nie słyszała, lecz sądziła, że zbliża się do bufetu.

Gdy zespół muzyczny znów zaczął grać - tym razem powolną, romantyczną melodię - Flo postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

- Daj mi poniańczyć to słodkie maleństwo i zatańcz z naszym szefem - powiedziała, wstając zza stołu i podchodząc do dziecka.

Jim zerknął na Heather, ona zaś wzruszyła ramionami. . -
Rozkazy wydane - stwierdziła. - Chcesz potańczyć? - Wyciągnęła do niego rękę.

- Czemu nie.

Na parkiecie już kręciło się kilka par, między innymi nowożeńcy. Na widok Jima i Heather Rick uniesieniem kciuka wyraził aprobatę.

- Po balu - odezwał się Jim - zamierzam poważnie pogadać z tym chłopakiem. Niech wie, że niektóre sprawy lepiej zachować dla siebie.

- Boisz się, że wszyscy poznają prawdę? - Heather wślizgnęła się w jego ramiona. - Przecież naprawdę jesteś wspaniałym facetem. Nie możesz zaprzeczyć.

- Wcale nie uważam się za kogoś wspaniałego - odpowiedział machinalnie, ponieważ jego uwagę zaprzętało zupełnie coś innego. Heather była wręcz cudowna. Tak idealnie mieściła się w jego objęciach. W tym tłumie nie musiał się martwić, że szaleńczo jej zapragnie, więc jeszcze bardziej ją do siebie przygarnął. Teraz ich ciała stykały się od ramion aż po uda. - Ładnie pachniesz.

- Dziękuję. Ty też.

Oparł ich splecione dłonie o swój bark i mocniej objął Heather w tali.

- Mówiłem ci, jak ślicznie dziś wyglądasz?

- Jakieś pięć razy. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka ci jestem wdzięczna za te komplementy.

- Dlaczego? Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy ze swojej imponującej urody?

- O, rany. - Spojrzała na niego wielkimi zielonymi oczami i lekko się zarumieniła. - Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Dziękuję. Poczulałam się jak ktoś nadzwyczajny.

Była nadzwyczajna. Tak bardzo, że myśl o spędzeniu z Heather reszty życia wcale go nie przerażała. Taka perspektywa była tylko całkiem nierealna. Gdyby zamierzał dać szansę prawdziwemu związkowi i miłości, chyba chciałby być właśnie z Heather. Choć z uwagi na podziw i szacunek, jakimi ją darzył, nigdy nie zdecydowałby się jej narzucać. Wszystko to stwarzało patową sytuację.

Zatańczyli jeszcze dwa razy i wrócili do stolika, gdzie czekała na nich siwowłosa staruszka z dziesięcioletnim chłopcem. Kobieta szybko powiedziała coś po hiszpańsku.

- Ona mówi, że jest babcią Lindy - przetłumaczył chłopiec i znów przez chwilę słuchał. - Mówi, że pan był dla Ricka bardzo dobry i że

ona się cieszy, ponieważ Bóg pobłogosławił pana taką wspaniałą rodziną. Pana córeczka jest śliczna.

Jim poruszył się niespokojnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Powiedz jej, że...

Heather uśmiechnęła się do kobiety i dotknęła jej ręki.

- Powiedz - zwróciła się do chłopca - że dziękujemy za miłe słowa i życzymy młodej parze dużo szczęścia.

Rozpromieniona staruszka ucisnęła Heather dłoń i odeszła, a wyraźnie zakłopotany Jim poluzował kołnierzyk koszuli.

- Wybacz. Nie miałem pojęcia, jak się zachować.

- Wiem. - Zrobiła niewinną minkę. - Zauważyłeś, że większość ludzi uważa nas za małżeństwo? Ciekawe, jak to rozumieć.

- Dajmy na to, że masz większą ochotę na ślub niż ja.

- Ani mi to w głowie - odparła stanowczo, gdy wracali do stolika. - Wizja trwałego związku wydaje mi się jeszcze mniej kusząca niż tobie.

Piętnaście minut później tańczyła z wujem Ricka, który zaborczo ją obejmował. Jim obserwował każdy ich ruch, usiłując pohamować rosnącą irytację.

- Nie chcesz tego sam skonsumować? Jim odwrócił głowę i ujrzał Flo.

- Mówisz o moim kawałku tortu? Poczęstuj się.

Trzepnęła go w ramię i gestem wskazała siedzącą u szczytu długiego stołu młodą parę. Rick i Linda patrzyli sobie w oczy i wyglądali tak, jakby zapomnieli o całym świecie.

- Mówię o małżeństwie - dobitnie oświadczyła Flo. - O rodzinie. O Heather.

Nie odpowiedział. Wcale nie musiał. Flo znała jego zdanie na ten temat. Teraz zmierzyła go piorunującym spojrzeniem.

- Nie ma na pęczki takich kobiet jak ona.

- Powtarzasz się, ale przyznaję ci rację.

- Jak długo zamierzasz być uparty? Kiedy wreszcie dasz szansę miłości?

Patrzyła na niego z przejęciem i troską. Był wdzięczny za jedno i drugie.

- Dzięki, Flo.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nigdy? Odpowiedź nie wymagała namysłu, więc twierdząco skinął głową.

- Dłużej tego nie zniosę - parsknął Jim, chodząc od jednej ściany poczekalni do drugiej.

- Wiedziałam, że tak będzie. - Heather wzniosła oczy ku górze. - Nie należało cię zabierać. Uspokój się, to tylko wizyta kontrolna. Diane zostanie zważona, zmierzona i zbadana przez pediatrę. Nic innego jej nie grozi.

- Jak to nie! Dostanie zastrzyk. - Jim powiedział to tonem człowieka mówiącego o seryjnych zabójcach. - Rozpłacze się. To będzie straszne.

- Prawdopodobnie trochę pochlipy - przyznała Heather. - I co z tego? Jakoś to przeżyjemy. No, może z wyjątkiem ciebie. - Spojrzała na Diane bawiącą się pękiem kolorowych, plastikowych kluczy, po czym przeniosła wzrok na siedzącą w pobliżu matkę miesięcznego niemowlęcia. Kobieta uśmiechnęła się do niej.

- Cudownie, że pani mąż mógł zwolnić się z pracy, aby przyjść tu z panią i waszą córeczką.

- Rzeczywiście. - Heather już dawno przestała wyjaśniać to nieporozumienie. - Chociaż gdybym wiedziała, jak będzie histeryzował, zrezygnowałabym z jego towarzystwa.

Jim łypnął na nią groźnie i usiadł na krześle.

- Świetnie. Kopnij leżącego. Co mogę poradzić na to, że martwię się o Diane? Czy to takie okropne? - Oparł głowę o ścianę i przymknął powieki. - Niedobrze mi - oświadczył.

Matka miesięcznego maleństwa zachichotała, a Heather z trudem zachowała powagę. Najzabawniejsze w tej sytuacji było to, że Jim wcale nie żartował. O ile podczas pamiętnego porodu w windzie zachowywał modelowy spokój, o tyle teraz, w obliczu szczepienia Diane, stał się kłębkim nerwów.

Mimo to Heather nie żałowała, że jej towarzyszył. Co prawda, zanadto dramatyzował, lecz był dodatkową parą uszu słuchającą zaleceń lekarza. Heather czasem tak usilnie starała się przypomnieć sobie wszystkie przygotowane wcześniej pytania, że później zapominała niektóre odpowiedzi.

Ona i Jim tworzyli udany duet. Prawie wszyscy brali ich za małżeństwo - na przykład miesiąc temu babcia Ricka, a dziś ta młoda matka poznana w poczekalni. Heather często podśmiewała się z Jima,

sugerując, że widać sam Bóg macza w tym wszystkim palce, lecz niedawno skończyła z takimi żartami. Przestały ją bawić.

Teraz wzięła głęboki oddech i kolejny raz pomyślała o swoich dawnych, nieudanych związkach. Każdy z nich skończył się w przykry sposób, a ona została boleśnie zraniona. Uznała, że do trzech razy sztuka. Jim był wspaniałym człowiekiem, choć nadal zmagał się z tragicznymi przeżyciami z dzieciństwa. Lubiła go, dobrze się przy nim czuła i uważała go za niesłychanie pociągającego mężczyznę, lecz romans z nim nie wchodził w grę.

Początkowo nie chciała się angażować tylko dlatego, że tak. sobie postanowiła. Obecnie chodziło jeszcze o coś innego. Bała się, że może stracić dobrego przyjaciela, na którego zawsze mogła liczyć. Jim stał się częścią jej życia i oby tak zostało. Wiedziała, że dopóki się przyjaźnią, Jim będzie ją wspierał. Gdyby zdecydowali się na seks, to nie wiadomo, co by z tego wynikło. Lepiej więc zachować status quo.

- Już ci lepiej? - wieczorem spytała Heather. Jim siedział na kanapie, popijając piwo.

- Mówiłem ci, że nic mi nie jest.

- Akurat. Myślałam, że na widok igły zemdlejesz. Krzyknąłeś głośniejsz niż Diane.

- Wcale nie krzyknąłem - odparł urażony. - Po prostu gwałtownie wciągnąłem powietrze.

Heather parsknęła śmiechem.

- Akurat. Biedny doktor Miller omal nie wyskoczył ze skóry.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - burknął Jim, lecz prawie niezauważalnie się zaczerwienił, a Heather poklepała go po ramieniu.

- Spokojna głowa, Jim, nie zdradzę twojej tajemnicy. Nikt się nie dowie, że szczepienie Diane niemal przyprawiło cię o zawał.

- To nie to - mruknął. - Tylko...

- Tak?

- Chodziło o coś innego. Nie pamiętam.

- Oczywiście, miałeś ważne powody, żeby krzyczeć jak baba.

- Co powiedziałaś? - wycodził.

W tym momencie Heather zrozumiała, że przekroczyła dopuszczalną granicę, nieopatrznie powtarzając słowa, które Jim dawno temu usłyszał od ojca. Odchrząknęła i zrobiła skruszoną minę.

- Przepraszam. Naprawdę bardzo przepraszam.

- Tak lepiej - przyznał i odwrócił się twarzą do niej. Kolację zjedli już dość dawno i zmywarka właśnie kończyła pracę. - Dzięki, że pozwoliłaś mi zostać. Z radością patrzyłem na Diane próbującą pierwszego posiłku w stanie stałym.

- Cóż, nie była to totalna klęska, lecz chyba nie sposób tego nazwać wielkim sukcesem. - Heather pomyślała o rozchlapanej kaszce i tej odrobinie, którą mała zjadła. - Zastosuję się do zaleceń lekarza i co parę dni będę ponawiać próby, żeby Diane przyzwycząić. Chyba powinnam w ten weekend rozejrzeć się za wysokim fotelikiem.

Pierwsza lekcja spożywania kaszki odbyła się na kolanach Heather, lecz na dłuższą metę to miejsce nie nadawało się do nauki.

- Co powiesz na towarzystwo? - spytał Jim. - Mój samochód ma większy bagażnik.

- Będzie nam obu bardzo miło. - Spojrzała na jego sympatyczną, przystojną twarz. - Jesteś dla nas taki dobry.

- Hm... właściwie chciałbym o tym z tobą porozmawiać.

- O wysokim foteliku?

- Nie - o tym, że chyba nie masz mi za złe mojej częstej obecności?

- Jasne, że nie mam. Świetnie się czujemy w twoim towarzystwie - zapewniła Heather, jednocześnie myśląc, do czego on zmierza.

Jim odstawił butelkę na niski stolik.

- Bardzo sobie cenię to, że znalazłaś dla mnie miejsce w swoim życiu. Lubię was odwiedzać i z wami przebywać.

Nie była pewna, co Jim próbuje powiedzieć, ale zaczynało jej się to podobać. Czyżby chciał wyznać, że obudziła w nim romantyczne uczucia? Zacisnęła dłonie, nagle podekscytowana. Może Jim znów ma ochotę ją pocałować? Albo zrobić coś bardziej intymnego? Dziwne, ale na myśl o takiej możliwości wcale nie wpadła w popłoch. Dlaczego? Przecież dopiero dziś rano, siedząc w poczekalni, utwierdziła się w przekonaniu, że powinna pozostać wyłącznie w przyjacielskich stosunkach z Jimem. Czy zaryzykowałaby utratę tej przyjaźni, gdyby on zapragnął czegoś innego?

- Ale obawiam się, że zabieram ci go zbyt wiele - dodał Jim.

- Co? - Zaraz, zaraz, te słowa nie pasowały do jej rozważań.

- Nie chciałbym monopolizować twojego czasu. Bywam tutaj kilka razy na tydzień. Przeze mnie nie możesz prowadzić życia towarzyskiego.

Heather z cichutkim westchnieniem pożegnała krótkotrwałe marzenie o tym, że Jim chce zmodyfikować panujące pomiędzy nimi przyjacielskie stosunki. Ze zdziwieniem skonstatowała, że odczuwa rozczarowanie.

- Jim, ty jesteś moim życiem towarzyskim.

- Wiem i sądzę, że powinnaś to zmienić. Musisz chodzić na randki.

O, rany, on rzeczywiście szaleńczo na mnie leci, pomyślała kwaśno. Wprost nie może się doczekać, żebym zaczęła umawiać się z innymi mężczyznami.

Oparła się o poduszki kanapy i usiłowała sobie wmówić, że to wszystko ma sens. Mogła obejść się bez kochanka, lecz przyjaciele są niezbędni. Mimo tego sensownego argumentu trochę posmutniała - Jim już jej nie pocałuje.

- A co z tobą? - spytała. - Ja przynajmniej próbowałam z kimś żyć. Natomiast ty nigdy nie byłeś żonaty. Dlaczego? Jesteś idealnym materiałem na męża i ojca.

- Nieprawda. Umiem prostować pokręcone sprawy, ale z ludźmi idzie mi kiepsko. W sferze uczuć jestem zerem.

- Co ty opowiadasz! Wszyscy cię uwielbiają. Cała rodzina Ricka chętnie wystawiłaby ci pomnik. Podobnie jak twoi pracownicy. Brian chodzi za tobą jak mały psiak i pragnie stać się dokładnie taki jak ty.

- To co innego - mruknął Jim. - Przyznam, że lubię komuś pomóc, ale najlepiej działam w dziedzinach praktycznych, gdy chodzi o znalezienie pracy lub mieszkania. Natomiast nie umiem radzić sobie z emocjami.

- Nonsens. Przecież przyjaźnisz się ze mną. Przepadasz za moją córką.

- To prawda - odparł z ciepłym uśmiechem, który przyprawił Heather o drżenie kolan.

- Więc w czym problem?

- Nie jestem taki, jak ci się zdaje. Wyprostowała się i zmierzyła go groźnym spojrzeniem.

- Ten argument powoli staje się wyświechtany. Lepiej przygotuj się duchowo do poważnego związku, bo pewnego pięknego dnia zakochasz się po uszy i będziesz miał własne dzieci. Nawet nie próbuj mi mówić, że to niemożliwe, ponieważ masz wszelkie cechy

wspaniałego tatusia. Wiem, że chciałbyś nim być, więc czemu tak się opierasz?

Nie patrzył na nią, lecz Heather i tak zrozumiała, że poruszyła czułą strunę. Nie mogła nie zauważyć, że Jim nagle zeszywniał, na jego szczęce zadrgał mięsień, a w oczach pojawił się stalowy błysk.

Może należało się wycofać i nie drażnić tematu? Nie poznawać kolejnych mrocznych tajemnic z przeszłości Jima?

- Kiedyś pragnąłem tego, o czym mówisz - powiedział, zanim zdecydowała, co robić. - Rok przed maturą pierwszy raz naprawdę się zakochałem. Carrie była bystra i ładna. Kompletnie mnie zawojowała. Po pewnym czasie okazało się, że jest ze mną w ciąży.

W pierwszym odruchu Heather niemal poczuła zazdrość wobec owej Carrie, lecz zaraz się opamiętała. Teraz najważniejsze było to, że Jim ma dziecko.

- I co dalej? - spytała, a on wzruszył ramionami.

- Dostałem sportowe stypendium w college'u w innym stanie, lecz powiedziałem jej, że zrezygnuję z tego i zostanę z nią. Chciałem postąpić jak należy, ożenić się. - Spojrzał na nią. - Głupie, prawda?

- Głupie? Raczej cudowne. - Oto cały Jim, pomyślała. Jej mąż nie kiwnął palcem, aby pomóc jej utrzymać ich oboje. Luke wyparł się własnego dziecka i odszedł. Jim to ktoś zupełnie inny. Umiał zachować się jak prawdziwy mężczyzna.

- Znalazłem przyzwoitą pracę i zaczęliśmy szukać mieszkania. Oczywiście nie było nas stać na żadne luksusy, lecz wiedziałem, że damy sobie radę. Pewnego dnia Carrie nie przyszła do szkoły. Zadzwoiłem do niej i dowiedziałem się od jej matki, że Carrie ma grype.

Głos Jima był pozbawiony wszelkich emocji, lecz Heather i tak przypuszczała, że zaraz usłyszy coś okropnego. W duchu modliła się, aby jej przeczucia tym razem ją zawiodły. Wystarczy, że ojciec i matka Jima zrujnowali mu życie. Po tym, co przeszedł w dzieciństwie, nie zasługiwał na jeszcze jeden cios.

Ale jej modlitwy były spóźnione o wiele lat.

- Dwa dni później Carrie przyszła, żeby ze mną porozmawiać. Powiedziała, że, jej zdaniem, oboje jesteśmy za młodzi do małżeństwa. Nawet nie była pewna, czy chciałaby za mnie wyjść, ale wiedziała

jedno - że na pewno nie pragnie dziecka. Mojego dziecka. Dlatego nic mi nie mówiąc, przerwała ciążę.

SR

ROZDZIAŁ 11

Heather siedziała jak ogłuszona, choć miała świadomość, że on nadal coś mówi. Widziała jego poruszające się wargi, lecz słyszała tylko głucho łomotanie w uszach, a w oczach i gardle piekło ją od nie wylanych łez.

- Jak ona mogła - mruknęła, raczej do siebie niż do Jima, a on spojrzał na nią uważnie.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, tylko... - Urwała, niezdolna wykrztusić kolejnego słowa. Serce jej się ścisnęło, gdy myślała o młodziutkiej dziewczynie, która musiała podjąć taką trudną decyzję. Lecz dużo bardziej żałowała Jima. Tego młodego chłopaka sprzed lat i tego mężczyzny, którym później się stał. Przysunęła się i położyła dłoń na jego ramieniu. - Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. To wiele wyjaśnia.

- Na przykład co? - W jego oczach zamigotała czujność.

- To, dlaczego jest ci niełatwo znów dać szansę miłości. Musiałeś wtedy czuć się haniebnie zdradzony.

- Jeszcze jak - przyznał. - Naprawdę chciałem uczynić wszystko, żeby nam się udało, ale Carrie tego nie potrzebowała. - Wzruszył ramionami. - Cóż, chyba rzeczywiście oboje byliśmy za młodzi, żeby się wiązać.

- Rozmawialiście jeszcze o tym?

- O tym, czemu bez porozumienia ze mną zdecydowała się na aborcję?

Heather skinęła głową.

- Tak - odparł ze wzrokiem utkwionym gdzieś w przeciwległą ścianę. Było jasne, że dopadły go wspomnienia.

Heather pragnęła go objąć i trzymać w ramionach tak długo, aż zniknie całe jego cierpienie. Sądziła jednak, że teraz wolałby, aby zostawiła go w spokoju.

- Powiedziała, że na pewno usiłowałbym wyperswadować jej ten pomysł.

- A próbowałbyś?
- Chyba tak. Wierzyłem, że damy sobie radę, lecz Carrie miała inne zdanie. Nie chciała być matką.
- Rozumiałeś jej stanowisko?
- Cóż, wysłuchałem jej wszystkich argumentów - odparł po długiej chwili milczenia. - Powtarzała, że to jej ciało i że tak naprawdę to tylko jej problem. Poza tym rodzice woleli, żeby nie urodziła. Ale...
- Ale to przecież było także twoje dziecko - łagodnie dokończyła za niego Heather. - Chciałeś mieć coś do powiedzenia, prawda?

Popatrzył na nią z udreką w oczach.

- Oddałbym wszystko za nich dwoje. Harowałbym od rana do wieczora na trzech etatach. Wiem, że na pewno by nam się powiodło. Jednak dziewczyna nie dała mu szansy. Nie zdołał udowodnić, że da sobie radę... i znów - w swoim mniemaniu - zawiódł. Najpierw matka zażądała od niego czegoś niewykonalnego, a potem jego pierwsza miłość zabrała mu coś najcenniejszego - siebie i ich dziecko. Nic dziwnego, że Jim przez całe życie starał się naprawiać różne trudne sytuacje, pomagając, komu się da.

Heather nagle się rozgniewała. Zerwała się z kanapy i pomaszrowała do okna.

- Do licha! - wybuchnęła. - Chętnie dałabym nauczki im obu.
- Komu?
- Twojej matce i tej dziewczynie. Wygarnęłabym im, co o nich myślę! Dlaczego ludzie bywają tacy okrutni?
- Co cię tak zdenerwowało?
- Nie jestem zdenerwowana, tylko wściekła! - zawołała, biorąc się pod boki. - Jak śmiały zrobić ci coś takiego? Potraktowały cię strasznie. Twoja matka nie miała prawa żądać od ciebie czegoś tak okrutnego. Byłeś jeszcze dzieckiem. Rozumiem, że bardzo cierpiała, ale nie powinna stawiać cię w takiej sytuacji. Podobnie jak twoja dziewczyna. Nie chciała ślubu? W porządku. Nie chciała dziecka? Też dobrze, ale gdybyś ty pragnął samodzielnie je wychowywać, to należało ci to umożliwić. Szkoda, że nie mogę przynajmniej im nawrzucać!
- Ale się zezłościłaś. To przecież odległa przeszłość.

On naprawdę tak sądzi, pomyślała, patrząc na Jima. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, jak ta przeszłość nadal go prześladowuje i prowokuje do określonych działań.

- Jesteś takim cudownym człowiekiem, Jim. - Heather wróciła na kanapę i wzięła go za rękę. - Zaslługujesz na lepszy los niż to, co cię spotkało.

- A ty? Z tego, co wiem, żaden facet w twoim życiu nie okazał się skarbem.

- To prawda - przyznała. - Długi czas szczęście mi nie sprzyjało, ale to się zmienia. Przecież teraz mam ciebie.

Naprawdę powiedziała coś takiego? Że ma Jima? Wiedziała, jak to zabrzmiało i jak on to zinterpretuje. Gwałtownie cofnęła dłonie i odsunęła się w przeciwny róg kanapy.

- Chciałam przez to powiedzieć - odezwała się zażenowana - że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Nie miałam na myśli nic ponadto. Twoja przyjaźń to miła odmiana po tych egoistach, z którymi... - Przygryzła dolną wargę. - Nadal plotę bzdury, prawda? No dobrze, spróbuję jeszcze raz. Usiłowałam tylko powiedzieć, że...

Jim przerwał jej ruchem głowy.

- Wiem, co starasz się wyrazić, ale muszę też się upewnić, czy ty mnie rozumiesz. - Przez moment błędził wzrokiem po jej twarzy. - Gdybym zdecydował się zmienić swoje zasady, chciałbym być właśnie z tobą. Jednak nie zamierzam się wiązać, Heather.

- Wiem - odparła. Chętnie zapadłaby się ze wstydu pod ziemię. - I akceptuję to - dodała. - Ja też nie myślę o żadnym związku. - Chociaż nie miałyby nic przeciwko paru rozkosznym pocałunkom Jima. Jak na mężczyznę, który nie ma dziewczyny, całował naprawdę wspaniale. Jak to możliwe?

Przesunęła spojrzeniem po przystojnej twarzy z dołeczka-mi, które pojawiały się jak na zawołanie, po szerokich ramionach i reszcie sylwetki. Wiele kobiet na pewno usiłuje go zdobyć. I co on na to?

- Mam pytanie - zaczęła... i straciła odwagę. Lecz zaraz sobie przypomniała, że już i tak zrobiła dziś z siebie idiotkę. Mogła więc brnąć dalej. - Jak załatwiasz te sprawy... no wiesz...

- Jakie sprawy? - spytał i szeroko się uśmiechnął. - Interesuje cię moje życie seksualne?

- Chyba tak. Przecież jesteś normalnym facetem. Masz swoje potrzeby, hormony i tak dalej. Jak rozwiązujesz ten problem?

Nie wiedział, czy czuć się zaszokowany, czy mile połechtany tym zainteresowaniem. Miał też nadzieję, że Heather nie zauważy, jaki

duży jest w tej chwili jego „problem”. W jej obecności często tego doświadczał, a teraz na dodatek rozmawiali o seksie, więc... Bezradnie potrząsnął głową. Ledwie nad sobą panował. Gdyby tylko Heather nie była taka ładna, zabawna i urocza i tak ślicznie nie pachniała... gdyby podczas chodzenia nie kołysała biodrami... i nie robiła miliona rzeczy, które sprawiały, że tak bardzo go podniecała.

Ale już ją poinformował, że nie zamierza się wiązać, ona zaś nie była dziewczyną na jedną czy dwie noce. Będzie więc nadal cierpieć z powodu nie spełnionych pragnień - tak jak działał się to od trzech miesięcy. Pozostawała jeszcze sprawa odpowiedzi na jej pytanie. Sądząc z miny Heather, nie uda się wykręcić sianem.

- Mam różne przyjaciółki - odparł oględnie.
- Kobiety, z którymi uprawiasz seks?
- To nie są dziwki. Zdarza mi się przez pewien czas spotykać z tą lub inną dziewczyną w określonych celach. Obie strony znają zasady, więc wszystko jest w porządku.

- Więc miewasz przygody.
- Właśnie.
- Gdzie znajdujesz kandydatki?
- Poprzez kontakty zawodowe lub przyjaciół.
- Sypiałeś ze swymi pracownikami?
- Nie.
- Dlaczego?
- To oczywiste - odparł niemal bez wahania. - Zatrudniam prawie samych mężczyzn.

- No tak - mruknęła, wsuwając za ucho jasny kosmyk. - Czyli poznajesz atrakcyjną kobietę i omawiasz z nią sprawę przelotnego romansu wyłącznie dla seksu. Żadnych zobowiązań, żadnych pretensji.

- Tak. - Wolałby zmienić kierunek tej rozmowy. Nie bardzo wiedział, do czego Heather zmierza.

I nagle zrozumiał. Jej zainteresowanie, te pytania. Ta dziewczyna chyba nie zasugeruje tego, czego tak się obawiał. Wykluczone, żeby się na to zgodził... To nie ma sensu... Nic by z tego nie wyszło.

A może wręcz przeciwnie, przemknęło mu przez głowę. Gdyby miał być ze sobą szczery, to musiałby przyznać, co go trapi. Umierał ze strachu, że intymność z Heather mogłaby okazać się czymś cudownym. Ona i tak już za dużo o nim wiedziała. Zanadto się do niego

zbliżyła, zajęła miejsce o wiele za blisko jego serca. Jeśli nie będzie uważał, staną się dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi, i on będzie zgubiony.

Wstał, podszedł do niej i przelotnie cmoknął ją w policzek.

- Muszę już iść.

- Tchórz - prychnęła pogardliwie.

- Człowiek rozumny - poprawił. - Jedno z nas powinno zachować rozsądek.

- To mógłby być udany układ.

Przygoda? Z Heather? Nigdy. Dlatego, że po upływie określonego czasu nie byłby w stanie z niej zrezygnować. Zakochałby się w niej jak szalony, a gdy ona poznałaby się na nim i odeszła, umarłby z rozpacz.

Stojąc na krześle, Heather usiłowała ściągnąć spod sufitu kolejny balonik. Żółta spiralna wstążeczka była za krótka i wciąż się wymykała.

- Ja to zrobię - odezwał się męski głos.

Heather odwróciła się i przy wejściu do odgradzonej ścianką części hangaru zobaczyła Briana.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się do niego i zeszła z krzesła. - Jesteś ode mnie z dziesięć centymetrów wyższy, więc łatwiej sobie z tym poradzisz.

Chłopak podskoczył z wdziękiem koszykarza, chwycił balonik i go złapał.

- Jim prosił, żebym pomógł ci zrobić tu porządek.

Omiotła spojrzeniem połowę tortu, rozpuszczające się lody, mnóstwo papierowych talerzyków i plastikowych widel-czyków, które jeszcze nie trafiły do kosza.

- Dziękuję, sir. Naprawdę przyda mi się asystent. Brian trochę się zarumienił, posłał jej nieśmiały uśmiech i zaczął sprzątać ze stolików.

- Może wzięłbyś resztę tortu do domu? - spytała Heather. Oblane czekoladową polewą ciasto zostało zaserwowane z okazji uroczystego odejścia na lepsze stanowiska kolejnych dwóch pracowników. - Szkoda, żeby się zmarnował. Chyba da się go zamrozić, gdyby twoja mama chciała to zrobić.

- Dzięki. Chętnie go wezmę.

Heather wzięła w szafki folię i zaczęła zawijać w nią tort, od czasu do czasu zerkając na Briana. Zazwyczaj był bardzo rozmowny -

rozpływał się z zachwytu nad dobrocią Jima, mówił o pracy, swojej dziewczynie, szkole, rozległych planach na przyszłość. Dzisiaj był jakoś dziwnie milczący. Ciszę mącił tylko dźwięk miotły szurającej po cementowej podłodze.

Heather przystanęła i uważnie popatrzyła na zamiatającego hangar chłopaka. Wyglądało na to, że jest równie zmęczony, jak ona. Diane od kilku dni marudziła całymi nocami. Zdaniem pediatry i matki, było to objawem zbliżającego się ząbkowania i Heather niewiele mogła dziecku pomóc. Teraz jednak zastanawiała się, co nie pozwoliło wyspać się Bria-nowi.

- Coś cię trapi? - spytała w końcu.

Brian spojrział na nią i przecząco pokręcił głową.

- Nie - mruknął.

Akurat, pomyślała. Może powinna zacząć paplać, żeby sprowokować Briana do pogawędki. Jak najlepiej zagaić? Brian opowiadał dziś Flo o swojej dziewczynie, więc chyba się z nią nie pokłócił. A z Jimem rozmawiał o całej reszcie świata.

A jeśli właśnie w tym rzecz? Heather znieruchomiła nad nie domkniętym kartonem z lodami. Czyżby wynikł jakiś problem z Jimem? Należało to wyjaśnić.

- Te przyjęcia to świetny pomysł - oznajmiła. - Miło jest pożegnać odchodzących współpracowników.

Przez chwilę czekała na odpowiedź, lecz Brian tylko kiwnął głową.

- Jim rzeczywiście nie żałuje czasu na znalezienie dla swoich ludzi pracy, która ich uszczęśliwi. Jest chyba jednym z nielicznych pracodawców, którzy robią takie rzeczy. Ale tobie pewnie nie będzie musiał nic załatwiać, prawda? Za rok pójdziesz do college'u.

- Może.

Heather oparła się o jeden ze stolików, a Brian zaczął składać metalowe krzesła i ustawiać je w równy rząd pod ścianą.

- Poruszałeś z nim ten temat? Jim przypuszczalnie mógłby znaleźć ci zajęcie przy helikopterach w tym mieście, gdzie będziesz studiował. Oczywiście, jeśli to cię interesuje. - Zauważyła, że Brian zadrżał.

- Przecież on mnie wcale nie zna - odparł cicho. - Pracuję tu od niedawna i jestem tylko smarkaczem. Nikt nic o mnie nie wie.

Heather nie miała pojęcia, dlaczego Brian mówi takie rzeczy, ale zachowanie chłopaka coraz bardziej ją niepokoiło.

- Brian, co się stało?

- Nic, przysięgam. - Odgarnął z czoła ciemne włosy i lekko wzruszył ramionami. - Nie zrobiłbym nic złego - dodał z nieoczekiwaną żarliwością w głosie. - Jim musi w to wierzyć.

- Cóż, chyba nigdy nie zawiodłeś jego zaufania. Brian nie odpowiedział. Starannie ustawił wszystkie krzesła i wyszedł, nawet nie powiedziawszy do widzenia. Heather odprowadziła go zmartwionym spojrzeniem.

- W czym problem? - Do hangaru wszedł Jim.

- Sama nie wiem. Właśnie odbyłam z Brianem najdziwniejszą rozmowę, jaką można sobie wyobrazić. Chyba coś go dręczy, ale nie udało mi się nic z niego wyciągnąć. - Krótko streściła Jimowi przebieg rozmowy.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdził Jim. - Brian bardzo się tutaj przydaje, ale nie ma żadnych odpowiedzialnych obowiązków. Nie wolno mu nawet dotykać sprzętu latającego, więc nie mógł wyrządzić żadnej szkody. Czemu miałbym mu nie ufać?

- No właśnie.

- Może dzieciak ma na głowie jakieś sprawy osobiste.

- Może - bez przekonania mruknęła Heather. Postanowiła przy najbliższej okazji znów wziąć nastolatka na spytki.

- Siedemnastolatkowi życie wydaje się bardzo skomplikowane.

- Ono zawsze takie jest. Wszystko wciąż się zmienia. - Sięgnęła po zapomniany przez Briana tort. - Znów odchodzi dwóch pracowników. Firma na tym nie ucierpi?

- Wczoraj przyjąłem trzech nowych ludzi, prosto po college'u. Zgłoszą się w poniedziałek.

- Więc zatrudniasz nowicjuszy, szkolisz ich, a potem wysyłasz w szeroki świat. Nigdy za nikim nie tęsknisz?

- Zdarza się - odparł lekkim tonem.

- Nie zamierzasz zatrzymać chociaż paru osób na stałe?

- Nie. To nie w moim stylu.

Ten jego styl wcale jej nie cieszył. Przeciwnie, trochę ją niepokoił, choć nie umiałyby wyjaśnić dlaczego.

- Czasem odnoszę wrażenie, że... - W hangarze rozległ się płacz niemowlęcia, więc odruchowo spojrzała na elektroniczne urządzenie, które obierało dźwięki z pokoiku Diane, i westchnęła. - Zbudziła się i jest nieszczęśliwa. Lepiej do niej zajrzeć.

- Diane od paru dni jest nie w sosie. - Jim poszedł za nią do biura.
- Wszystko w porządku?

- Mała wciąż marudzi, bo pewnie zaczyna ząbkować. Na pierwszy ząb jeszcze trzeba poczekać, ale, zdaniem lekarza, ona już odczuwa ból. Moja matka powiedziała, że ja w tym okresie płakałam bez przerwy przez trzy tygodnie.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Jim przytrzymał drzwi, przepuszczając ją przed sobą.

Rano Heather usiłowała zamaskować korektorem cienie pod oczami, lecz chyba jej się to nie udało.

- Diane prawie wcale nie spała.

- Nie musisz przychodzić do pracy, jeśli w nocy nie zmrużyłaś oka.

- Dzięki. Uprzedzę cię, jeśli zacznę padać na nos.

Tydzień później Jim zapukał do drzwi mieszkania Heather. Nawet tu, na ganku, słyszał głośny płacz Diane. Cierpliwie poczekał chwilę i zapukał ponownie, tym razem nieco mocniej. W końcu Heather otworzyła drzwi i na jego widok uśmiechnęła się blado.

- Czułam, że to ty.

- Nic w tym dziwnego. Od trzech dni nie pokazujesz się w biurze. Wiem, że jesteś wykończona, więc wpadłem, żeby sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujesz. Po drodze kupiłem trochę jedzenia. - Potrząsnął dwoma plastikowymi torbami.

- To się nazywa zdolność przewidywania. Wejdz.

W saloniku panował lekki nieporządek, a Heather miała podkrążone oczy i wpadnięte policzki. Poza tym trochę schudła, co dało się zauważyć mimo luźnych, treningowych spodni i wielkiego podkoszulka. A przecież i tak była bardzo szczupła.

- Widzę, że nie spałaś i nie jadłaś - mruknął Jim.

- Nie było kiedy. - Tuląc w ramionach pochlipującą córeczkę, chodziła po pokoju.

- Długo ją tak nosisz?! - zawołał z kuchni, rozpakowując zakupy.

- Jakieś dwie doby. Prawie bez przerwy. Żadna z nas w tym czasie nie zmrużyła oka. Przypuszczam, że to jeszcze potrwa najwyżej tydzień, ale obie ledwie zipiemy.

Wkładając mleko do lodówki, Jim na moment znieruchomiał. Czyżby usłyszał drzenie w głosie Heather? Szybko zamknął drzwiczki i wrócił do pokoju.

- Naprawdę usiłuję być dobrą matką. - Heather była bliska łez. - Staram się wszystko robić jak najlepiej, ale po prostu nie wiem, jak poprawić jej samopoczucie lub sprawić, żeby choć trochę pospała. - Pociągnęła nosem. Wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozszlochać.

Jim oniemiał. Heather nigdy nie narzekała, nie roztkliwiała się nad sobą ani nie była skłonna do płaczu. Pozwoliła sobie tylko na łzy radości po urodzeniu dziecka. Była silną kobietą i zachowała spokój nawet wtedy, gdy rodziła w windzie, wspomagana tylko przez obcego mężczyznę, który nie bardzo wiedział, co robić. Poznali się w niezwyklej okolicznościach i od tego czasu lubił jej pomagać - głównie dlatego, że sprawiało mu to satysfakcję. Nigdy by nie przypuszczał, że przyjdzie mu ją wspierać.

- Ty płaczesz - stwierdził, a ona znów pociągnęła nosem i wytarła policzek grzbietem dłoni.

- Wcale nie. Tak długo chodzę, że oczy zaczęły mi się pocić. Nie mam w zwyczaju zalewać się łzami. Jestem osobą wytrzymałą i niezależną, a nie jakąś słabą, głupią kobietką. Obie z Diane damy sobie radę.

W tym momencie dziecko rozkrzyczało się jeszcze głośniejsze.

- Boże, co ja mam zrobić?! - Wbrew zapewnieniom Heather była na granicy wytrzymałości.

Jim nie znał odpowiedzi, więc uczynił jedyną rzecz, która przyszła mu do głowy - podszedł do Heather, wziął od niej niemowlę i objął ją wolną ręką.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział. - Nie musisz sama przez to przechodzić. Jestem przy tobie.

- Ale ja nie chcę zależeć od ciebie.

- Nie zależysz, tylko wypożyczyłaś mnie na pewien czas. To zasadnicza różnica.

- Nie mogę się na to zgodzić. To... - Znieruchomiała w jego objęciach. - Słyszysz? - spytała cicho, a on nadstawił ucha.

- Nic nie słyszę.
- No właśnie. Diane się uspokoila. Widocznie tęskniła za tobą. Spojrzał na dziecko i stwierdził, że usnęło.

- Nie ruszaj się - szepnęła. - Nie mogę tak stać do jutra. Spojrzała na niego z taką miną, jakby zamierzała się spierać.

- Posłuchaj - powiedział ugodowym tonem. - Położę ją do łóżeczka. Jeśli niechcący ją zbudzę, to postaram się znów ją ululać.

Zaniósł Diane do jej pokoju, ostrożnie ułożył małą na materacyku i otulił kołderką. Dziecko poruszyło się i zamruczało przez sen, ale się nie obudziło. Jim odwrócił się i zobaczył opartą o futrynę Heather.

Światło z saloniku wpadało do korytarza, a skąpiana w tym blasku Heather wyglądała uroczo. Niewątpliwie była blada i zmęczona, lecz mimo to wydała się Jimowi śliczna. Nawet bez makijażu i w tym workowatym stroju. Pragnął jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Nauczył się jednak nie zważać na swe pragnienia, więc wyszedł z pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Weź prysznic, jeśli chcesz - zaproponował, żałując, że sam nie może tego zrobić. Przydałoby mu się piętnaście minut pod strumieniami lodowatej wody, aby stłumić dręczące pożądanie - przynajmniej na pewien czas. - A potem może się zdrzemnij. Popilnuję Diane i ponoszę ją w razie potrzeby.

- Marzę o prysznicu. - Heather zamknęła oczy i westchnęła z lubością. - To zajmie mi tylko dziesięć minut - obiecała, idąc do sypialni.

- Nie śpiesz się! - zawołał za nią. Wiedział, że czekanie i tak będzie dla niego torturą, niezależnie od tego, jak długo potrwa - jedną minutę czy całą godzinę.

Wrócił do saloniku, włączył telewizor i zaczął zmieniać kanały, ale nic go nie zainteresowało, więc go wyłączył. Nie było co się oszukiwać - dobrze wiedział, co zaprzęta jego myśli. Naga, zaróżowiona, ociekająca wodą Heather. Szkoda, że nie był wystarczająco śmiały... lub na tyle głupi, aby się do niej przyłączyć.

ROZDZIAŁ 12

Heather odchyliła się do tyłu, żeby splukać szampon z włosów, i westchnęła. Owszem, była zmęczona. Wręcz wykończona. Fizycznie i psychicznie. W dodatku żaden mężczyzna nie powinien wyglądać tak fantastycznie w zwyczajnych dzinsach. To wystarczająco wiele powodów, żeby zburzyć jej spokój. Ale to, co chodziło jej po głowie, było niedopuszczalne. Za żadne skarby nie powinna zaczynać romansu z Jimem. Znadto różnili się od siebie. Pragnęli od życia zupełnie czego innego.

Wlepiła tępe spojrzenie w białe kafelki. Właściwie nie była pewna, czego oboje pragną, lecz będzie wygodniej uwierzyć, że nie marzą o tym samym. Jedno ich łączyło - nie chcieli się wiązać. Żadnych romansów, żadnych męsko-damskich układów, wprowadzających zamęt w genialnie proste, zadowolające ich dotychczasowe życie. Dlaczego więc miała teraz ochotę zrobić coś szalonego z siedzącym w pokoju obok mężczyzną?

Zakręciła kran, odsunęła szklane drzwi, wzięła duży ręcznik i zaczęła się wycierać. Cóż, to zrozumiałe, że pragnęła Jima. To nic strasznego. Przecież każdy ma jakąś wyobraźnię. Fakt, że jej własna ostatnio stała się nadmiernie wybujała, był sam w sobie interesujący, lecz nie miał wpływu na rzeczywistość. Mogła sobie marzyć i fantazjować do woli, lecz należało na tym poprzestać.

Ona i Jim nie mogli zostać kochankami. Po pierwsze, wcale nie była pewna, czy on miałby na to ochotę, choć tamten pocałunek sugerował, że tak. Po drugie, łączący ich układ wydawał się wręcz idealny, więc

po co ryzykować, że go zrujnuje? Poza tym przecież już dawno uznała, że trzy nieudane próby to aż nadto. Lepiej się nie angażować. W Jimie byłoby bardzo łatwo się zakochać. Może gdyby udało się ograniczyć taki romans tylko do seksu, to kto wie... Może więc...

- Przestań - nakazała sobie na głos. Podsuszyła włosy, owinęła się ręcznikiem i spojrzała w lustro. - Masz wziąć się w garść - powiedziała do swojego odbicia. - Zaraz się ubierzesz, wrócisz do pokoju i będziesz rozmawiać z Jimem jakby nigdy nic, zrozumiałaś?

Jednak w swoich oczach widziała dojmujące pragnienie. I obawiała się, że jest zbyt zmęczona, aby skutecznie je zwalczyć. Od dawna wiedziała, że pożąda Jima. Jego pocałunek był oszałamiający i sprawił, że poczuła przypływ namiętności. Jim rozpałił ją tak bardzo jak żaden inny mężczyzna, jakiego przedtem знаła. Marzyła o tym, aby znów ogarnął ją ów żar, żeby dłonie Jima znalazły się na jej skórze, by ją pieściły, budząc rozkosz nieporównywalną z niczym, co do tej pory przeżyła. Ufała Jimowi bezgranicznie. Był najwspanialszym mężczyzną na świecie.

Rozczesała włosy i szybko wysuszyła je suszarką. Wklepała w twarz koloryzujący krem, nałożyła odrobinę tuszu na rzęsy i odwróciła się od lustra. A gdyby tak zrezygnować z otoczki emocjonalnej i zdecydować się tylko na seks? Fascynujący, namiętny seks między parą dobrych przyjaciół? Czy ich dotychczasowy związek nie jest na tyle silny, żeby od tego się nie rozpaść? Mogliby złapać dwie sroki za ogon - cieszyć się swoją ugruntowaną przyjaźnią i wspaniale bawić się w łóżku. Czy była na tyle odważna, aby tego spróbować?

On niewątpliwie nie uczyni pierwszego kroku. Musiałaby więc sama wykazać się inicjatywą i Jima sprowokować. A jeśli on powie „nie”? Co wtedy? Wolą o tym nie myśleć. Odetchnęła głęboko. Chyba spaliłaby się ze wstydu. Nie jest jednak do końca pewne, że Jim odmówi, a więc warto zaryzykować.

Pomknęła do sypialni, gorączkowo się zastanawiając, co na siebie włożyć. Coś seksownego? Coś neutralnego? Poczuła przypływ paniki. Gdyby tylko wiedziała, czy Jim jej pragnie.

Podeszła do komody, otworzyła wszystkie szuflady, i zaraz je pozamykała.

- Może najlepiej w uroczej pozie położyć się na łóżku. Jim zacznie się o mnie martwić i przyjdzie sprawdzić, co się dzieje. Wtedy mi się nie oprze.

Oczywiście. Wystarczy jedno spojrzenie na jej kościste ciało i Jim z krzykiem ucieknie prosto w ciemną noc.

Jim rzucił na stolik czasopismo o dziecięcej tematyce. W ciągu ostatnich dwudziestu minut zapomniał, jak się czyta. Tylko tak mógł wyjaśnić fakt, że drukowane słowa wyglądały jak niezrozumiałe hieroglify. Przez parę minut chodził po pokoju, ale to tylko zbliżało go do drzwi sypialni. I zachęcało, aby je otworzyć, wejść do środka i przyłączyć się do stojącej pod prysznicem Heather. Na myśl o tym Jim oblewał się zimnym potem.

Nic z tego nie rozumiał. Przecież był w tym domu, razem z Heather, dziesiątki razy. Owszem, wiele razy jej pragnął, ale zawsze panował nad pożądaniem. Natomiast dziś coś się zmieniło. Ale co? Może to ten prysznic? Wizja kąpiącej się Heather, nagiej, śliskiej od wody i..

Usłyszał, że wyszła z sypialni, i cicho zaklął. Oby przez kilka minut nie kazała mu wstawać, bo w przeciwnym razie na pewno zauważy, jak bardzo jest podniecony. Postanowił intensywnie myśleć o czymś nie mającym nic wspólnego z seksem. Na przykład o helikopterach. Właśnie, to jest to. Przypomni sobie stan magazynu, zastanowi, ile jest części zamiennych i w myśli zrobi listę nowych zamówień. Pamiętał, że kończą się i...

- Jim?

Mentalnie przygotował się na to, co nieuniknione, podniósł głowę i... pomyślał, że śni.

W drzwiach saloniku stała Heather w białym frotowym szlafrocuku - bardzo krótkim i ściągniętym w talii paskiem, lecz wystarczająco rozchylnym u góry, aby odsłaniać cały dekolt i połowę kształtnych piersi. Nie wiadomo dlaczego, Jim był pewien, że Heather ma pod spodem tylko odrobinę perfum.

Wydawało mu się, że jego ciało zaraz eksploduje. Nie był w stanie myśleć, oddychał z trudem. W tej chwili pożądał Heather bardziej niż jakiegokolwiek kobiety w całym swoim dotychczasowym życiu.

Przez jeden przelotny moment przypuszczał, że ona pragnie tego samego co on. Ale nadzieja znikła równie szybko, jak się pojawiła. Heather nigdy by nie zdecydowała się na taką prowokację. Nie była

seksualnie agresywna i uważała go raczej za kogoś w rodzaju starszego brata niż za kandydata na kochanka. Poza tym oboje tyle razy zapewniali się nawzajem, że nie zamierzają się angażować w żadne męsko-damskie układy... Musiał jednak przyznać, że Heather wygląda niezwykle pociągająco, a on pragnie jej tak rozpaczliwie, jak jeszcze nigdy nikogo.

- Potrzebujesz czegoś? - Jego głos zabrzmiał gardłowo.

- Cóż za interesujący dobór słów - odparła ze zmysłowym uśmiechem. - Prawdę mówiąc, tak, potrzebuję czegoś.

Czyżby kran od prysznicza wymagał, nowej uszczelki? Zatkał się spływ od umywalki? Albo w sypialni łązi pająk?

Heather zaczęła powoli iść w stronę Jima, a on natychmiast zrozumiał, o co chodzi. Może dlatego, że trochę inaczej niż zwykle kołysała biodrami, szła bardziej wyprostowana, leciutko wysuwała brodę. Jim już wiedział, że ona nie zamierza mu powiedzieć o jakiejś usterce do naprawienia. Pragnęła mężczyzny. A konkretnie Jima Dyera, czyli jego.

Na myśl o tym poczuł, że już nad sobą nie panuje. Heather zatrzymała się tuż obok i wzięła głęboki oddech.

- Nigdy nie robiłam czegoś takiego - przyznała cicho.

Jasne jedwabiste włosy lekko falowały wokół twarzy. Odgarnęła jeden długi kosmyk i wsunęła go za ucho, a Jim zauważył, że drżą jej palce.

- Jesteśmy parą dorosłych ludzi, którzy wiedzą, czego chcą - ciągnęła. - Nie zależy nam na tradycyjnym związku. Nie chcemy się emocjonalnie angażować. Ale tamten pocałunek był taki cudowny, że wciąż się zastanawiam, jaka okazałaby się jego kontynuacja. Może to sprawdzimy, jeśli masz ochotę.

Lekko się zarumieniła, ale patrzyła mu prosto w oczy. Spróbował odpowiedzieć, lecz tak bardzo zaschło mu w gardle, że nie był w stanie wykrztusić słowa. Wyobraźnia podsunęła mu szeroki wachlarz podniecających obrazów. Oboje są nadzy i namiętnie się kochają. Właśnie o tym myślał, gdy Heather się kąpała, ale teraz to miało naprawdę się zdarzyć. Ona też go pragnie. Ledwie wierzył w swoje szczęście.

Długo patrzył na nią w milczeniu, więc się cofnęła, przekonana o swojej klęsce.

- Przepraszam, źle to wszystko zinterpretowałam. - Opuściła głowę i się odwróciła. - Pewnie wolałbyś już iść i chyba nawet powinienes. Jest mi okropnie wstyd, więc będzie lepiej, jeśli...

- Nie! - zawołał, gdy wreszcie pojął sens jej słów. Zerwał się na równe nogi i obrócił ją twarzą do siebie. - Ja też cię pragnę. Rozpaczliwie. Tylko aż trudno mi uwierzyć, że ty czujesz to samo. - Zacisnął dłonie na jej ramionach i z ulgą stwierdził, że ze ślicznej buzi Heather prawie znikł wyraz zażenowania. - Powiedz, że pod tym szlafrokiem jesteś naga - zażądał.

- Kompletnie.

Z jękiem przygarnął ją do siebie i zawładnął jej ustami.

Ten pocałunek był równie ekscytujący, jak poprzedni. Ciepły dotyk warg Jima sprawił, że przez całe ciało Heather przeszła fala rozkosznego dreszczu. Heather zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego, on zaś najpierw objął ją w pasie, po czym ujął jej pośladki. Poczuła na brzuchu ucisk jego męskości, a gdy ich języki się spotkały, Heather już była pewna, że zawsze i wszędzie - nawet w totalnej ciemności - rozpoznałaby tego mężczyznę po jego znajomym, słodkim smaku i zapachu.

Z przyjemnością wplotła palce w ciemne, miękkie włosy Jima, następnie powoli przesunęła dłonie na jego plecy, a wypukłe mięśnie natychmiast zareagowały na dotyk. Jakby w odpowiedzi na tę pieszczotę ręce Jima sięgnęły pod krótki szlafroczek i zaczęły delikatnie sunąć po jej nagich udach i biodrach, zataczały na nich kręgi, gładziły i ugniatały, muskały skórę czubkami palców. Podniecało to i łaskotało zarazem, toteż Heather nie wiedziała, co robić - umknąć, chichocząc, czy prosić o więcej.

A między udami narastało pulsowanie - równie szybkie, jak łomot serca. Heather pragnęła opaść na podłogę, rozchylić nogi i błagać, aby Jim wziął ją tu i teraz. Gdy ją uniósł, mocno oplotła go w pasie nogami i dała się zanieść na łóżko.

- Pragnę cię, Jim - zamruczała z ustami przy jego uchu i leciutko musnęła je czubkiem języka, a Jim zareagował tak, jak się spodziewała - drgnął i jęknął z rozkoszy.

- Ja też cię pragnę - zapewnił. - Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Musisz dać mi chwilę, bo inaczej zaraz eksploduję. Chcesz, żebym się skompromitował?

Nigdy by nie przypuszczała, że jest w stanie rzucić tego silnego, wielkiego mężczyznę na kolana. Dlatego teraz nagle poczuła się wszechmocna. Odruchowo uniosła biodra i silniej się o niego otarła.

Głośno wciągnął powietrze i ukląkł na łóżku, ona zaś przestała ściskać go udami i przesunęła się na materacu. Szlafrok rozchylił się jeszcze bardziej, a spojrzenie Jima padło na nagie, pełne piersi karmiącej matki, wąską talię i płaski, lecz poznaczony rozstępami brzuch.

Heather ledwie powstrzymała się od zamknięcia oczu. Wiedziała, że Jim zaraz popatrzy na jej wystające kości biodrowe, chude nogi, sterczące obojczyki, za małe piersi...

Ale on pochylił się i ją pocałował - głęboko i namiętnie. A gdy oderwał wargi od jej ust, powędrował nimi po jej brodzie i policzku, aż dotarł do ucha.

- Jesteś śliczna - szepnął, leciutko skubiąc zębami jego płątek, a Heather od stóp do głów przeszedł słodki dreszczyk. - Masz takie cudownie smukłe ciało i delikatną, jasną skórę, gładką jak atlas. Uwielbiam w tobie wszystko, nawet te rozstępy. Tak bardzo cię pragnę.

Poczuła pod powiekami piekące łzy. Łzy szczęścia. Po raz pierwszy jakiś mężczyzna przekonująco ją zapewnił, że podoba mu się jej nagie ciało. Co więcej - że uważa je za godne pożądania. Podejrzewała, że Jim woli raczej apetyczne krągłości, zwłaszcza bujne biusty. Widocznie tym razem zobaczył w kobiecie coś więcej niż tylko kształty. Zajrzał w głąb jej duszy, dostrzegł jej piękno i uznał całość za atrakcyjną.

- Dziękuję - szepnęła wzruszona i wyciągnęła do niego ręce. Jak mogła kiedykolwiek wątpić w tego człowieka?

- Zaczekaj. - Wyprostował się. - Jedno z nas ma na sobie za dużo ubrań.

Heather zsunęła z ramion szlafrok i rzuciła go na podłogę, a Jim zdjął buty i skarpetki i zaczął rozpinać koszulę.

- Ja to zrobię. - Przesunęła się na brzeg łóżka. Rozchylone poły koszuli odsłaniały muskularny, lekko owłosiony tors Jima. Położyła dłonie na jego mostku i przesunęła je na ramiona. Były barczyste i silne, a ciemne włoski jedwabście łaskotały ją w palce. Powędrowała nimi w dół, napotkała małe, twarde sutki i pieszczotliwie je

podrażniła, a Jim zadrżał. Następnie wyciągnęła koszulę z džinsów i zaczęła rozpinąć pasek, ale Jim ją powstrzymał.

- Lepiej sam to zrobię.
- Dlaczego?
- Jeśli mnie dotkniesz, zaraz będzie po wszystkim.
- To mi pochlebia.

Przysiadła na piętach i patrzyła na niego, gdy ściągał džinsy i slipy. Uwolniona spod nich męskość okazała się imponującej wielkości.

Naprawdę to robimy, z pewnym zdumieniem pomyślała Heather. Będziemy się kochać. Czy później pojawią się wątpliwości? Przypuszczała, że nie. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu była przeświadczona, że jej miejsce jest w ramionach Jima.

Gdy tym razem się w nich znalazła, oboje byli nadzy. I znów pojawiło się napięcie wymagające rozładowania. Jim przełożył jej nogę przez swoje biodro i zaczął ją całować. Odpowiedziała z namiętnością, jakiej sama by się po sobie nie spodziewała. Gdy leciutko ugryzła go w język, Jim uniósł się i spojrzał na nią.

- Przepraszam. - Była tak samo zdumiona, jak on. - Pierwszy raz zrobiłam coś takiego. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Po prostu...

Uśmiechnął się do niej jak zadowolony z siebie samiec, a ona poczuła satysfakcję. Chyba właśnie obudziła drzemiące w każdym mężczyźnie zwierzę, które uwielbia dominować. Także i to zdarzyło się jej po raz pierwszy w życiu.

- Heather? - spytał Jim, jakby chciał się upewnić, że ona się zgadza.

Nie wiedziała na co, ale powiedziała „tak”. Pragnęła Jima i bezgranicznie mu ufała. Nic innego się nie liczyło.

Tym razem jego pocałunek był agresywny. Odpowiedziała na niego podobnie, a Jim przewrócił ją na wznak i zaczął bładzić ręką po jej ciele. Robił to delikatnie, lecz zarazem bardziej gorączkowo niż przedtem. Zatoczył krąg wokół jej piersi, po czym jego dłoń powędrowała niżej i lekko wsunęła się między jej uda.

Pieszczoty działały niesłychanie podniecająco i Heather musiała przylgnąć do niego, żeby nie wić się z rozkoszy.

- Jesteś taka cudownie gotowa - szepnął z wargami tuż przy jej ustach. - Chcę doprowadzić cię do szaleństwa.

Była bliska tego stanu. Nie przestając jej pieścić, pocałował ją w policzek, czubek nosa i brodę.

- Właśnie tam chcę być - zamruczał. - Głęboko w tobie. Sprawię, że będziesz krzyczeć.

- Wierzę - wydyszała.

- To dobrze.

Przesunął dłoń nieco wyżej, szukając maleńkiego, najbardziej wrażliwego miejsca. Znalazł je, a Heather raptownie drgnęła.

- Widzę, że trafiłem. Jak mam to robić? Tak? - Lekko ją potarł. - Czy tak? - Czubkiem języka polizał wnętrze ucha Heather. - Pokaż mi. Weź moją rękę i mi pokaż.

Zawahała się. Nikt nigdy nie prosił jej o coś takiego. Jim zauważył jej zakłopotanie.

- A więc to tak. Możemy leżeć nago na łóżku, całować się i pozwalać sobie na wszystkie pieszczoty, ale ty masz opory przed pokazaniem mi, co lubisz?

- Chyba tak. - Czuła, że twarz jej płonie.

- Naprawdę?

Wiedziała, że jej zahamowania to w tej sytuacji głupota. Ale to, o co prosił, było takie intymne...

- Czekam.

Właśnie wtedy skonstatowała, że przestał ją pieścić, a słodkie doznania się skończyły. Jim pocałował ją w szyję i powoli przesunął wargi na pierś.

- Zamierzam zaspokoić cię w każdy możliwy sposób, Heather. Chcę, żebyś zatraciła się w rozkoszy, chcę czuć palcami, jak pulsujesz w momencie spełnienia, więc pokaż mi, co najbardziej na ciebie działa.

Zadrzała z podniecenia. Tak niewiele było jej teraz trzeba, żeby przeżyć chwilę ekstazy, więc wzięła jego dłoń, naprowadziła ją w odpowiednie miejsce i czubkiem palca Jima lekko obrysowała je wkoło, nie dotykając, środka.

- Tak - szepnęła.

- Dzięki.

Jej biodra po chwili zaczęły miarowo unosić się i opadać, oddech stał się przyśpieszony, a palce Jima kontynuowały magiczną pieszczotę i nic więcej nie miało znaczenia.

Gdy niemal wspięła się na sam szczyt, zacisnęła dłonie na ramionach Jima, a on na moment przestał ją całować i spojrzał jej w oczy. Wiedziała, że wyczytał z nich wszystko, co w tej chwili czuła. Obnażyła przed nim całą swoją duszę, lecz wcale się tym nie przejęła.

Właśnie wtedy leciutko musnął środek wrażliwego guziczka, a ona odniosła wrażenie, że jakaś wielka fala porwała ją na burzliwe morze.

Intensywność rozkoszy okazała się tak obezwładniająca, że Heather długo leżała bezsilnie w objęciach Jima.

- Jak było? - Pogłaskał ją po twarzy i cmoknął w czoło.

- Niesamowicie. Fantastycznie. Cudownie.

Zrobił minę człowieka bardzo z siebie zadowolonego, ale rzeczywiście miał do tego prawo. Heather zdarzyło się w przeszłości przeżyć chwile seksualnej rozkoszy, lecz nie umywały się one do tego, czego doświadczyła z Jimem. Dopiero on zdołał pobudzić jej ciało w taki nadzwyczajny sposób, że w pełni rozkwitło.

- Krzyczałam?

- Uhm.

- Nigdy przedtem tego nie robiłam.

- A mnie nigdy przedtem nie udało się sprawić, aby kobieta krzyczała, więc jesteśmy kwita. - Pocałował ją szybko. - Ale jest mały problem.

Sięgnęła ręką między ich przytulone ciała i wzięła w dłoń jego wyprężoną męskość, a Jim cicho jęknął.

- Nie powiedziałałabym, że mały - stwierdziła ze swawolnym błyskiem w oku. - Nawet nie średni. Moim skromnym zdaniem to duży problem.

- Dzięki za komplement, ale chodziło mi o coś innego. Nie mam przy sobie prezerwatyw, a ty pewnie nie stosujesz pigułek antykoncepcyjnych.

- Nie. - Odchrząknęła. - Ale dysponuję... eee... zabezpieczeniem.

Bezwiednie zeszywniała, niemal pewna, że Jim obrzuci ją oskarżycielskim spojrzeniem lub odsunie się z obrzydzeniem. Nie uczynił ani jednego, ani drugiego.

- Lubię, gdy kobieta jest odpowiednio przygotowana - powiedział z uśmiechem.

- Tak?

- Owszem. Gdzie są?

Wskazała nocną szafkę, a Jim wyjął z szuflady pudełeczko z trzema prezerwatywami. Było nie rozpakowane. Heather kupiła je w przypiływie buntu po odejściu Luke'a, lecz nie miała okazji ich użyć. Parę razy nawet chciała je wyrzucić. Teraz była zadowolona, że je zostawiła.

Jim założył jedną z nich i ukląkł między kolanami Heather.

- Chcę być w tobie, Heather.

- Ja też tego pragnę. - Pogładziła go po policzkach, obrysowała palcem usta i wzięła w dłonie jego twarz.

- Zrobię to powoli.

Wyobraziła sobie, co oznaczają jego słowa, i zadrżała z podniecenia. Chciała, aby Jim wchodził w nią powoli, aby stopniowo coraz bardziej ją wypełniał, aż będzie jej się wydawało, że zaraz umrze z zachwytu. Znowu pożałała Jima -równie mocno, jak poprzednio.

- Kochaj się ze mną - szepnęła. - Proszę.

Oparł się na łokciach, a ona wprowadziła go w siebie. Nie miała pojęcia, że tak szybko znowu może być gotowa, lecz gdy Jim wszedł w nią do końca, poczuła, że za moment przeżyje kolejne spełnienie. Jim zaczął się poruszać, ona zaś mocno go objęła, błagając, aby nigdy nie przestał. Przyśpieszył tempo, a doznania stały się niewyobrażalnie cudowne. Oplotła więc nogami biodra Jima, całując go namiętnie, i właśnie w tej chwili oboje zadygotali, wstrząsani eksplozją rozkoszy.

Minęło trochę czasu, zanim świat wokół nich znowu stał się realny. Jim stwierdził, że nadal trzyma Heather w ramionach i tuli ją do siebie. Pogłaskał jej jedwabiste włosy i odetchnął aromatem jej nagiego ciała.

- To było niesamowite - stwierdził.

- Wiem. - W jej głosie zabrzmiała nuta nie skrywanej satysfakcji. - Nie przypuszczałam, że może być tak fantastycznie.

- Ja też nie.

Nigdy z żadną kobietą nie przeżył czegoś takiego jak z Heather. Reagowała wręcz cudownie, a on pierwszy raz poczuł się naprawdę spełniony... i jednocześnie ogarnęło go przerażenie. Kochając się z nią, odniósł wrażenie, że jest tu, gdzie być powinien, że znalazł swoje miejsce na ziemi. Przez całe swoje dorosłe życie właśnie tego unikał - uczuć i związków. Nie chciał się angażować. A teraz to już się stało. Gdzieś między pierwszym spotkaniem w windzie a dzisiejszym seksem Heather zdołała go uwolnić od klątwy, którą dawno temu

rzucił sam na siebie. Ta kobieta jakimś cudem okazała się jego wybawieniem, lecz nie miał prawa zatrzymać jej dla siebie.

- Jak długo będziemy się powstrzymywać od sensownej konwersacji? - spytała.

Dobrze rozumiał, o co jej chodzi. Co innego, gdy dwoje dorosłych ludzi uprawia seks dla obopólnej przyjemności i traktuje to tylko jak rozrywkę. Tym razem zdarzyło się coś innego. Oboje przekroczyli pewną granicę i nie wiedział, jak cofnąć się do poprzedniego etapu. A jeśli to już niemożliwe? Jeśli się okaże, że życie ma sens tylko z Heather?

- Co chcesz zrobić? - spytał.

Wolał, żeby to ona odpowiedziała na wszystkie pytania. Obawiał się bowiem, że gdyby to Heather je zadawała, natychmiast wyznałby jej, co naprawdę czuje.

- Chcę zostać tak na zawsze - odparta ze śmiechem i powoli podniosła się do pozycji siedzącej.

Miała włosy w nieładzie, zarumienione policzki i była najpiękniejszą kobietą, jaką Jim kiedykolwiek widział. Sięgnęła po swój szlafroczek i zarzuciła go na siebie.

- No dobrze, jednak się ruszyłam. - Wzięła głęboki oddech. - Nie wiem, czego chcę. Właściwie wiem, ale to, czego pragnę, nie ma sensu. Rozsądek mi podpowiada, że nie możemy pozwalać sobie na taką intymność i jednocześnie razem pracować. Sądziłam, że to możliwe, ale się myliłam. Nie doceniłam siły przyciągania.

- Ja też - przyznał, a jej zielone oczy pociemniały.

- Nie chcę odejść z twojej firmy.

- Nie chcę, żebyś odeszła.

- Chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

- To jest nas dwoje. Heather skrzywiła się.

- Zdajesz sobie sprawę, że w tej chwili łzę jak pies - powiedziała.

Prawda była taka, że żadne z nich nie miało ochoty na jedyne sensowne rozwiązanie. Co samo w sobie było przekonującym argumentem, że należy je zastosować. Oczywiście najchętniej powiedziałby jej, jak bardzo pragnie z nią zostać, i choć ich związek nie ma sensu, wierzyć, że czeka ich udana wspólna przyszłość. Nawet jeśli tylko krótkotrwała. Takie rozważania musiał jednak zachować dla siebie.

- Jedno z nas powinno udawać, że postępuje rozsądnie, aby drugie mogło udawać, że się zgadza - oświadczył z wymuszonym uśmiechem. - Narzucimy sobie taką postawę i stopniowo do niej przywykniemy. - Wziął Heather za rękę.

- Nie chcę cię stracić - ani jako pracownika, ani jako przyjaciela. Ale nie uda się nam uniknąć zaangażowania, jeśli będziemy kochankami.

- Nie potrzebuję w moim życiu miłości.

- Ja też nie.

- Więc to, co dziś się stało, nie wejdzie nam w nawyk.

- Oczywiście, że nie - odparł zgodnie.

Jednak nie mógł puścić jej dłoni i myślał tylko o tym, aby wziąć Heather w ramiona i znów się z nią kochać. Marzył, aby wyznała, że go kocha i błagała o pozostanie z nią na zawsze. Gdyby to zrobiła, to może zdecydowałyby się dać im szansę, mimo iż uważał, że są skazani na klęskę.

Wiedział też, że po wyjściu z tego mieszkania wciąż będzie myślał tylko o Heather. Nie wyobrażał sobie życia bez niej, lecz dla jej dobra musiał zostawić ją w spokoju. Spojrzał na nią i stwierdził, że ona się uśmiecha.

- Jeszcze nie jest bardzo późno - powiedziała ze swawolnym błyskiem w oku. - Proponuję, abyśmy zaczęli postępować rozsądnie dopiero od jutra. - Rozwarła ramiona. - Chyba że jesteś za bardzo zmęczony.

Dajmy sobie tę noc, pomyślał. Tylko tę jedną. Postanowił, że rano wróci do rzeczywistości, ale teraz pozwoli sobie na złudzenie, iż tym razem wszystko skończy się dobrze.

- Ani trochę - odparł, rozwiązując pasek jej szlafroka.

- Może teraz ja przejmę inicjatywę? - szepnęła zmysłowo.

ROZDZIAŁ 13

Heather obudził płacz dziecka. Diane nadal marudziła z powodu mozolnie wyrzynającego się ząbka. Heather bardzo to martwiło, lecz siadając na łóżku, przeciągnęła się rozkosznie, a na jej ustach zaigrał uśmiech, gdy poczuła, że ciało jest przyjemnie obolałe. Spała zaledwie kilka godzin, lecz mimo to była zdumiewająco wypoczęta i gotowa zmierzyć się z całym światem, ponieważ miała za sobą nadzwyczajną noc.

Poszła do pokoju córeczki i wzięła ją na ręce. , - Wiem, że poboлева cię dźiąsło, cukiereczku, ale według babci już za parę dni znów będziesz w świetnej formie.

Przytuliła małą do piersi i zawirowała na środku sypialni. Najchętniej otworzyłaby okno na oścież i okrzykiem „dzień dobry” powitałaby wszystkie okoliczne ptaki oraz wiewiórki, co zapewne napędziłoby stracha tym biednym stworzeniom.

Diane chyba wyczuła radosny nastrój matki. Już nie pochlipywała, tylko śmiała się wraz z mamą, gdy zataczały krąg wokół pokoju. Heather wzięła w dłoń maleńką rączkę dziecka, uniosła ją i po posuwistym walcu zgrabnie wykonała figurę tanga. Diane pisnęła z zachwytem.

Heather położyła małą na blacie do przewijania, żeby zmienić jej pieluszkę, i znów pomyślała o minionej nocy.

Seks rzeczywiście był wspaniały, ale tylko dlatego, że Jim okazał się kochankiem doskonałym - czułym i przewidującym, chwilami poważnym, a kiedy indziej zabawnym i pełnym uroku. Czy w ogóle była w stanie oprzeć się komuś takiemu? Nie dość, że był chodzącym ideałem, to na dodatek miał imponujący temperament.

Całe szczęście, że obiecała sobie nie angażować się uczuciowo. Gdyby nie to mądre postanowienie, zadrzyłaby się w Jimie bez pamięci. Dobrze, że oboje zgodnie ustalili, iż ta upojna noc w żaden sposób nie zmieni łączącej ich przyjaźni.

Heather przygryzła dolną wargę i głęboko się zamyśliła. Czy rzeczywiście zachowała wystarczającą ostrożność? Czy przypadkiem nie zaczęła widzieć w Jimie kogoś więcej niż tylko swego szefa i dobrego przyjaciela?

Jeśli Jim obudził w niej nowe uczucia, to wołała o tym nie wiedzieć. Dla obopólnego dobra powinna wierzyć, że wszystko jest tak jak dawniej, poza garścią wspomnień o tej cudownej nocy.

Godzinę później zaparkowała auto przed biurem. Mimo wmawiania sobie, że nic się nie zmieniło, serce biło jej szybciej niż zwykle, gdy ruszyła do drzwi. Czy Jim już będzie? Jak się przywitają? Zamierzała zachowywać się normalnie, ale nie była pewna, czy pamięta, co to normalność.

Po wejściu do środka stwierdziła, że na razie nie ma o co się martwić. Jim chyba jeszcze nie przyszedł. Przywitała Flo uśmiechem i jakąś przyjacielską uwagą, po czym zabrała dziecko na zaplecze.

- Jak tam nasze maleństwo? - Flo przyszła za nią. - Nadal popłakuje?

- Niestety tak - przyznała Heather. - Co prawda, przespała noc, ale chyba tylko po to, żeby zebrać siły do kolejnego koncertu.

Zastanawiam się, czy nie rozstawić jej kojca w biurze. Nie miałybyś nic przeciwko temu?

- Skądże. Wiesz, że ona jest radością mojego życia. Postawmy kojec obok mojego biurka, żebym miała pretekst do wymigiwania się od pracy. Będę się bawić z tą małą księżniczką. - Pogłaskała policzek Diane. - Jak się czujesz, maleńka? Pobawisz się z ciocią Flo?

Na widok znajomej twarzy dziecko uśmiechnęło się i wyciągnęło rączki.

- Mogę ją ponosić? - spytała Flo.

- Jasne.

Heather postawiła na podłodze torbę z zapasowymi pieluszkami i przyniosła kojec. Był prostej konstrukcji, więc zmontowała go bez trudu w pięć minut. Włożyła do niego do środka kilka ulubionych zabawek Diane, przyczepiła obracające się kółko z kolorowymi zwierzątkami i nakręciła pozytywkę.

- Spójrz, co mamusia dla ciebie zrobiła - zaszczębiotała do dziecka Flo. - Tyle tu ślicznych przytulanek. Żadne dziecko nie ma tak dobrze jak ty, prawda?

W obcistej, czerwonej bluzce i spodniach w takim samym kolorze oraz z mocnym makijażem Flo wyglądała raczej jak kelnerka z nocnego baru niż modelowa ciocia, lecz dla Heather była uosobieniem matczynej serdeczności. Jaka szkoda, że sama nie mogła mieć dzieci. Flo byłaby cudowną matką. Kochałaby swoje dziecko całym sercem, a to przecież jest najważniejsze.

- Cały czas będę tuż obok ciebie, mój kwiatuszku. - Flo włożyła Diane do kojca. - Tak, skarbie, właśnie tutaj. - Wyprostowała się i bystro spojrzała na Heather. - Jak się udało szaleństwo?

- Co takiego? - Heather zamrugła zdumiona.

- Przecież słyszałaś. Pytałam o wczorajszy wieczór. Wiem, że spędziłaś go z Jimem. No więc jak było?

Heather zaczerwieniła się jak burak i ukryła twarz w dłoniach.

- Skąd o tym wiesz? To takie oczywiste? Mam to wypisane na czole czy co?

- Po prostu promieniejesz, koteczku. - Flo oparła się o biurko. - I to wcale nie dlatego, że się porządnie wyspałaś. Akurat spanie chyba ci się nie trafiło, lecz skoro pytasz, to ci odpowiem. Wystarczyło, że rano popatrzyłam na Jima i wszystko stało się jasne. Ten chłopak prawie śpiewał z radości.

Heather mimo woli się uśmiechnęła. A więc Jim także był zadowolony. Wiedziała, że tak, ale z przyjemnością usłyszała potwierdzenie.

- Nie będę wypytywać cię o szczegóły - ciągnęła Flo - chociaż chętnie bym to zrobiła. Po pierwsze, wątpię, czy udałoby mi się coś z ciebie wyciągnąć. Po drugie, Jim to mój szef i jako pracownik pewnych rzeczy nie powinnam wiedzieć.

- Ja też jestem pracownikiem. - Heather usiadła za swoim biurkiem.

- Właśnie, moja droga, i będziesz musiała coś zrobić z tym fantem.

- Masz rację. - Wiedziała, o co przyjaciółce chodzi. - Jim i ja omówiliśmy tę sprawę. Nie zamierzamy niczego zmieniać. Owszem, spędziliśmy razem cudowne, niezapomniane chwile, lecz uznaliśmy, że nasza przyjaźń, nie mówiąc o wspólnej pracy, jest dużo ważniejsza.

- Czyżby? - Flo przyglądała się jej z uwagą.

- Tak. Oboje jesteśmy dorośli. Poradzimy sobie z tą sytuacją - zapewniła nie wiadomo czemu trochę obronnym tonem.

- Czyja to decyzja?

- Nasza wspólna. Mnie ona odpowiada. Nie szukam dla siebie mężczyzny. A przynajmniej nie jako życiowego partnera. Lubię Jima i cenię naszą przyjaźń. Najlepiej zachować status quo i niczego nie komplikować.

Flo skrzyżowała ramiona pod imponującym biustem.

- Życie czasem samo się komplikuje, czy tego chcemy, czy nie. Ale to wasza sprawa. Oboje musicie postępować właściwie.

- Nie aprobujesz naszego podejścia?

- Nie mam prawa ani aprobować, ani ganić. Moim skromnym zdaniem sama się oszukujesz. Większość znanych mi kobiet po upojnej nocy z fantastycznym facetem nie zrezygnowałyby z niego tak łatwo.

- To nie będzie łatwe - przyznała szczerze Heather - ale jest wykonalne.

- Wierzę. - Flo rzuciła okiem na dziecko. - To słodkie maleństwo, a ty jesteś wspaniałą mamą. Ale życie bywa dużo lepsze, gdy ma się u swego boku kogoś, na kim można polegać. Jim to chłopak o złotym sercu. Trzeba tylko to dostrzec i odwzajemnić jego uczucia.

- Zależy mi na Jimie.

- Nie mówiłam o sympatii do dobrego przyjaciela. Chodzi mi o coś więcej - o miłość łączącą kobietę i mężczyznę.

O miłość, która jest podstawą do zawarcia małżeństwa. Z wielu powodów nie będzie łatwo przekonać do takiego kroku Jima, ale kobieta, która go zdobędzie, na pewno nie pożałuje. Takich jak on nie ma na pęczki.

- Nie chcę wychodzić za mąż. - Heather poczuła, że ze strachu ściska ją w dołku. - Nie chcę ryzykować, że znów się zakocham.

- Zatem nie ty jesteś jego przeznaczeniem. - Flo wzruszyła ramionami. - Od dawna czekam, aż ta jedyna się pojawi i go zawojuje. Bóg jeden wie, jak ten chłopak potrzebuje kogoś, kto by go pokochał.

- Każdy potrzebuje - przyznała Heather. Usilnie starała się wierzyć, że rzeczywiście nie nadaje się na kobietę dla Jima. Zaliczyła jedno nieudane małżeństwo i nie zamierzała drugi raz wplątywać się w coś podobnego, na dodatek ryzykując utratę cennej przyjaźni. - Nie mogę tak po prostu się zakochać.

- Nikt nie mówi, że musisz - prychnęła Flo.

- Mężczyźni, z którymi byłam związana, też początkowo wydawali mi się fantastyczni. Naprawdę. - Zaczęła się tłumaczyć, choć nie miała pojęcia, dlaczego to robi. - A potem wyszło szydło z worka. Wygląda na to, że nie znam się na facetach. Czy mogę ufać swojej opinii na temat Jima?

- Jeśli tamci byli równie wspaniali jak on, to istotnie nie możesz.

Heather chętnie powiedziała, że dorównywali Jimowi, ale dobrze wiedziała, że to nieprawda. Pierwszy raz w życiu spotkała kogoś takiego jak on. - Był prawdziwym bohaterem i właśnie z tego powodu truchlała na myśl o związku z tym mężczyzną. Przerastał ją pod każdym względem. Nie miała szans, aby mu dorównać. A gdyby się z nim związała i poniosła klęskę, to już nigdy nie uwierzyłaby w istnienie miłości.

- To za duże ryzyko - orzekła. - Nie podejmę go. Na twarzy Flo pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

- Masz pojęcie, z czego rezygnujesz? I to tylko dlatego, że się boisz?

Heather nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ drzwi się otworzyły i do wnętrza weszli dwaj policjanci.

- Szukamy Briana Johnsona - oznajmił wyższy. - Mamy nakaz aresztowania.

- Co się tu, u diabła, dzieje? - Jim jak burza wpadł do biura i rzucił na biurko Flo dziennik lotów. - Kiedy przyjechała policja?

Flo zerknęła na zegar, a potem na Heather. Gdyby nie mocno uróżowione policzki, byłaby kredowoblada.

- Jakąś godzinę temu - powiedziała, a Heather potwierdziła skinieniem głowy.

- To wszystko trwało parę minut - dodała. - Sprawdzili personalia, przeczytali mu jego prawa i zabrali do radiowozu. Nie miałyśmy pojęcia, co robić.

Jim w milczeniu patrzył na dwie przestraszone kobiety. Heather tuliła do siebie Diane, jakby chciała ją chronić przed całym światem. Jim był wściekły. Właśnie leciał z dwoma dyrektorami na lotnisko, żeby złapali samolot na wschodnie wybrzeże, gdy Flo przez radio poinformowała go, że Briana aresztowano za handel narkotykami.

Gniewnym ruchem przeczesał palcami włosy i pomaszzerował do swego biurka.

- Nie mogliście nic zrobić. Mieli nakaz. Szkoda, że mnie tu nie było. - Co prawda, on też nie zdołałby nic zdziałać.

- Przeszukali jego szafkę - cicho powiedziała Heather.

- Pokazali nakaz rewizji? Skinęła głową.

- Po aresztowaniu przyszło jeszcze kilku funkcjonariuszy. Nic nie znaleźli. Mają się z tobą później skontaktować. Chyba chcą przeszukać cały teren.

Niemożliwe, pomyślał. To nie dzieje się naprawdę.

- Jak mogłem aż tak pomylić się co do tego dzieciaka? - spytał, nie oczekując odpowiedzi. Sądził, że dobrze zna Briana.

Heather podała córeczkę Flo i podeszła do Jima.

- Nie należy wyciągać pochopnych wniosków - stwierdziła z nieoczekiwaną stanowczością w głosie. - Moim zdaniem, coś jest nie tak. Wszyscy znamy Briana. To bystry, grzeczny chłopiec. Nie wierzę, że ma coś wspólnego z narkotykami. - Zmarszczyła brwi. - Policjanci wspomnieli, że ktoś dał im cynk. Ta osoba podała nazwisko Briana i miejsce jego pracy. Nawet gdyby Brian robił coś nielegalnego, to jest za inteligentny, żeby dać się złapać w taki sposób. Raczej wpadłby podczas jakiejś policyjnej prowokacji lub czegoś w tym stylu.

- Ona ma rację, Jim - poparła przyjaciółkę Flo. - Musisz coś zrobić.

Najchętniej zapomniałby na zawsze o istnieniu tego chłopaka, ale słowa Heather zabrzmiały bardzo przekonująco, a część gniewu już z niego wyparowała, więc mógł zebrać myśli.

- Brian marzy o lataniu helikopterami - rozumował na głos. - Wciąż mówi tylko o tym. Ma dziewczynę, za którą przepada, i dobrze się uczy.

- No właśnie - powiedziała z nadzieją w głosie Heather. - Gdy nie jest z nią albo w szkole, kręci się tutaj. Kiedy więc niby miałyby handlować narkotykami? Idź porozmawiać z Brianem.

- Zrobię to - obiecał, dotykając dłonią policzka Heather.

Poczuł jej jedwabistą skórę i natychmiast przypomniał sobie to wszystko, co zdarzyło się minionej nocy. Nie tak zamierzał przywitać się z Heather, ale teraz powinien zająć się czymś ważniejszym niż ich życie osobiste. Poza tym nie chciał mówić nic intymnego w obecności Ho.

Chwycił więc z biurka kluczyki do samochodu i ruszył do drzwi.

- Zadzwoń, gdy czegoś się dowiem.

Na posterunku musiał wykorzystać całą swoją siłę przekonywania, by w końcu pozwolono mu na widzenie. Wprowadzono go do małego pomieszczenia bez okna. Stary stolik z porysowanym blatem i trzy krzesła zajmowały prawie całą przestrzeń. Briana przyprowadzono dopiero po trzydziestu minutach.

Chłopiec nadal miał na sobie swoją odzież - podkoszulek i dżinsy, lecz na tym kończyło się podobieństwo do znanego Jimowi chłopca. Teraz Brian był blady, zapłakany i niewątpliwie przerażony. Drżał i cuchnął tak, jakby niedawno wymiotował. Chude przeguby były skute kajdankami. Wyglądał jak siedem nieszczęść.

- To pan? - spytał ze zdumieniem. - Nie myślałem, że pan przyjdzie.

Jim zauważył, że chłopak unika jego wzroku.

- Gdy mój zaufany pracownik został aresztowany, muszę wiedzieć, dlaczego do tego doszło.

Po policzkach Briana potoczyły się łzy.

- Nigdy w życiu nie miałem do czynienia z narkotykami, panie Dyer. Przysięgam. Nawet nie spróbowałem kompotu. Za dużo widziałem ludzi, których zabiło to paskudztwo. - Chłopakowi głos się

załamał. - Jezu, nigdy bym tego nie sprzedawał. To nie tylko złe, ale i głupie. - Pociągnął nosem i wreszcie spojrział na Jima. - Ktoś mnie wrobił.

- Ktoś cię wrobił? - Przychodząc tutaj, Jim nie wiedział, czego się spodziewać, ale oświadczenie Briana całkiem go zaskoczyło. -

Dlaczego?

Brian też usłyszał nutę niedowierzania w jego głosie. Usiadł na krześle i zwiesił głowę.

- A co to ma za znaczenie - odparł. - Pan też mi nie uwierzy. Jestem tylko złym smarkaczem bez ojca, wpływowej rodziny i forsy. Tacy jak ja nikogo nie obchodzą.

Jimowi naprawdę na nim zależało - Brian znalazł się w kryzysowej sytuacji i był kompletnie zagubiony.

- Powiedz mi, kto cię wrobił i dlaczego? - Jim oparł łokcie o koślawy stolik, a Brian podniósł skute ręce i otarł łzy.

- Bernie.

- Nasz czarterowy pilot? - Jim nie posiadał się ze zdumienia. Przypomniał sobie krępą sylwetkę niezbyt sympatycznego mężczyzny.

- Potrafi zaleźć za skórę, ale czemu miałyby zrobić ci coś takiego?

Na białych policzkach Briana pojawiły się wypieki.

- Przyłapałem go kiedyś w hangarze, jak zabawiał się z kimś w jednym z helikopterów. Potem zdarzyło się to jeszcze parę razy. Najpierw nic nie powiedziałem, ale później ostrzegłem, że panu o wszystkim zamelduję. Wtedy Bernie oświadczył mi, że jeśli na niego choć słowo poskarżę, to gorzko tego pożałuję. - Brian chlipnął głośno. - To było w zeszłym tygodniu.

Jim zaklął. Nie przepadał za Berniem - między innymi dlatego, że pilot był ryzykantem. Jim kilkakrotnie skarcił go za niebezpieczny sposób latania, poza tym chodziły słuchy, że Bernie lubi sobie popić i jest kobieciarzem. Gdyby chodziło o każdego innego pracownika, Jim uznałby oskarżenie Briana za niewiarygodne, lecz co do Berniego można było mieć poważne wątpliwości.

- Nie wiem, ile czasu zajmie mi wyjaśnienie tej sprawy, więc na razie musisz uzbroić się w cierpliwość. - Jim wstał. - Znam paru prawników. Zadzwońię do jednego z nich i spytam, z kim najpierw powinienem pogadać. Możliwe, że będziesz musiał spędzić tu noc, ale później na pewno cię stąd wydostanę. Brian, uszy do góry.

- Pan mi wierzy?
- Jasne. Czemu miałbym nie wierzyć?
- Przedtem nikt mi nie wierzył. - Po policzkach chłopaka znów popłynęły łzy.

Jim poczuł wzbierające w piersi wzruszenie. Podniósł Briana i mocno go uściskał.

- Tym razem jest inaczej i zamierzam dopilnować, żeby Bernie dostał za swoje.

- Byłem taki przerażony. - Głos Briana zabrzmiał głucho, stłumiony kurtką Jima, a szczupłym ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Zapewniam cię, że wiem, jak to jest, gdy człowiek się boi. Nie martw się, nikomu nie powiem o twoim strachu.

- Dzięki. - Brian pociągnął nosem i spojrzał na Jima. - Nie chciałbym, żeby Heather uważała mnie za babę.

- Nie uważa. Prawdę mówiąc, ona od początku wierzyła w twoją niewinność.

- Serio? - Brian natychmiast się rozpromienił.

Jim uśmiechnął się do siebie. Chłopiec podkochuje się w Heather. Nie mógł go za to winić. Który facet nie poddałby się urokowi takiej cudownej kobiety?

- Trzymaj się, Brian. - Zwichrzył chłopakowi włosy. - Wrócę tu, gdy tylko czegoś się dowiem. Przy odrobinie szczęścia wyjdiesz stąd jutro rano.

- Nie do wiary, że udało ci się wydostać go z aresztu tego samego dnia. - Heather przycisnęła słuchawkę głową do ramienia i oparła Diane o siebie. Zbliżyła się dziesiąta wieczorem i dziecko właśnie zasypiało.

- Cóż, wszystko zaczęło do siebie pasować. Policjanci od początku mieli wątpliwości, lecz Bernie podłożył tyle dowodów, że musieli aresztować Briana. Podczas rewizji w domu Berniego znaleźli narkotyki i notes ze szczegółowymi zapiskami o dokonywanych transakcjach. Bernie najwyraźniej od lat był dealerem i na dodatek sam brał.

- Zdumiewające, że nadal mógł latać.

- I przerażające. Policja chce przeszukać teren firmy, żeby sprawdzić, czy również i tam nie trzymał narkotyków, ale my nie jesteśmy obiektem zainteresowania śledztwa.

- Jak się zachował, gdy wzięłaś go w obroty?
- Od razu zmiękł.

Heather uśmiechnęła się, słysząc nie skrywaną satysfakcję w głosie Jima.

- Dziwne, że nie wyprowadziłaś go za hangar - zażartowała.
- Przyszło mi to do głowy, ale stosuję takie metody tylko w ostateczności. Poza tym bardziej się ucieszę, gdy ten typ na długie lata trafi za kratki.

- Brian wpadł tutaj na chwilę. - Heather przypomniała sobie oszołomioną i jednocześnie zachwyconą minę chłopca. - Nie mógł się nadziwić, że w niego wierzyliśmy.

- On się w tobie podkochuje.

- Wiem, ale to ciebie będzie wielbił. Na twoją prośbę zmieniliby kierunek obrotu kuli ziemskiej.

- Niech zostanie tak, jak jest - rzekł Jim, najwyraźniej zakłopotany. - A co do Briana, to najważniejsze, żeby dostawał dobre stopnie i nie spóźniał się do pracy.

Heather była niemal pewna, że Jim w tej chwili poprawia się na krześle, trochę zażenowany z powodu wdzięczności Briana i zadowolony, że mógł chłopakowi pomóc.

- Chyba wcale nie musisz się o niego martwić. Brian za wszelką cenę będzie chciał ci udowodnić, że zasługuje na twoje zaufanie, więc prawdopodobnie będzie w tym roku piątkowym uczniem.

- Miła perspektywa - stwierdził Jim. - Wciąż myślę o tym, w jakiej opresji się znalazł - dodał po chwili milczenia. - Jest za młody na poważne kłopoty. Aż trudno uwierzyć, że Bernie szantażował takiego dzieciaka. Brian czuje się winny, bo od razu nie przyszedł z tym do mnie, ale ja dobrze rozumiem, dlaczego bał się to zrobić. Sądził, że mu nie uwierzę. Był nowym, młodocianym pracownikiem, a Bernie - pilotem, który współpracuje z nami od lat.

- Rzeczywiście miał dylemat - przyznała. Jim też w bardzo młodym wieku musiał zmierzyć się z przerastającymi go problemami, przemknęło jej przez głowę.

Wielu ludzi uważa, że przeszłość nie ma znaczenia. Heather nie zgadzała się z tą opinią. Sądziła, że każdy dźwiga ciężar swej przeszłości, która do pewnego stopnia kształtuje postępowanie tej osoby. Tak było również w przypadku Jima - wciąż obawiał się

związać z kimś, unikał miłości. Stawało się to zrozumiałe dopiero w kontekście jego dzieciństwa.

- Dobrze się czujesz? - spytał Jim.

- Tak, jak najbardziej.

- Przycichłaś.

- Zamyśliłam się. - Spojrzała na zegar. - Wiem, że robi się późno, ale może wpadłbyś do nas? - Zawahała się na myśl o tym, co zaszło poprzedniego wieczoru. - To niekoniecznie oznacza zaproszenie do mojego łóżka - jestem trochę rozstrojona i mam ochotę na towarzystwo przyjaciela.

Chciała go zobaczyć, objąć i usłyszeć zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Chciała też wiedzieć, że ich wczorajsza intymność również dla Jima była czymś bardzo ważnym.

- Dzięki, Heather, ale nie mogę. Rzeczywiście jest dosyć późno, a mam jeszcze robotę, którą muszę dzisiaj skończyć. Zobaczymy się jutro rano. Cześć.

Przerwał połączenie, a ona wpatrywała się w słuchawkę, zdumiona, że to zrobił. Tak po prostu. Nie miała pojęcia, jak to zinterpretować, ale nie podobał jej się sam fakt. W głosie Jima pobrzmiewały jakieś dziwne nuty. Dlatego zaczęła się zastanawiać, czy w łączącym ją i Jima układzie pojawiły się rysy.

Czyżby to, że zostali kochankami, coś zmieniło? Czyżby przekroczyli pewną granicę i już nie mogli się cofnąć? A może chodzi o coś innego? Może przykra przygoda Briana i jego strach zbyt boleśnie przypomniły Jimowi o jego problemach z dzieciństwa i sprawiły, że zapragnął ukryć się w mysiej dziurze?

Heather miała wrażenie, że właśnie znalazła wyjaśnienie niezrozumiałej niechęci Jima do małżeństwa lub przynajmniej poważnego związku z kobietą. Jim chyba wciąż był niewolnikiem swojej przeszłości. Obawiał się, że nie stanie na wysokości zadania. Nie chciał w swoim mniemaniu znów kogoś zawieść, więc wolał z nikim się nie wiązać.

Jak miała pokonać taką barierę? Flo powiedziała, że o Jima warto walczyć - nawet z nim samym. Heather też tak sądziła. Walka nie jest jednak możliwa, jeśli jednego z jej uczestników zabraknie na polu bitwy.



ROZDZIAŁ 14

Unikasz mnie - oskarżycielskim tonem stwierdziła Heather, gdy dwa tygodnie później Jim zjawił się w jej mieszkaniu. Po raz pierwszy od pamiętnej nocy zjedli razem kolację. - Początkowo myślałam, że tylko się nie odzywasz, ale potem stało się jasne, że ty najzwyczajniej mnie unikasz.

Przećwiczyła kilka różnych wstępów - zabawnych i uroczych - ale w końcu zdecydowała się na prawdę. Dopiero po kilku dniach zorientowała się, że coś jest nie tak. W trakcie zamieszania związanego z aresztowaniem Briana i rewizją w hangarze niczego nie zauważyła. Później nagle skonstatowała, że wspaniałe towarzystwo, które już uważała za coś oczywistego, nagle znikło z jej życia.

Nie wierzyła, że Jim aż tak się zmienił, a wkrótce spostrzegła, że on ją dyskretnie obserwuje. Robił to często, lecz tylko wtedy, gdy sądził, że ona tego nie widzi. Miewał wówczas minę człowieka, który cierpi. Po namyśle Heather postanowiła spokojnie przeanalizować sytuację i nabrać do niej zdrowego dystansu.

Niewątpliwie wszystko się zmieniło po owej namiętnej nocy. Stali się sobie bliscy i teraz mieli do wyboru dwie możliwości - albo zaakceptować ten stan, albo postarać się wrócić do punktu wyjścia. Heather nie była pewna, czego chce, lecz wkrótce to przestało się liczyć. Najważniejsze wydawało się co innego - straciła najcenniejszą przyjaźń w swoim życiu i musiała spróbować ją odzyskać.

Jim przysunął się bliżej i wpatrywał się w nią tak uważnie, jakby widział ją po raz pierwszy. Ona zaś błędziła wzrokiem po tej dobrze znanej, przystojnej i jakże drogiej twarzy, i zastanawiała się, co zrobi, jeśli Jim zechce definitywnie zakończyć ich przyjaźń. Jej życie, które ostatnio było takie przyjemne i ciekawe, nagle stanie się puste i samotne.

Przypuszczała, że Jim może się zirytować, lecz on nieoczekiwanie się uśmiechnął.

- Widzę, że nie jesteś zwolenniczką uprzejmej konwersacji - stwierdził. - Od razu przechodzisz do rzeczy.

- Kolacja była jedną wielką, uprzejmą konwersacją.

- Fakt. - Jim wziął głęboki oddech. - Muszę przyznać, że rzeczywiście cię unikałem. Nie była to ani mądra, ani miła metoda radzenia sobie z zaistniałą sytuacją, ale nie wiedziałem, co robić.

Jednak nie poniosła mnie wyobraźnia, pomyślała.

- To wszystko dlatego, że się kochaliśmy - powiedziała i nie było to pytanie.

Jim skinął głową.

- Uzgodniliśmy, że seks się nie powtórzy i wszystko zostanie po staremu, ale to nie takie proste. - Skrzywił się. - Bezustannie

wspominam tamtą noc i chciałbym znów być z tobą. Wiem, że w ten sposób zniszczylibyśmy naszą przyjaźń, a ona jest dla mnie zbyt ważna, żebym do tego dopuścił. Pragnę zatrzymać cię w moim życiu, ale nie mogę ryzykować, że boleśnie cię zranię. Przez te dwa tygodnie głowiłem się, jak pogodzić jedno z drugim. Zresztą bez większych rezultatów. Najłatwiej było mi cię unikać. - Dotknął jej ręki. - Zachowałem się jak tchórz i egoista. Przepraszam.

Nie odpowiedziała od razu, ponieważ nie wiedziała, do której kwestii ustosunkować się najpierw. Jim chciałby znów się z nią kochać? Jej serce zabiło szybciej. Ona także marzyła o tym po nocach, choć powinna się wysypiać. Wciąż myślała, jak zachować przyjaźń Jima.

Teraz pragnęła go objąć i uścisnąć. Błagać, żeby wziął ją do łóżka i żeby już nigdy, przenigdy, w żadnych okolicznościach nie zniknął z jej życia.

- Dziękuję za szczerość, Jim. Tak się bałam, że skreśliłeś mnie z listy swoich przyjaciół. Że już nie chcesz mieć więcej ze mną do czynienia.

- Nonsens. - Ujął ją za przegub. - Nie chciałbym cię zranić.

Wiedziała, że powiedział to szczerze. Naprawdę bardziej chodziło mu o jej uczucia niż własne.

- Nie mógłbyś - zapewniła wzruszona.

- Mylisz się, Heather. Mogłbym cię zranić i to bardzo, chociaż wbrew swojej woli. Ale pamiętaj - cokolwiek się zdarzy, nigdy nie zrobiłbym tego celowo.

Zadrżała, słysząc te słowa.

- Co to ma znaczyć, Jim?

- Tylko to, co powiedziałem.

Nie dowiedziała się niczego więcej, ponieważ w kojcu zaczęła pochlipywać Diane. Jim wstał i wziął ją na rękę.

- Jak się miewa moja najstarsza dziewczuszka? - spytał czule, a dziecko natychmiast się uspokoiło. - Troszkę lepiej?

Diane od kilku dni zmagala się z infekcją ucha.

- Zdaniem lekarza, radzi sobie wspaniale - powiedziała Heather. - Podobno mnóstwo dzieci na to choruje, ale ona, dzięki Bogu, jest bardzo silna. Tyle tylko, że te wszystkie lekarstwa i bezsenność

przewróciły do góry nogami cykl dobowy, który niedawno się wyregulował.

- Damy sobie radę i z tym, prawda, cukiereczku? Wypracujemy nowy cykl, dziecinko.

W uszach Heather jego głos zabrzmiał miękko i uwodzicielsko. Być może tylko jej się tak wydawało, ponieważ była pod urokiem tego wysokiego, silnego mężczyzny z niemowlęciem w ramionach. Patrzył na nie z miłością i przywiązaniem ojca - i poniekąd nim był, choć zapewne nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Moja ślicznotka - powiedział do Diane, nosząc ją po pokoju. - Prawdziwa z ciebie szczęściara. Za parę lat dostaniesz pierwszy rowerek i nagle będziesz mogła jeździć, gdzie zechcesz. Własne kółka to coś wspaniałego. Mając dziesięć lat, dostaniesz kucyka, a gdy skończysz trzynaście, będziesz taką pięknocią jak twoja mama.

Heather otworzyła usta, aby zaprotestować. Miała nadzieję, że córka będzie bardziej atrakcyjna niż jej matka. Ale się nie odezwała. Co za sens przyznawać się do kompleksów, skoro Jim, z racji swej płci, i tak nic nie zrozumie?

- Wszyscy chłopcy będą się w tobie kochać - kontynuował Jim. - Bez wątpienia złamiesz niejedno serce.

- Ty też podkochiwałeś się w kimś jako trzynastolatek? Spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

- Nie. W przeciwieństwie do większości moich kolegów, odkryłem istnienie dziewcząt parę lat później.

- Nie wyglądasz mi na takiego, który dojrzał dopiero przed maturą.

- Dojrzałem wcześniej, ale w wieku trzynastu lat nie miałem czasu, żeby być dzieckiem. Musiałem opiekować się matką. - Zaczął znów szeptać coś do Diane, po czym oświadczył, że położy ją w łóżeczku.

Heather tylko skinęła głową. Nie mogła wydobyć głosu. Znała historię dzieciństwa Jima i sądziła, że wszystko rozumiała, gdy ją opowiadał, lecz dopiero w tej chwili dotarło do jej świadomości, przez co naprawdę przeszedł.

Jim Dyer nie stanowił dla niej zagadki. Był dokładnie taki, jaki się wydawał. Znała prześladowające go demony przeszłości, wiedziała, jaki nadal mają na niego wpływ, lecz to nie zmieniało zasadniczego faktu -

był najlepszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, człowiekiem serdecznym, kochającym. Bał się, że nie sprosta problemom, które mogłyby się pojawić w jego uczuciowym związku, więc wolał się nie angażować, aby znów nie zawieść. Klęska w jego przypadku oznaczała śmierć. Najpierw śmierć matki, później -jego nie narodzonego dziecka.

Heather poszła do sypialni i włączyła lampę. Następnie odwinęła na łóżku kołdrę, rozebrała się i czekała.

Usypianie Diane zajęło Jimowi tylko parę minut. Idąc korytarzem, zerknął do pokoju Heather... i oniemiał. Stała całkiem naga, spowita tylko łagodnym światłem lampy. Zatrzymał się tak raptownie, jakby wpadł na coś niewidocznego, i patrzył.

Odniósł wrażenie, że jest przestraszona swoją śmiałością.

- Potrzebuję cię- powiedziała cicho. - Proszę, Kochaj się ze mną.

Nie potrafiłby odmówić Heather. Nie po tym, co już raz stało się ich udziałem. Ta kobieta nawet w szarym worku skusiłaby świętego. A teraz, naga i bezbronna, była nieodparcie pociągająca. Pragnął jej jak żadnej innej.

Chciałby uwierzyć, że to błąd, którego absolutnie nie powinien popełnić. Jeśli znów pozwoli sobie na intymność z Heather, to już nigdy nie zdoła o niej zapomnieć. Zatraci się w niej kompletnie i będzie zgubiony. Jednak nie był w stanie się jej oprzeć. Może los zesłał mu ją jako swoisty egzamin. Jeśli tak, to go nie zda, lecz w najbardziej cudowny sposób.

Trzema długimi krokami pokonał dzielącą ich odległość, wziął Heather w ramiona i pocałował. Rozkoszował się smakiem jej słodkich ust i tym, jak je rozchyliła, aby go powitać. Ich języki się musnęły, a jego przeszedł dreszcz. Ciało Heather było miękkie, ciepłe i giętkie. Powędrował rękami po znajomym zarysie jej pleców, boków i pośladków.

Pragnął jej bardziej niż poprzednio. Tym razem już wiedział, jakiego raj u oczekiwać. Wiedział też, że w jego sercu pojawi się jakaś bezimienna emocja, która zacznie popychać go w stronę tego jednego, co dla niego jest owocem zakazanym.

Rozsądek krzyczał, że należy odejść już teraz. Ale on nie chciał go słuchać. Nie potrafił zostawić Heather. Może gdyby nie była naga... Nie, to by nie wystarczyło. Może gdyby nie znajdowali się tutaj sami... Czy

właśnie dlatego jej unikał? Znając smak intymności z Heather, już zawsze będzie jej pragnął; potrzebował jej jak powietrza do oddychania...

Heather sięgnęła do guzików koszuli Jima i zaczęła niecierpliwie je rozpinąć. Pozwolił na to, całując jedwabisty policzek i małe, kształtne ucho, a Heather zachichotała.

- Rozpraszasz mnie.
- Naprawdę?
- Jeszcze jak.

Przestał na moment, aby zrzucić koszulę, dżinsy i resztę garderoby. Wtedy znów objął Heather i podprowadził ją do łóżka. Położyła się na wznak, więc poprosił, żeby odwróciła się na brzuch.

- Co zamierzasz ze mną robić? - Spojrzała spod firanki opadających na twarz jasnych włosów.

- Nic, co by ci się nie spodobało.

Niektóre jej zagłębienia i krągłości nadal stanowiły dla niego nowość. Oprócz cudownych, wrażliwych piersi, łagodnie zarysowanych bioder i pośladków Heather miała jeszcze idealnie gładką, delikatną skórę o jasnej karnacji i smukłość bogini. Była jego księżniczką, a on wielbił ją za to, że pozwoliła mu się do siebie zbliżyć.

Przysiadł okrakiem na jej udach i odgarnął włosy z jej szyi. Następnie pochylił się i delikatnie pocałował czułe na dotyk miejsce na karku, a Heather gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Troszkę łaskocze - szepnęła - ale to przyjemne. Nie przestawaj.

Gdybym mógł, nie przestałbym nigdy, pomyślał, całując, skubiąc wargami i liżąc zagłębienie wzdłuż jej kręgosłupa. Jednocześnie głaskał jej boki, a gdy dotarł do talii, przesunął się niżej i musnął językiem miejsce pod kolanami. Heather drgnęła, więc przycisnął ją swoim ciężarem, aby nie mogła umknąć.

- Jim, proszę...
- Mam przestać?
- Nie, nigdy. Chcę... - Urwała i westchnęła z rozkoszy, bo lekko ugryzł ją w pośladek.

- Co ty wyprawiasz?

Biorę cię w posiadanie, odparł w myśli, ale tego nie powiedział. Odwrócił ją na wznak i zajął się jej kostkami u nóg.

Następnie powoli wędrował coraz wyżej, dotykając i całując, aż odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła błagać, aby przestał, nie przestawał,

aby zaraz, natychmiast dotknął jej w miejscu, które najbardziej się tego domagało. Ale on nadal tego nie robił. Chciał poznać Heather lepiej niż ktokolwiek inny przed nim. Chciał wiedzieć o niej wszystko - jaki jest jej smak i zapach, co sprawia, że ona nagle wydaje jęk lub westchnienie, pod wpływem jakich pieszczot topnieje. Ucząc się Heather na pamięć, doświadczał czegoś najwspanialszego na świecie.

Gdy jej nogi już nie miały dla niego tajemnic, znów sięgnął wargami do ust, ona zaś objęła go i przyciągnęła do siebie. Jednocześnie wsunęła nogę między jego kolana, żeby móc ocierać się o jego udo.

Była gotowa. Pragnął w niej zatonać, ale musiał jeszcze trochę się powstrzymać, aby ona mogła doznać większej rozkoszy.

Przerwał więc pocałunek i muskając jej ciało językiem, dotarł aż do złączenia ud, które natychmiast zapraszająco się rozchyliły.

- Nie biorę odpowiedzialności za moje zachowanie - szepnęła gardłowo. - Wiem, że będzie fantastycznie. Złap mnie, gdy poszybuję w niebo.

- Na pewno - obiecał i przycisnął czubek języka do najbardziej wrażliwego miejsca na jej ciele, a ona zadrżała i jęknęła. Jim miał wrażenie, że stali się jednością i on czuje to, co Heather. Zanim ona zdążyła pomyśleć, czego pragnie, on już zwielokrotnił jej doznania.

Heather natychmiast zareagowała. Jej całe ciało najpierw się wyprężyło jak struna, po czym gwałtownie zafalowało i opadło bezwładnie, jakby dziewczyna nagle straciła wszystkie siły.

Przysunął się do niej i przygarnął ją do siebie. Zadygotała, wstrząsana końcowymi dreszczami, i kilka razy wyszeptała jego imię.

- Nieźle - mruknęła po chwili.

- Dzięki. - Jim parsknął śmiechem. - Nie mogłabyś chociaż powiedzieć, że ci się podobało?

- Pewnie, że podobało. I to jeszcze jak! Zupełnie, jakbyś jeszcze wcześniej niż ja wiedział, czego chcę, i spełniał moje życzenia.

- Tak było - przyznał, choć nie miał pojęcia, jakim cudem potrafił wyczuć jej pragnienia. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy - i zapewne ostatni.

Jej ciepła dłoń błędziła po jego torsie, potem zsunęła się na brzuch i sięgnęła niżej.

- Chętnie zrobiłabym to samo co ty przed chwilą - powiedziała Heather, opierając brodę o jego bark. - Zafundowałabym ci mnóstwo całowania i dotykania. To było niesamowite. Ale czytałam ten artykuł.

Pieściła go teraz tak zmysłowo, że prawie nie rozumiał, co do niego mówi, więc w odpowiedzi tylko zamruczał coś niezobowiązująco.

- Dowiedziałam się z niego, że mężczyzna, którego czeka seks, myśli tylko o jednym. - Na sekundę przestała poruszać dłonią. - Żeby jak najszybciej znaleźć się we wnętrzu kobiety. A cała gra przedwstępna ogranicza się do pragnienia, żeby ona wreszcie go dotknęła. To prawda?

Rzeczywiście marzył tylko o tym, o czym właśnie mówiła, ale nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Mniej więcej - przyznał, a ona ostentacyjnie westchnęła.

- Tego się obawiałam. Dam więc spokój z tym zbędnym całowaniem i powiem ci, że chcę już teraz poczuć cię w środku.

Sięgnęła do szuflady, podała mu prezerwatywę i położyła się na wznak. Wszedł w nią i omal gwałtownie nie wciągnął z wrażenia powietrza, ponieważ tak idealnie do siebie pasowali.

Poruszył się kilkakrotnie w taki sposób, żeby jednocześnie drażnić jej wrażliwe miejsce, i poczuł pierwsze fale jej nadchodzącego spełnienia. Po chwili on także eksplodował - z taką siłą, że na moment stracił oddech i mógł tylko być w Heather, podczas gdy wszystkie komórki jego ciała szaleńczo dygotały.

Później, gdy się przykryli, objął ją i mocno przytulił, ona zaś położyła mu rękę na piersi i przełożyła nogę przez jego uda. Pomyślał, że ich ciała są jakby dla siebie stworzone, i jednocześnie starał się zachować emocjonalną obojętność. Ale jego serce już zdecydowało za niego. Chciał uciec jak najdalej od Heather, lecz na to było za późno. Choćby odjechał na kraniec świata, już należał do niej i wiedział, że drogo za to zapłaci.

Przekroczył wyznaczoną sobie granicę i wszedł na teren zakazany. Popełnił kolosalny błąd. Okazał się ostatnim głupcem.

Heather westchnęła.

- Kocham cię, Jim.

Oświadczyła to tak spokojnie i cicho, jakby przedtem mówiła te słowa niezliczenie wiele razy. Jakby ich moc nie miała siły huraganu, który zachwieje podstawami jego świata.

Nie odpowiedział. Ledwie był w stanie oddychać. Miłość? Nie. To niemożliwe. Absolutnie wykluczone.

- Nie musisz rewanżować mi się żadnym wyznaniem - dodała Heather. - Nawet nie byłam pewna, czy mam ci to powiedzieć. Tak jakoś mi się wysnęło. Nic między nami się nie zmieni, przysięgam. Nie dostanę fioła na twoim punkcie i nie zacznę cię prześladować. Chciałam tylko, żebyś... żebyś wiedział. - Zaśmiała się niewesoło. - To wcale nie miało się zdarzyć. Naprawdę sądziłam, że do trzech razy sztuka, a potem koniec. Święcie wierzyłam, że już nigdy się nie zakocham. Jednak tobie nie zdołałam się oprzeć. Nie tylko dlatego, że seks z tobą jest taki oszałamiający, ani dlatego, że postępujesz jak prawdziwy bohater. Najbardziej zniewalające jest to, jak się przy tobie czuję. Sprawiasz, że staję się lepsza, bo ty jesteś taki dobry i mądry. Nadal będziemy przyjaciółmi. Obiecuję. Ale kocham cię.

Skończyła mówić i zrobiła coś zdumiewającego. Zamknęła oczy i usnęła.

Jim postanowił zachować spokój. Przez godzinę delikatnie trzymał Heather w ramionach, wsłuchując się w szmer jej oddechu, powtarzając w myśli jej słowa i zastanawiając się, co naprawdę oznaczały.

Pragnął w nie wierzyć. Który mężczyzna nie oddałby duszy, żeby mieć w swoim życiu taką kobietę? Najchętniej odpowiedziałby w podobnym stylu i zapewnił, że zostaną ze sobą na zawsze i postarają się, aby ich związek okazał się szczęśliwy. Nie mógł tego powiedzieć, ponieważ Heather na pewno się myli. Nie kocha go. Nikt nigdy go nie kochał. Nikt nie zdołał się do niego zbliżyć, bo Jim Dyer dawno temu zbudował wokół siebie mur. Otoczył się nim, aby ludzie trzymali się od niego wystarczająco daleko. Czemu więc ona sądzi, że udało się jej pokonać przeszkodę i wkraść się do jego serca?

Powinien ją potrząsnąć, aby się obudziła, i wykrzyknąć, że nie chce jej miłości. Nie zrobił tego, tylko ostrożnie wyslizgnął się z łóżka i na palcach wrócił do saloniku. Pośpiesznie się ubrał i cicho zamykając za sobą drzwi, postanowił, że już nigdy tu nie wróci.

Heather zbudziła się i zobaczyła, że jest sama. Najpierw pomyślała, że Jim poszedł do kuchni lub łazienki, lecz po chwili stwierdziła, że nie ma go w mieszkaniu, i poczuła na kręgosłupie liźnięcie chłodu. Dlaczego Jim nie powiedział jej, że wychodzi?

Przez cały ranek odczuwała dziwny niepokój. Przygotowała Diane i pojechała do biura. Co się stało? Czyżby Jim zniechęcił się do niej po jej wyznaniu i dlatego poszedł? Czyżby niepotrzebnie powiedziała mu, co do niego czuje?

- Tylko bez paniki - powiedziała do siebie. - Wszystko jest w porządku. Niewątpliwie istnieje racjonalne wytłumaczenie nieobecności Jima. Pewnie nie chciał, żeby sąsiedzi widzieli, jak rano wychodzi od niezamężnej kobiety z dzieckiem.

Naprawdę wierzyła w to, co powiedziała Jimowi. Kochała go, lecz nie oczekiwała, że ten fakt zasadniczo zmieni łączący ich układ. A może sama się oszukiwała? Zatrzymała się na czerwonym świetle i przygryzła wargę. Czy w głębi duszy nie pragnęła, żeby Jim zareagował ciepło na jej wyznanie i poruszył sprawę... czego? Ich wspólnej przyszłości? Czy w ogóle mieli ją przed sobą? I czy ona chciałaby czegoś takiego?

Czy podjęłaby ryzyko? Czy w imię miłości zgodziłaby się na ewentualne cierpienie, gdyby złamano jej serce?

Przypomniała sobie spojrzenie Jima, gdy trzymał w ramionach jej córeczkę, zdecydowanie, z jakim pomógł Brianowi, śmiech Jima i te cudowne dołeczki w jego policzkach. Pomyślała o dobroci, łagodności i serdeczności, przepajających głos Jima oraz wyrażonych na tyle sposobów czynami.

Tak, dla tego wszystkiego warto było zaryzykować.

W biurze nie zastała nikogo. Flo prawdopodobnie sprawdzała w hangarze grafik lotów. Heather położyła dziecko i usiadła przy biurku. Na blacie czekał plik zostawionych tu wczoraj przez nią dokumentów. Na nich zaś leżała koperta z jej imieniem napisanym ręką Jima.

Heather otworzyła ją i przebiegła wzrokiem trzy linijki sucho sformułowanej informacji. Jim zawiadamiał swoją księgową, że znalazł dla niej lepsze zajęcie na pół etatu. Godziny pracy również miały być ruchome, ale wynagrodzenie dużo wyższe. Do nowej firmy należało zgłosić się w poniedziałek.

Heather jeszcze raz przeczytała krótki tekst. Jim pozbywał się jej tak jak wszystkich innych.

ROZDZIAŁ 15

Ciałem Heather wstrząsnął szloch. Spróbowała się uspokoić, zapanować nad sobą, ale była zanadto zaszokowana. Spodziewała się, że jej wyznanie może wytrącić Jima z równowagi. Nie zdziwiłaby się, gdyby wpadł w panikę i jednym tchem wymienił sto powodów, dla których nie powinni się ze sobą wiązać. To byłoby zrozumiałe. Nie przypuszczała jednak, że on tak po prostu usunie ją ze swego życia.

- Co się stało? - Naprzeciw biurka stała Flo. Heather nawet nie zauważyła jej przyjścia. - Coś z Diane?

Heather przecząco potrząsnęła głową i sięgnęła po chusteczkę.

- Jim zamierza się mnie pozbyć. - Podała przyjaciółce liścik. Flo rzuciła na niego okiem i usiadła na drugim krześle.

- Tylko spokojnie. Weź głęboki oddech i zacznij od początku. Co się stało?

- Nic. Wszystko. Wyznałam mu, że go kocham. - Chlipnęła żałośnie, wytarła twarz i w skrócie opowiedziała Flo o wczorajszym wieczorze. - Aż trudno mi uwierzyć, że to powiedziałam, a teraz on chce, żebym odeszła. Po prostu znikła.

- On wcale tego nie chce. - Flo ścisnęła jej dłoń. - Ten facet czasem bywa głupi jak osioł, zwłaszcza w takich delikarnych sytuacjach, ale nie możesz brać jego słów na poważnie.

- A jak mam brać? - Heather czuła, że robi się jej niedobrze.

- Spróbuj czytać między wierszami. Jim jest przerażony. Reaguje, lecz nie myśli. Naprawdę sądzisz, że chce się ciebie pozbyć? - Flo na moment zacisnęła umalowane na czerwono usta. - Osobiście bardzo w to wątpię. Nadal masz szansę wszystko naprawić, ale to będzie wymagało trochę zachodu. Jim ci tego nie ułatwi. Ani trochę. Musisz więc najpierw zdecydować, co się dla ciebie Uczy. Jak daleko możesz się posunąć, żeby być z tym człowiekiem?

- Nie wiem - przyznała. - Powinna była wyciągnąć wnioski z otrzymanej nauczki, ale zignorowała wszystkie znaki ostrzegawcze. Mam wrażenie, jakby coś przyciągnęło mnie do Jima i przekonało, że on jest chodzącym ideałem. Moi poprzedni faceci mieli wady, które dostrzegałam. Natomiast Jim okazał się prawdziwym bohaterem.

- I właśnie w kimś takim się zakochałaś? W bohaterze? Tego potrzebujesz w mężczyźnie? Myślałam, że interesuje cię po prostu

człowiek. - Flo wstała. - Lecz jeśli szukasz tylko bohatera, to Jimowi będzie lepiej bez ciebie.

Heather oniemiała. Słowa Ho zapiekły jak rana posypana solą i wywołały gniew.

- Szybko spisujesz mnie na straty - syknęła. - Ty i Jim chyba pasujecie do siebie jak ulał. Dziwne, że wcześniej tego nie dostrzegłam. A co do twojego pytania, chociaż nie wiem, dlaczego na nie odpowiadam, to powiem ci tyle - nie, wcale nie chcę, aby Jim był bohaterem. Pragnę zwyczajnego mężczyzny. Wiedziałam, że on boi się zaangażować, ale przecież wszyscy mamy podobne obawy, prawda? Czuję się podle z dwóch powodów — Jim nie tylko nie odwzajemnił moich uczuć, lecz także odsunął się ode mnie dlatego, że go kocham. Sądziłam, że w imię miłości on jest w stanie trochę się zmienić, ale uczyniłam chyba błędne założenie. On się nigdy nie zmieni. A przynajmniej nie przy mnie. Woli zamknąć się w tej swojej bezpiecznej samotności, niż choć trochę zaryzykować i pokochać.

- Czemu od razu tak nie mówiłaś? - Flo oparła się o wysokie krzesło i po raz pierwszy dzisiaj się uśmiechnęła.

- Sprawdzałaś mnie?! - Heather spiorunowała ją wzrokiem.

- Niezupełnie. Usiłowałam tylko się zorientować, jak bardzo zależy ci na Jimie. Rzeczywiście go kochasz.

- Oczywiście. Przecież to powiedziałam.

- Istnieją różne rodzaje miłości. Podobno oświadczyłaś Jimowi, że nadal chcesz się z nim przyjaźnić, ale chodzi o coś więcej, prawda?

Wczoraj wołała nie przyznawać się do tego Jimowi, a teraz nie była pewna, czy powinna być całkiem szczerą wobec Flo. Chociaż niby dlaczego miałyby ukrywać coś oczywistego?

- O dużo więcej. Kocham Jima nie tylko jak najlepszego przyjaciela, lecz także jak mężczyznę. Chciałabym spędzić z nim resztę życia.

- To brzmi jak gadka o małżeństwie.

- Czy ja wiem. Może. Chyba tak.

- Tak się cieszę. - Flo się rozpromieniła, lecz jej radosny uśmiech zaraz zbladł. - Problem w tym, że Jim nie uwierzy w twoją miłość, ponieważ nikt nigdy nie próbował o niego walczyć. Gdy sytuacja stawała się trudna, wszystkie panny wołały zwiewać.

Heather wiedziała, że chodzi o przelotne romanse Jima, lecz ona znała prawdę o jego dawniejszej przeszłości - o tym, co stało się z jego matką i dziewczyną z czasów szkolnych. Słowa Flo były bardziej prawdziwe, niż ona sama sądziła. O Jima rzeczywiście nikt nie walczył ani wystarczająco go nie kochał. Nigdy.

- Musisz mu udowodnić, że jest w błędzie - dodała Flo. - Stawić Jimowi czoło i go przekonać.

- Masz rację, ale jak mam tego dokonać? - Heather pomachała notatką od Jima. - On usuwa mnie ze swojego życia.

- Czyżby? A może raczej panicznie boi się uwierzyć w to, co mu powiedziałaś?

Heather nie miała na to odpowiedzi.

- Naprawdę go chcesz? - spytała Flo.

- O, tak. - Heather uśmiechnęła się z rozrzewnieniem i otarła z policzków resztki łez. - Tak bardzo go kocham. Jest wspaniały - dobry i szlachetny. Zawsze postępuje słusznie, nawet wtedy, gdy to wydaje się trudne. Przepada za Diane i traktuje ją jak najlepszy ojciec.

Podejrzewam, że ją kocha, choć może nie przyznałby się do tego. Jest uparty i czasem bywa bardzo irytujący, ale to mi nie przeszkadza, bo sama mam takie cechy. Możliwe, że kiedyś znalazłabym kogoś lepszego, ale ta perspektywa wcale mnie nie interesuje, ponieważ to Jim okazał się tą przysłowiową drugą połówką jabłka. Jest moją bratnią duszą, moim przeznaczeniem i nigdy nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek powiem te słowa.

- Więc co zamierzasz zrobić?

- Walczyć o niego - bez wahania odparła Heather.

- Na początek uświadom Jimowi, że nie odejdziesz.

- Genialny pomysł. - Heather wcześniej nie pomyślała o odrzuceniu oferty nowej pracy, lecz teraz pod wpływem sugestii Flo uznała, że powinna to zrobić. Jim przecież jej nie wyrzucił - wiedziała, że nie posunąłby się do tego. On tylko znalazł jej inną, bardziej intratną posadę. Nie musiała przyjąć tej oferty. Jakie to proste.

Sięgnęła po liścik, napisała na dole „dzięki, nie skorzystam” i położyła kartkę na środku biurka Jima. Wróciła na swoje miejsce i spojrzała na Flo. - I co teraz?

- Teraz poczekamy.

Łatwo powiedzieć „poczekamy”, pomyślała Heather prawie tydzień później. Jim cały czas jej unikał. Nie wiedziała, jak zareagował na jej pisemną odpowiedź, bo wyszła, zanim wrócił do biura. Nazajutrz rano nie wspomniał o niczym ani słowa. Przywitał ją tak uprzejmie jak listonosza i pośpiesznie opuścił biuro. Przez następne sześć dni sytuacja się powtarzała. Najpierw było grzeczne „dzień dobry”, potem kilka zdawkowych uwag i nic więcej. Ani razu do niej nie zadzwonił, nie przyszedł do domu i w najmniejszy sposób nie dał do zrozumienia, że pamięta o tym, kim nie tak dawno dla siebie byli - przyjaciółmi i kochankami.

Heather powoli kołysała się na bujaku w biurowym pokoiku Diane. Monotonny ruch fotela działał uspokajająco, pozwalając zebrać myśli, i jednocześnie usypiał dziecko.

- Co o tym sądzisz, cukiereczku? - szepnęła. - Czy wujek Jim ciebie też doprowadza do szału?

Gdyby karano za upór i niezdolność do widzenia rzeczy, które się ma tuż przed nosem, Jim Dyer dostałby dożywocie.

Wiedziała, że zależało mu na niej i jej córeczce. Teraz na pewno tęsknił za nimi równie mocno, jak one za nim. Gdyby nagle spotkało ją coś złego i potrzebowała wsparcia, Jim bez wątpienia natychmiast znalazłby się u jej boku, aby pomóc. Uważał ją za kobietę silną i niezależną, toteż unikał jej, uznając, że ona go nie potrzebuje. Cóż za ironia losu, pomyślała z goryczą.

Nadal czekała. Może Jim w końcu wszystko zrozumie i uwierzy, że ona naprawdę go kocha. Ale czy zechce jej zaufać? Dawno temu zawiodły go dwie najważniejsze kobiety w jego życiu, a on nabrał przeświadczenia, że nie stanął na wysokości zadania.

- Boję się, że wujek Jim nie da mi szansy - szepnęła do dziecka - i obie już zawsze będziemy żałować, że ominęło nas coś cudownego.

W ciągu kilku ostatnich dni obmyśliła i porzuciła z tuzin planów, przećwiczyła dwa razy tyle różnych rozmów z Jimem. Wszystkie miały na celu przekonanie tego uparciucha, że byłoby im razem naprawdę wspaniale. Nie mogła do niczego go zmusić. Jim znał ją tak dobrze jak mało kto. Powiedziała mu, że go kocha. Albo jej uwierzy, albo nie.

Dała mu więc czas i czekała. Czekala, modliła się, pocieszała nadzieją i całym sercem kochała tego trudnego do zdobycia, upartego, wspaniałego mężczyznę.

Jim od godziny wpatrywał się w kwartalne sprawozdanie i nic z niego nie rozumiał. Może częściowo dlatego, że od dwóch tygodni prawie nie sypiał po nocach. Stracił też apetyt. Wprost stawał na głowie, aby jak najskuteczniej unikać Heather. Właściwie tym głównie się zajmował.

Szło mu coraz gorzej. Nie widywał Heather, lecz za to bezustannie o niej myślał i za nią tęsknił, co jeszcze bardziej go rozstrajało, ponieważ myśląc o niej, marzył, że jej dotyka i ją obejmuje. A potem pyta, czy naprawdę mówiła poważnie, wyznając mu miłość.

Miłość. Heather po prostu powiedziała, że go kocha. Jakby to było takie łatwe. A przecież wcale tak nie jest. Miłość to jedno z najtrudniejszych, najpotężniejszych i niebezpiecznych uczuć. Jakże skutecznie może człowieka zniszczyć. Właśnie dlatego powinien zrezygnować z Heather i pozwolić jej odejść. Jediną alternatywą byłoby poślubienie tej wspaniałej dziewczyny, a to nie wchodziło w grę.

- Jim?

Podniósł głowę i oniemiał. Przez moment sądził, że wyczarował Heather za pomocą swoich myśli. Stała tuż przed jego biurkiem - śliczna i prawdziwa. W świetle porannego słońca jej włosy lśniły jak złoto. Diane gaworzyła w ramionach matki, a na widok Jima pisnęła radośnie. Ostatnio poświęcał dziecku o wiele za mało uwagi. Brakowało mu Diane tak samo jak Heather.

- Zaraz mam zebranie - oświadczył tonem człowieka, który jest bardzo zajęty.

Tylko uśmiechem odpowiedziała, że wcale w to nie wierzy.

- Nie zajmę ci dużo czasu. A może wręcz przeciwnie. Obiecałam sobie, że poczekam, aż ty będziesz gotowy, ale minęły już dwa tygodnie i moja cierpliwość się kończy. Poza tym już tyle razy przeprowadziłam w myśli tę rozmowę, że najwyższy czas zrobić to w rzeczywistości.

Spojrzała przez ramię, jakby sprawdzała, czy są sami. O to nie musiała się martwić - Flo pojechała na pocztę i było wiadomo, że wróci najwcześniej za pół godziny.

- Znam twoją skrzętnie ukrywaną, mroczną tajemnicę - kontynuowała Heather, patrząc na niego oczami zielonymi jak dwa szmaragdy. - Przez całe swoje życie rozwiązujesz cudze problemy,

żeby odpokutować za dwie rzekome klęski. Obwiniasz się o to, że najpierw nie zdołałeś pomóc umierającej matce, a później, po latach, nie udało ci się przekonać dziewczyny, że wam się powie, gdy była w ciąży. Dwa razy stanąłeś w obliczu tragedii i byłeś wtedy zupełnie sam. Nie miałeś nikogo, kto pomógłby ci przejść przez piekło cierpienia i żalu. Dlatego postanowiłeś prostować cudze pokręcone życiorysy, ratować i wspierać wszystkie napotkane ofiary losu, żeby pewnego dnia wystarczyło to do odkupienia twoich win.

Zdrowy rozsądek nakazywał natychmiastową ucieczkę, lecz Jim nie był w stanie się ruszyć. Miał wrażenie, że za sprawą Heather na jego małą, wadliwą duszyczkę padło przeraźliwie jasne światło i ujawniło jej wszystkie niedoskonałości. Heather przejrzała go na wylot i teraz palił się ze wstydu.

- Mam dla ciebie nowinę, Jim. - Głos Heather nieco złagodniał. - Nigdy nie odrobisz tego, co już się stało. Nie sposób zmienić przeszłości. Poza tym nie masz za co pokutować. Byłeś dzieckiem, gdy twoja matka zażądała od ciebie rzeczy niewyobrażalnej. Nie mogłeś jej uleczyć - nie byłeś ani lekarzem, ani Bogiem. Nie dysponowałeś żadną mocą. Twoja matka postąpiła okrutnie.

Nie odpowiedział, ponieważ nie był w stanie. W milczeniu patrzył na Heather, zastanawiając się, jak długo potrwa ta tortura. Źle się stało, że ona go przejrzała. Chciał, aby wierzyła w ten wizerunek Jima Dyera, który stworzył na użytek otaczających go ludzi. Ale nie dała się nabrać. Czy to, co ujrzała, nie budziło w niej wstrętu?

- Uważam, że jesteś najlepszym i najporządniejszym mężczyzną na świecie - powiedziała z uśmiechem. - Próbowałam ci się oprzeć, ale okazało się to niemożliwe. Któż nie pokochałby chodzącego ideału? Tyle tylko, że tak naprawdę ty nim nie jesteś, lecz w przeciwieństwie do większości mężczyzn umiesz doskonale się maskować.

Poprawiła Diane, aby dziecko oparło się o jej bark.

- Trzymasz wszystkich na dystans jako ten, kto o nich dba. Opiekuna i mentora się szanuje, lecz za dużo się do niego nie zbliża. Od lat postępujesz według pewnego wzorca - pomagasz, trochę poniańczysz, a potem wysyłasz w świat, żeby chwilowy podopieczny nie stał ci się zbyt bliski. Dzięki tej metodzie nigdy nie ma ryzyka, że się zaangażujesz emocjonalnie.

Boże, ona rzeczywiście wie już wszystko, pomyślał zrozpaczony.

- Masz rację - rzekł głucho.
- Jeszcze nie skończyłam. - Obeszła biurko i zatrzymała się tuż obok. - Kocham cię, Jimie Dyer. Znam twoje dobre i złe strony, i mimo to cię kocham.

Wzdrygnął się, jakby całe jego ciało i umysł broniły się przed zaakceptowaniem tych słów.

- To niemożliwe.
- Przeciwnie. Kocham cię. Nawet gdy mnie unikasz. Kiedy się przede mną ukrywasz. I tak cię kocham. Będę to powtarzać, dopóki mi nie uwierzysz. Wiedz, że zamierzam o ciebie walczyć.

Podąła mu córeczkę. Diane uśmiechnęła się do Jima i pomachała rączkami. Ależ tęsknił za tymi dziewczynami. Tak bardzo, że chwilami nie mógł znieść bólu spowodowanego rozstaniem.

- Cześć, cukiereczku - zamruczał, głaszcząc malutką, pulchną łapkę.

- Muszę wyznać ci jeszcze coś - oznajmiła Heather.
- Co takiego? - Spojrzał na nią zaskoczony, a na jej policzkach pojawiły się wypieki.

- Nie wystarczy mi tylko nasza przyjaźń, Jim. Chcę dużo więcej, a konkretnie - wszystkiego. Diane nigdy nie знаła innego ojca oprócz ciebie. Kocha cię i wydaje mi się, że z wzajemnością. Nie jesteś wcieleniem doskonałości, ale my nigdy nie znalazłybyśmy nikogo lepszego od ciebie, a tobie też było z nami dobrze. Należymy do siebie i możemy mieć przed sobą wspaniałe życie, jeśli tylko dasz nam szansę. Znam tajemnicę, którą przed wszystkimi ukrywałeś, i wcale mnie ona nie przeraża ani nie zniechęca. Przeciwnie, sprawia, że jeszcze bardziej cię kocham. Wiem, że niejeden raz staniesz w obliczu trudnej sytuacji, której nie zdołasz naprawić. I wiesz co? To też będzie w porządku, a ja nie przestanę cię kochać. - Umilkła na moment i wzięła głęboki oddech. - A na koniec powiem ci tylko tyle - nie odejdę stąd. Zostaję tutaj, pod twoim nosem, i każdego dnia zamierzam cię przekonywać na wszystkie sposoby, że świat się nie zawali, jeśli i ty mnie pokochasz.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie, pomaszerowała do swojego biurka i zabrała się do pracy z takim spokojem, jakby ich rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

Przez następne cztery dni Jim uparcie unikał Heather, która robiła wszystko, aby mu to utrudnić. Zagadywała do niego, prowokująco żartowała i - co było najgorsze - dotykała go. Przechodząc obok muskała palcami jego ramię, pieszczotliwie głaskała w szyję, a kiedyś w pokoju śniadaniowym pozwoliła sobie na prawdziwy uścisk, po którym Jim omal się nie poddał.

Myślał o niej przy każdym oddechu. Praca ograniczała się do bycia z Heather lub bez niej. Trochę pomagało przebywanie z Diane, lecz zabawy z dzieckiem też były swoistą torturą, ponieważ patrzyło na niego z taką samą miłością w błękitnych oczkach, jaka malowała się w zielonych oczach jego mamusi. A ta miłość wprawiała go w popłoch.

Tak jak teraz, gdy wsparty o framugę wyglądał przez okno. Od strony lotniska wiał ciepły wiatr i Brian puszczał latawiec. Heather i chłopiec kucali obok wózka, a siedząca w nim Diane radośnie klaskała, zachwycona unoszącym się w powietrzu kolorowym rombem.

- Wiem, że się powtarzam, ale spytam cię jeszcze raz. - Flo także podeszła do okna. - Długo zamierzasz być uparty i głupi? I nie mów mi, że nie wiesz. Nie lubię, jak ktoś wciska mi ciemnotę. Żądam przyzwoitej odpowiedzi.

Sam chciałby ją znać.

- Nie wiem, czego Heather ode mnie chce.

- Bzdura. - Flo prychnęła pogardliwie. - Oczywiście, że wiesz.

Heather pragnie tego samego, czego potrzebuje większość normalnych kobiet - mężczyzny, którego mogłaby kochać i szanować, dostając w zamian to samo od niego. Chce wyjść za mąż i mieć więcej dzieci. Chce być szczęśliwa.

Słowa Flo opisywały bajkę - coś, czego na pewno nie był w stanie dać Heather.

- Nic by z tego nie wyszło.

- Dlaczego?

- Bo nie potrafiłbym... - Urwał, ponieważ Flo nieoczekiwanie zacisnęła palce na jego ramionach i odwróciła twarzą do siebie. Mierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- Niedobrze mi się robi od słuchania tych twoich pojękiwań - powiedziała podniesionym głosem. - Nie mam pojęcia, co kryje twoja przeszłość, ale dam głowę, że spotkało cię coś strasznego. I skwituję to tak: co z tego? Wszyscy mamy za sobą jakieś przejścia. Myślisz, że

podobało mi się być przez wiele lat workiem treningowym dla pijanego męża? Sądzisz, że napawa mnie dumą fakt, że pozwalałam się tak traktować przez lata? Odpowiedź jest jedna - nie! Ale już dawno pogodziłam się ze swoją przeszłością i postanowiłam żyć dalej, rozumiesz? Najwyższy czas, żebyś i ty zrobił to samo. Przestań się zadrećcać, Jim, i zacznij wszystko jeszcze raz. Przecież właśnie to powtarzasz ludziom, którzy zaczynają u ciebie pracować, prawda? Że ich przeszłość nie ma znaczenia, że liczy się nowy początek. Los zesłał ci fantastyczną szansę, a ty przez swój upór możesz ją zaprzepaścić. Nie co dzień spotyka się takie kobiety jak Heather. Bierz ją, póki jest do wzięcia.

Nie wiesz, o co prosisz, pomyślał.

- Przez ostatnie dwadzieścia lat uczyłem się, jak nie potrzebować nikogo i jak nikogo do siebie nie dopuścić.

- No to co? - Flo wymownie wzruszyła ramionami. - Oducz się tego, ty mądralo. - Szturchnęła go w ramię, żeby spojrzeć za okno. - Widzisz? Mógłbyś to mieć, już od zaraz.

Musiałbyś tylko przyznać, że ją kochasz. Dobrze wiesz, że tak jest. Zakochałeś się w niej od pierwszego wejrzenia. Proszę cię, Jim, zaryzykuj. Obiecuję ci, że nie pożałujesz.

Usłyszał oddalające się kroki Flo, ale nie popatrzył za nią, nadal zafascynowany niemal rodzinną scenką przed hangarem. Tak bardzo pragnął na zawsze pozostać w życiu Heather, ale wciąż nie mógł uwierzyć, że go pokochała. A jeśli nawet go kocha, to on prędzej czy później ją zawiedzie. Jednak nie był pewien, czy okaże się wystarczająco silny, aby pozwolić jej odejść.

Gwałtowny powiew wiatru strącił latawiec na ziemię. Heather powiedziała coś do Briana i ruszyła w stronę biura. Jim pośpiesznie usiadł za biurkiem.

- Gdzie jest Flo? - Heather przystanęła, najwyraźniej zdziwiona nieobecnością przyjaciółki. - Obiecała, że popilnuje Diane, bo ja muszę iść do dentysty.

Miała na sobie zwiewną różową sukienkę z krótkimi rękawami, na całej długości zapinaną na drobne guziczki. Jasne włosy uroczo falowały, a usta wyglądały tak kusząco... Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

- Ja mogę zająć się Diane - zaproponował, trochę zdumiony faktem, że jest w stanie mówić.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Może Flo jest na zapleczu.

- Wydaje mi się, że wyszła, ale nie wiem dokąd.

- Hm. - Heather trochę się zasepiła. - To do niej niepodobne.

Rozmawialiśmy dziś rano, więc chyba nie zapomniała.

- Nie martw się. Diane i ja damy sobie radę.

Wstał i podszedł do wózka, aby wyjąć z niego dziecko. Diane natychmiast uśmiechnęła się radośnie. Wziął ją na ręce i pocałował w policzek. Uwielbiał tego rozkosznego dzieciaka. Bawiąc się z nim, może chwilowo zapomni o jego mamie.

- Cóż, naprawdę nie mam wyboru - uznała Heather. - Oczywiście jestem ci wdzięczna, ale trochę martwię się o Flo. Na pewno sobie poradzisz? Ostatecznie mogłabym wziąć małą ze sobą.

Na pewno sobie poradzisz?

Powtórzył w myśli te słowa. Wiedział, o co Heather chodzi, lecz jej proste pytanie nagle nabrało o wiele szerszego znaczenia. Czy on sobie poradzi? Popatrzył na roześmianą maleńką dziewczynkę i przeniósł wzrok na jej piękną, młodą matkę. Ileż radości wniosły w jego życie! Czuł się jak człowiek spełniony i szczęśliwy tylko wtedy, gdy był z nimi. Tylko z Heather potrafił ze wszystkiego żartować, tylko jej opowiedział o swoim życiu, tylko ona rozumiała, co wciąż popycha go do pomagania ludziom. I tylko ona umiała zajrzeć w ciemną głębię jego udręczonej duszy, po czym uznała, że nadal go kocha.

Nie, nie tylko uznała. Widocznie naprawdę go kocha. Znał ją wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że ona zawsze mówi dokładnie to, co czuje. Boże, jak mógł w to wątpić? Kogo chciał oszukiwać? Nagle pojął, że już nie będzie w stanie żyć bez tych dwóch kobiet - małej i dużej. Że już dłużej nie zniesie samotności. Musiał wpuścić do swego życia Heather i Diane. Musiał odwzajemnić miłość, która wszystkiemu nada sens.

- Chyba już pójde. - Heather poprawiła na ramieniu pasek torebki.

- Nie. - Zbliżył się o krok. - Proszę cię, nie idź. Chciałbym... - Urwał, zastanawiając się, jak wyrazić swoje uczucia. I stwierdził, że najlepiej zrobić to w najprostszym sposobie. Mówiąc prawdę. - Kocham cię.

- Co? - Oczy Heather rozszerzyły się ze zdumienia.

- Kocham cię i bardzo cię potrzebuję. Nie potrafię nawet oddychać bez ciebie. Ty i twoja córeczka jesteście największą radością mojego życia. Nie chcę, żebyś z niego znikła i odeszła do nowej pracy. Nie chcę, żeby Diane знаła innego ojca oprócz mnie. - Podeszedł jeszcze bliżej, przytrzymał dziecko prawą ręką, a lewą objął Heather. - Ratując ludzi, miałem nadzieję, że nikt nie zauważy, jak szybko ja sam idę na dno. Ale ty się zorientowałaś, że tonę.

- O, Jim. - Oparła czoło o jego bark.

- Kocham cię i pragnę się z tobą ożenić. Chcę, żebyśmy stworzyli prawdziwą rodzinę. Będziemy mieć więcej dzieci i spędzimy razem resztę życia. Zrobię wszystko, czego zażadasz, tylko błagam cię, nie zostawiaj mnie.

Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

- Nigdy nie mogłabym cię zostawić. - Uśmiechnęła się. - Nawet wtedy, gdy uparcie walczyłeś z przeznaczeniem. Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy dla siebie stworzeni. - Nagle spoważniała. - Boisz się?

- Jeszcze jak, ale zaryzykuję, ponieważ nie chcę cię utracić.

- Nie utracisz. - Pocałowała go w usta. - To niemożliwe.

- Ty też możesz być mnie pewna. - Poglaskał ją po policzku, przesunął rękę na jej szyję i lekko przyciągnął do siebie. - Pozwól kochać się przez całą wieczność.

- Tylko pod warunkiem, że ty pozwolisz mi odwzajemnić tę miłość.

Oczywiście się zgodził, ponieważ już nie miał żadnych wątpliwości. A gdy Heather przytuliła się do niego i szepnęła, że bardzo go kocha, poczuł się uwolniony od wszystkich obaw, lęków i wątpliwości. Nie zamierzał zapomnieć o przeszłości. Była niewesoła, ale w końcu to ona go ukształtowała. Najważniejsze, że już nie trzyma go w swoich szponach. Nareszcie był wolny i znalazł swoje miejsce na ziemi. Waśnie tu, w ramionach Heather.